Asceza ciała i asceza ducha

Nie zabieraj organów do nieba

NASZ GŁOS

CIVITAS CHRISTIANA

ISSN 1507-8426

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 3 (108)
marzec 2006

PRACA na Wielki Post

Nie należy się bać zmartwychwstania bez nerki. Pan Bóg nie obrazi się na nas, kiedy staniemy przed Nim niekompletni

Po co nam organy w niebie?

Artur Stelmasiak

„Nie zabieraj swoich organów do nieba, tam wiedzą, że one potrzebne są tylko tutaj...” – tak brzmi hasło kampanii społecznej na rzecz transplantacji. Akcja została zorganizowana, ponieważ jednym z czynników ograniczających ilość przeprowadzonych w Polsce transplantacji jest brak organów pobieranych od zmarłych dawców.

Obecnie w Polsce ponad dwa tysiące osób czeka na przeszczep organów wewnętrznych. Prawie każdemu z nas zdaje się, że niewiele można z tym zrobić. Jednak organizatorzy akcji na rzecz transplantacji przekonują, że każdy z nas może zrobić bardzo wiele. Wystarczy, że będziemy mieli przy dokumentach oświadczenie woli deklarujące, że po naszej śmierci organy mogą być wykorzystane do przeszczepu, aby ratować życie innym.

Wprawdzie w Polsce istnieje od 2005 roku prawo, które zakłada tzw. „zgodę domniemaną” – jeżeli ktoś nie zgłosi się do Centralnego Rejestru Sprzeciwu, to jego organy zgodnie z prawem mogą być wykorzystane do przeszczepu. Jednak etyka lekarska oraz przyjęta praktyka nakazuje, aby każdorazowo pytać rodzinę i najbliższych o zgodę na wykorzystanie organów zmarłego.

Niestety wiele rodzin w wypadku nagłej śmierci bliskiej osoby nie zezwala na pobranie narządów. W ich mniemaniu jest to „okaleczenie”. Często pojawiają się nawet zabobonne przesądy, że ich bliski nie zostanie zbawiony, jeżeli do nieba trafi niekompletny.

– Nic bardziej mylnego – konstatuje ks. Piotr Sadkiewicz, proboszcz roku 2005, który przekonał prawie połowę swoich parafian do wyrażenia zgody na pobranie organów w razie śmierci. – Naszym wiernym trzeba pokazać, jak Chrystus podszedł do tego problemu. Przecież On przelał swoją krew oraz oddał życie, aby dać nam życie wieczne – stwierdza ks. Sadkiewicz. – Idea transplantacji idealnie wpisuje się w podstawowy sens chrześcijaństwa – dodaje kapłan, który jest honorowym krwiodawcą oraz dawcą szpiku kostnego.

Magdalena Kożuchowska często modli się przed wizerunkiem Matki Bożej z Rokitna

27-letni Robert Grochowski jest po przeszczepie wątroby. Kiedyś chciał popełnić samobójstwo. Teraz wie jak życie jest cenne

Niechęć do przeszczepu bierze się często z niewiedzy. Wierni źle rozumieją naukę Kościoła o ciała zmartwychwstaniu. – Myślę, że nie należy się bać zmartwychwstania bez nerki. Pan Bóg nie obrazi się na nas, kiedy na Sądzie Ostatecznym staniemy niekompletni. Popatrzmy na zmartwychwstałego Chrystusa. Przecież On także miał okaleczone ciało, przebity bok i w niczym Mu to nie przeszkadzało. Czuł się bardzo dobrze – podkreśla ks. Sadkiewicz. – Nasze organy w naszym wymiarze pośmiertnym do niczego nam się nie przydadzą – dodaje.

Czytaj dalej na str. 18-19

Dlaczego przebaczamy

Przebaczenie i pojednanie nie jest tylko chrześcijańskim doświadczeniem duchowym. Znajduje się ono w centrum każdej ważnej struktury religijnej, filozoficznej, etycznej, psychologicznej, politycznej wreszcie. To nakaz, który jest tak jasny i stary jak ludzkość, wydaje się jakimś stygmatem odciśniętym przez Stwórcę w naszej naturze.

Przebaczenie jest absolutnie konieczne. Jezus dał tego przykład na krzyżu w ostatnich chwilach swego ziemskiego życia. To On wzywał nas do nadstawiania drugiego policzka, przebaczania siedemdziesiąt i siedem razy. Ale to On wie najlepiej, że w każdym z nas jest wiele z syna marnotrawnego. A wielki znawca ludzkiej natury św. Paweł apostoł wzywał: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują!... Nikomu złem za zło nie odpłacajcie" (Rz 12, 14 i nn.). Nie możemy zatem zbliżyć się do Boga, jeśli nie żyjemy w zgodzie z bliźnimi. Liturgiczny czas Wielkiego Postu jest też dla nas szczególnym wezwaniem do przebaczania. Gdy zaczyna się czas Jezusowego doświadczenia Pustyni i my Jego wyznawcy spojrzyjmy na nowo na ten ewangeliczny nakaz.

Warto więc zadać sobie pytanie, co się dzieje, jeśli nie chcemy przebaczyć? Jak to się dzieje, że krzywda nas przerasta, że przebaczyć, nie możemy? A jeśli nie przebaczymy, czy na zawsze zostajemy wykluczeni ze składania Bogu ofiary? Czy nasza wina jest wieczna?

Poświęcając tej problematyce numer „Naszego Głosu" nie proponujemy skomplikowanych dywagacji teologicznych i moralnych. Przyjmujemy, iż przebaczenie to nie tyle akt, co proces. Ważną zatem jego cechą jest początek. Jak każda najdłuższa nawet podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Trzeba zatem najpierw pójść do brata i pogodzić się z nim, bo tak napisano w Ewangelii: „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie?" (Mt 5, 44 i nn.).

To wygląda na nakaz wcierania soli w swe rany. Ale taka jest cena, którą musimy zapłacić za odzyskanie prawdziwej wolności.

Musimy też zrozumieć, że przebaczyć to nie to samo, co zapomnieć. Przebaczenie nie oznacza bowiem zdjęcia z kogoś odpowiedzialności przed społeczeństwem, sobą, Bogiem. To raczej dramatyczna akceptacja swego bólu, który tak czy inaczej trzeba znosić, to wzięcie odpowiedzialności za to, co robimy. Można tu powtórzyć za hiszpańskim filozofem Miguelem de Unamuno, że to obudzenie w nas samych odrobiny dobra, wybranie wolności na całą naszą przyszłość. To wcale nie mało. „Zazdrość i gniew skracają dni, a zmartwienie sprowadza przedwczesną starość" poucza autor Księgi Syracha. Pamiętajmy, że wszelkie rany goją się, a blizny po nich mogą być źródłem mocy „świętej i jaśniejącej chwałą", jak usłyszymy w liturgicznym śpiewie w wigilię Zmartwychwstania.

Ważne jest, aby zrozumieć proces przebaczenia. Na początku musi być przyjęcie krzywdy, dalej uświadomienie winy, ofiara, gniew i na koniec odzyskanie pełni wolności, tak, aby zło miało jak najtrudniejszy dostęp do naszego życia.

Przebaczenie, ten niezwykły i tajemniczy proces doskonalący istnienie jednostek i ludzkich wspólnot był wielokrotnie badany i opisywany przez teologów, duszpasterzy, psychologów, politologów, pisarzy. Zaledwie przypominamy o tym jego wymiarze, o jego obecności i doniosłości w wielkiej literaturze.

Proponujemy takie spojrzenie na rzeczywistość ludzkiego świata, aby dostrzec ten problem jako niezbywalny wymiar ludzkiego, jednostkowego i zbiorowego losu, bez którego trudno mówić o zbawieniu.

ZDZISŁAW KORYŚ

Wydarzenia 2

Temat numeru: Praca na Wielki Post

Jaka praca uświęca człowieka 4
Rozmowa z ks. Piotrem Prieto
Co gryzie nasze sumienia 7
Tomasz Gołąb

Człowiek i społeczeństwo

Najpierw prawda 10
Magdalena Krasnodębska
Kapelusz przed Polską zdejm 12
Stanisław Klimaszewski
Kto nie pracuje... tym zajmie się Kościół 14
Grzegorz Józefowicz
W banku darów 16
Rozmowa z ks. Januszem Grześkowiakiem, Karolem Irmlerem i Zofią Grześkowiak
Po co nam organy w niebie? . . . . . okładka II, 18
Artur Stelmasiak

Wiara i życie

Od popiołu do zmartwychwstania 20
Andrzej Romanowski
Kirche in Not w Polsce – spłacamy dług wdzięczności 23
Andrzej Zieliński

Młodzi o...

Paradoks przebaczenia 25
Katarzyna Zientek
Jak działa szatan? 26
Kinga Ochnio
Dwa głosy Hollywood 27
Marcin Wróblewski

Kultura

Od grzechu do przebaczenia 28
Grzegorz Kozyra
Patriotyzm czynem i piórem okazywany 30
Jurata Bogna Serafińska

Formacja

Najważniejszy jest człowiek 32
Ks. Andrzej Jędrzejewski

Wektory

Europejska wolność słowa dla wybranych 35
Zbigniew Borowik

Warto czytać

Dwie są drogi 36
Franciszek Ociepka

Pytanie do duszpasterza

Pościć, ale przede wszystkim kochać 37
o. Józef Augustyn

Dalej niż na prawo 38

Civitas Christiana

Kultura inspirowan dobrą nowiną 39
Jerzy Marlewski
W stronę regionalizmu 40
Jan Chłosta

WATYKAN:

Miłosierdzie ponad wszystko
Papieskie orędzie na Wielki Post

W orędziu na Wielki Post 2006 r., którego myślą przewodnią są słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Jezus widząc tłumy, litował się nad nimi", Benedykt XVI ponowił apel Kościoła do władz politycznych, gospodarczych i finansowych, aby „wspomagały rozwój oparty na poszanowaniu godności każdego człowieka". Benedykt XVI przypomniał, że „Wielki Post jest okresem najbardziej sprzyjającym wewnętrznej pielgrzymce do Tego, który jest źródłem miłosierdzia"

Więcej katolików.
Nowy „Rocznik Papieski"

O 12 milionów zwiększyła się liczba katolików w 2004 r. Przed rokiem było nas 1 098 000 000. Dane te zostały opublikowane w najnowszym „Annuario Pontificio". To pierwsze w obecnym pontyfikacie wydanie „Rocznika Papieskiego". Jak poinformowało Radio Watykańskie, katolicy stanowili w roku 2004 17,1 proc., ponad 6-miliardowej ludności świata.

ŚWIAT:

Zamach na rozkaz Kremla
Rewelacje o próbie zabójstwa Papieża

Za zamachem na Jana Pawła II, 13 maja 1981 roku, stoją władze byłego ZSRR. Rozkaz miał wydać Leonid Breżniew. Wskazuje na to wynik śledztwa włoskiej komisji parlamentarnej. Raport ma być ujawniony w połowie marca. Jak twierdzi Jan Żaryn, historyk IPN, nie jest to żadna rewelacja. – Po zamachu na Papieża pierwsza hipoteza mówiła, że Moskwie na tym zależało – twierdzi. – Jest to sygnał dla Moskwy, by nie skrywała dokumentów dotyczących zamachu i zaczęła współpracować z włoskim wymiarem sprawiedliwości.

Znowu w Fatimie.
Powrót siostry Łucji

Rok po śmierci siostry Łucji – jednej z trojga pastuszków, którym w maju 1917 roku objawiła się Matka Boska – jej szczątki powróciły do Fatimy. Mimo deszczu i zimna przed sanktuarium fatimskim czekało blisko 250 tysięcy pielgrzymów z Portugalii i innych krajów. Na życzenie zakonnicy, jej szczątki spoczywały przez rok w klasztorze karmelitanek pod wezwaniem św. Teresy w Coimbrze, gdzie siostra Łucja spędziła w klauzurze ostatnie 46 lat życia.

POLSKA:

Mówcie do mnie: ks. Stanisław
Nowy kardynał z Krakowa

Abp Stanisław Dziwisz otrzymał nominację kardynalską. Decyzję tę ogłosił Benedykt XVI, który na 24 marca zapowiedział zwołanie konsystorza. W Krakowie przy Franciszkańskiej 3 w rezydencji arcybiskupów krakowskich wiadomość tę przyjęto bardzo radośnie. Abp Dziwisz stwierdził, że ma świadomość iż jest to wielkie wyróżnienie, a zarazem zobowiązanie. – Wiąże mnie ono jeszcze bardziej z Kościołem powszechnym przez służbę Ojcu Świętemu – powiedział. Prosił też, by zwracać się do niego „ksiądz Stanisław".

1 kwietnia na Wawelu: zakończenie procesu beatyfikacyjnego Papieża

W przeddzień rocznicy śmierci Jana Pawła II, 1 kwietnia, zostanie zamknięta polska część procesu beatyfikacyjnego Papieża Polaka. Podobnie jak inauguracja, zakończenie prac trybunału rogatoryjnego będzie miało charakter uroczysty i odbędzie się w katedrze na Wawelu. Zostaną zalakowane dokumenty, które w dwu wersjach językowych – polskiej i włoskiej – zostaną przekazane do trybunału beatyfikacyjnego w Rzymie.

Nowa inicjatywa Sejmu: 20 mln na Świątynię Opatrzności Bożej

Sejm przyjął poprawkę do budżetu przeznaczając 20 mln zł na dofinansowanie budowy Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Jest to inicjatywa parlamentarzystów, którzy uznali, że to zobowiązanie całego narodu będące nie tylko wydarzeniem religijnym, ale też kulturowym. Idea wzniesienia w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej zrodziła się przed 200 laty. Miała być ona wotum wdzięczności Sejmu Czteroletniego za przyjęcie Konstytucji 3 Maja. Realizacji projektu przeszkodziły rozbiory. Do pomysłu w końcu lat 90. XX wieku powrócił Prymas Polski kard. Józef Glemp.

„Pamięć i troska". Kościół krakowski się oczyszcza

Specjalna komisja historyczna „Pamięć i troska" powstaje w archidiecezji krakowskiej. Zajmie się ujawnieniem byłych agentów wśród duchowych archidiecezji. Komisja zbada dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej dotyczące ról i postaw oraz cierpień kapłanów w czasach PRL. Działać będzie na wzór podobnych gremiów, działających już np. w diecezji lubelskiej i tarnowskiej.

Rzecznik archidiecezji krakowskiej ks. Robert Nęcek podkreślił, że przedmiotem badań komisji będzie nie tylko współpraca kapłanów archidiecezji krakowskiej z SB, ale także cierpienia duchownych, którzy byli celem inwigilacji i prześladowań w czasach PRL. – Teczki w IPN to nie tylko współpraca z SB, ale także heroizm bardzo wielu osób – dodał.

Entuzjazm po premierze: „Jan Paweł II" w kinach

Na ekrany polskich kin wszedł film „Jan Paweł II" w reżyserii Johna Kenta Harrisona. 2 marca, jednocześnie w Krakowie i Wadowicach, odbyła się uroczysta premiera. Na krakowskiej premierze obecni byli, oprócz twórców filmu, m.in. prezydent Lech Kaczyński, premier Kazimierz Marcinkiewicz i metropolita krakowski abp Stanisław Dziwisz. Akcja filmu rozpoczyna się w momencie zamachu na Ojca Świętego w 1981 r. a kończy się zdjęciami dokumentalnymi z pogrzebu Jana Pawła II w kwietniu ubiegłego roku.

19 marca: pożegnalne imieniny Prymasa Polski kard. Józefa Glempa

W tym roku w uroczystość św. Józefa kard. Józef Glemp odprawi w warszawskiej archikatedrze Mszę świętą – po raz ostatni jako ordynariusz archidiecezji warszawskiej. O godz. 18.00 wraz z duchowieństwem i wiernymi będzie się modlić w uroczystość swego patrona. Homilię wygłosi ks. prof. Józef Naumowicz. Kard. Józef Glemp nadal pozostanie Prymasem Polski.

Solidarność z paulinami. Sprzeciw Episkopatu i Rady Etyki Mediów

„Naruszone zostały zasady Karty Etycznej Mediów o szacunku i tolerancji oraz pierwszeństwie dobra odbiorcy" – uznała Rada Etyki Mediów oceniając projekt okładki „Machiny", na której widnieje znana piosenkarka Madonna w sukni i pozie Matki Bożej Częstochowskiej. Rada wydała w tej sprawie specjalne oświadczenie. Solidarność z ojcami paulinami protestującymi przeciwko desakralizacji wizerunku obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w piśmie „Machina" wyrazili polscy biskupi.

Oświadczenie Prezydium Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" solidaryzując się z Ojcami Paulinami protestuje przeciwko kolejnej w naszej Ojczyźnie profanacji wizerunku Cudownego Obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej.

Jesteśmy świadkami poczynań godzących w uczucia nie tylko ludzi wierzących, ale tych wszystkich, którzy wyrośli i czują się związani z ponad tysiącletnią kulturą Narodu.

Wzywamy wszystkich, którym leży na sercu dobro i godność naszego Narodu do zdecydowanego przeciwstawienia się tego rodzaju haniebnym praktykom.

Warszawa, 21.02.2006 r.

Kalendarium historyczne: marzec w historii Polski (Średniowiecze)

997 III Św. Wojciech dokonał chrztu księcia gdańskiego i pomorzan

1231 III Książę krakowski i śląski Henryk I Brodaty podjął nieudaną wyprawę do wielkopolski, mającą za zadanie przywrócić na dwór książęcy Władysława Laskonogiego.

1289 III Książę śląski Henryk IV Probus złożył ze swej dzielnicy hołd lenny królowi niemiekiemu Rudolfowi.

1345 III Król czeski Jan Luksemburski zaatakował sprzymierzone z Polską księstwo świdnickie, jako odwet za zatrzymanie przez Polaków jego syna Karola, wracającego do Czech od Krzyżaków. Gdzie pośredniczył w tajnych rozmowach między swoim ojcem a Krzyżakami w celu podjęcia wspólnej akcji zbrojnej przeciw Polsce.

1382 III Umarl biskup poznański Mikołaj z Kórnika. Kapituła wybrała jego następcą Mikołaja Scholastyka.

1502 III W Krakowie odbył się sejm koronacyjny króla Aleksandra Jagiellończyka.

2 III 1333 Zmarł Władysław I Łokietek król Polski.

4 III 1430 W Jedlnie król Władysław Jagiełło nadał szlachcie przywilej o nietykalności osobistej bez wyroku sądowego w zamian za prawo jego potomków do tronu polskiego.

4 III 1484 W Wilnie zmarł królewicz Kazimierz – późniejszy święty.

5 III 1326 Urodził się Ludwik Andegaweński – przyszły król Polski.

6 III 1454 Król polski Kazimierz Jagiellończyk na prośbę stanów pruskich wydał akt inkorporacji Prus do Korony.

8 III 1383 Nastąpiło zawieszenie broni w wojnie domowej pomiędzy stronnikami króla Ludwika Węgierskiego i zwolennikami Siemowita IV – księcia wielkopolskiego.

8 III 1440 Król Polski Władysław Warneńczyk przyjął ofertę korony węgierskiej.

11 III 1347 Król Kazimierz III Wielki nadał jednolite prawo dla prowincji małopolskiej – statuty wiślickie i wielkopolskiej – statuty piotrkowskie, które przetrwało do 1506 r. (statut Jana Łaskiego).

13 III 1202 Zmarł książę krakowski Mieszko III Stary, tron w Krakowie po nim objął Leszek Biały.

13 III 1440 W Kwidzyniu zawiązał się Związek Pruski – organizacja rycerstwa i mieszczaństwa pruskiego stawiający sobie za cel wyrwanie się spod panowania krzyżackiego i przyłączenie do Polski.

18 III 1241 Wojska Polskie w bitwie z Tatarami pod Chmielnikiem poniosły klęskę. Małopolska znalazła się na krótko pod panowaniem tatarskim.

19 III 1454 Król Kazimierz Jagiellończyk przyjął hołd księcia oświęcimskiego.

19 III 1238 Zmarł książę krakowski i śląski Henryk I Brodaty.

22 III 1219 Zmarł arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz, jego następcą wybrano Wincentego z Czarnkowa.

28 III 1378 Odbył się zjazd gnieźnieński, podczas którego możnowładcy wielkopolscy zażądali od króla Ludwika Węgierskiego odwołania Władysława Opolczyka ze stanowiska namiestnika Królestwa polskiego. Król Ludwik Andegaweński przychylił się do prośby. Namiestnikiem została królowa-matka – Elżbieta Łokietkówna.

28 III 1383 Na zjeździe w Sieradzu wyznaczono termin przyjazdu Jadwigi – córki Ludwika Węgierskiego – do Polski w celu objęcia przez nią tronu polskiego. **rk**

Zdjęcie na okładce pochodzi z wystawy pt. „Za grzechy świata", która odbyła się w kwietniu 2003 r. fot: **Tomasz Gołąb**

Można być bardzo zabieganym, ale nie robić tego, co należy. Aktywność na pewno nie jest pracowitością

Jaka praca uświęca człowieka

Fot. Piotr Chmieliński

Z ks. PIOTREM PRIETO, wikariuszem regionalnym Opus Dei w Polsce, rozmawia Piotr Chmieliński

– Dziś dużo się mówi o pracoholizmie, czyli uzależnieniu od pracy. Co to oznacza?

– Każde uzależnienie to ucieczka od samego siebie i od innych. Wtedy nie pracuje się po to, by rozwijać talenty dane od Boga.

– A po co?

– Człowiek jest istotą szukającą miłości. Gdy jej nie znajduje, szuka środków zastępczych. Jedną z możliwości jest szukanie własnej afirmacji: Jestem wart tyle, ile produkuję, ile pracuję. Udana kariera staje się celem życia! Pracuje więc z pobudek egoistycznych: w pracy czuję się pewnie, czuję się doceniany, nikt ode mnie niczego nie wymaga. Owszem, mogą istnieć wymagania zewnętrzne, natomiast nie wymaga się na przykład przezwyciężenia swojego egoizmu. W takiej sytuacji praca, zamiast zbliżać do Boga, staje się przeszkodą w nawiązaniu z Nim głębszej relacji. Bo praca nigdy nie jest celem samym w sobie, a tylko środkiem do uświęcenia.

– Św. Josemaria Escriva powiedział kiedyś, że każdy człowiek powinien uświęcać swoją pracę zawodową, uświęcać siebie poprzez doskonałe wypełnienie swojej pracy oraz poprzez tę pracę uświęcać innych. Jak rozumieć te słowa?

– Praca jest materią, która mnie zbliża do Boga, jeśli ją szanuję i dobrze wykonuję, niezależnie od tego, jaka konkretnie jest ta praca. Nawet zwyczajne mycie naczyń ma ogromną wartość, jeżeli robi się to rzeczywiście dla Boga. Wtedy możemy mówić o uświęceniu pracy.

Każdy może się uświęcać tam, gdzie pracuje. Matka, ojciec, dziennikarz, lekarz, rolnik. Na tym polega uświęcanie swojej pracy zawodowej.

Następna sprawa to uświęcanie siebie poprzez swoją pracę. Kiedy pracujemy dobrze dla Boga, stajemy się dobrymi ludźmi: punktualnymi, uprzejmymi, uczynnymi, wymagającymi przede wszystkim od siebie. Rozwijamy wtedy talenty, którymi Bóg nas obdarował i zbliżamy się do Niego. Uświęcać się poprzez pracę to podejmować z radością trud pracy.

Pozostaje jeszcze trzeci element – uświęcanie innych poprzez pracę. Każda praca jest służbą, a zatem dzięki niej służymy innym. Dając innym świadectwo sumiennej, dokładnej pracy zachęcamy ich, aby podchodzili do niej w podobny sposób. Człowiek, który szanuje swoją pracę, zdobywa prestiż zawodowy, autorytet. Wtedy może pomagać innym, dawać świadectwo. I w tym sensie uświęca bliźnich, czyli apostołuje. Być w świecie i pracować to nie jest taktyka apostolska. To jest nasze naturalne powołanie.

– Takie spojrzenie na pracę, jako przestrzeń uświęcania, jest mimo wszystko chyba dość rzadkie. Człowiek skłonny jest raczej traktować pracę wyłącznie jako element konieczny do tego, aby przeżyć. Trzeba zarabiać, aby żyć.

– Jan Paweł II w encyklice *Laborem Exercens*, dokończonej podczas rekonwalescencji po zamachu w 1981 roku, zwrócił uwagę, że najważniejsze w pracy nie jest to, co człowiek wytworzy lecz to, co praca pozostawi w nim. Czyli człowiek wzrasta poprzez swoje działanie, to działanie upodabnia go do Chrystusa i staje się częścią jego uświęcenia. A zatem nasz wzrost w świętości nie dokonuje się jedynie w kościele, podczas modlitwy liturgicznej, ale w każdej chwili dnia.

Mówiąc o miejscu człowieka w świecie, poruszamy się jakby między dwiema skrajnościami: z jednej strony pojawia się pokusa oddalenia się od świata, który jest postrzegany jako brudny i zły. Z drugiej strony grozi sekularyzacja, czyli utrata głębszej perspektywy życia, zapomnienie o tym, dlaczego i po co żyjemy. Cała sztuka polega na tym, aby nie uciekać od świata, ale też nie dać się przez ten świat wchłonąć. Nie chodzi o to, by godzić wodę z ogniem. Jeżeli świat został stworzony przez Boga, jeżeli ja zostałem tu umieszczony, to jest w tym jakiś sens – mam się tym światem opiekować. Moje życie polega na tym, by pielgrzymować, to znaczy iść naprzód każdego dnia i prowadzić świat do Boga. Świecki chrześcijanin kocha ten świat, chce w nim żyć, pracować i włączyć się w jego rozwój.

– Ale czy nie jest to w takim razie lekceważenie modlitwy? Ktoś może sobie pomyśleć, że skoro praca jest tak ważna, to ona wystarczy i nie trzeba już się modlić, chodzić do kościoła, itd.

„Błogosławiona wytrwałość osiołka w kieracie! – Zawsze tym samym krokiem. Zawsze te same okrążenia. – Jeden dzień za drugim, a wszystkie jednakowe. A bez tego, nie ma dojrzałości w owocach, ani zielonej gęstwiny w sadzie, ani kwietnej woni w ogrodzie. Niech ta myśl przeniknie do twego życia wewnętrznego”

– Wręcz przeciwnie. Siódmy dzień stworzenia, dzień specjalnie poświęcony Panu Bogu, nadaje sens pozostałym dniom wypełnionym przez działanie. Nie da się dobrze pracować, bez regularnego przystępowania do sakramentów, bez modlitwy czy umartwienia. Dysponujemy tymi samymi środkami, którymi dysponowali pierwsi chrześcijanie. Tutaj nic się nie zmieniło. Dzięki sakramentom i modlitwie potrafimy dobrze wykonywać pracę, nie ulegać próżności czy egoizmowi.

Przed rozpoczęciem pracy warto w sobie wzbudzić intencję, że będę pracował dla Boga i innych ludzi. Bo inaczej człowiek łatwo wpada w pokusę pracy tylko dla siebie i dla pieniędzy. A to po prostu się nie opłaca.

– A co ma powiedzieć człowiek bezrobotny, który nie ma pracy, często nie ze swojej winy? On nie może pracować, a więc nie może się uświęcać?

– Powinien ofiarować Bogu właśnie to, że nie ma pracy i szukać jej. Biskup Echevarria, prałat Opus Dei, który w zeszłym roku był w Polsce, widział osoby, także z Dzieła, które nie miały pracy. I stwierdził: „Z zewnątrz można to uznać za porażkę. Ale jeśli ofiarują Bogu to, co jest w nich najlepszego, to żyją w duchu Opus Dei". Czyli warto oddać Panu Bogu swój trud poszukiwania pracy. Bo przecież samo szukanie pracy też jest pracą. I to ciężką.

Często spotykam się z sytuacją, że ktoś bardzo długo nie może znaleźć żadnej pracy. Musi wtedy starać się, aby jego dzień był wypełniony. Powinien punktualnie wstawać, pomagać w domu, czytać, uczyć się języków, pomagać chorym. A jednocześnie cały czas szukać, rozglądać się za pracą zawodową. Jeszcze jej nie ma, ale to nie znaczy, że taki ktoś pozostaje bezczynny. Taka postawa bardzo pomaga, również w tym, aby w końcu znaleźć pracę.

– Jaka praca rzeczywiście zbliża człowieka do Boga?

– Powinna być dobrze wykonana, intensywna, uporządkowana. Bardzo ważna jest też intencja. Dla kogo ja to robię? Jeżeli wykonujemy coś dla Boga i bliźnich, to porażki dla nas nie istnieją. Być może nasza praca czasem nie jest dobrze oceniona, mogą też pojawiać się różne nieporozumienia. Ale jeżeli mamy intencję, aby jak najlepiej pracować dla Boga, to On na pewno z tego się cieszy.

Przed rozpoczęciem pracy warto w sobie wzbudzić intencję, że będę pracował dla Boga i innych ludzi. Bo inaczej człowiek łatwo wpada w pokusę pracy tylko dla siebie i dla pieniędzy. A to po prostu się nie opłaca.

– A na czym polega Księdza praca?

– Nie mogę narzekać na brak zajęć, one same przychodzą. Natomiast staram się odróżniać sprawy pilne od ważnych i podejmować te ostatnie.

– Co jest ważne?

– Ułatwianie spełniania zadań ludziom odpowiedzialnym za formację w Opus Dei i koordynowanie tych działań. A także mobilizowanie innych, tak aby pracowali w sposób uporządkowany i z radością. Używając porównania z dziedziny fizyki można powiedzieć, że moja praca polega na tym, aby być „dobrym przewodnikiem", a nie „izolatorem", to znaczy nie blokować a przekazywać w obu kierunkach informację i energię. Tego typu zajęcie jest bardziej „full live" niż „full time". Naturalnie, przede wszystkim jestem księdzem i dlatego najważniejszą częścią mojej pracy jest sprawowanie Mszy św. i Liturgii Godzin. Sporo czasu przeznaczam też na pracę duszpasterską i posługę konfesjonału. Np. w każdy wtorek jestem w kościele akademickim św. Anny, gdzie spowiadam przez dwie godziny. Bardzo się cieszę z tej posługi i staram się tak układać harmonogram swoich wyjazdów, żeby we wtorki zawsze spowiadać u św. Anny. Czuję, że to ważne, aby nie stać się „duszpasterzem biurka", czyli księdzem, który stracił kontakt z rzeczywistością. Pod tym względem moja praca nie różni od pracy innych księży prałatury: wykłady, prowadzenie rekolekcji, dni skupienia, spędzanie wielu godzin na przyjmowaniu ludzi i rozmowie z nimi.

Oczywiście praca biurowa też wypełnia część mojego czasu. Założyciel Opus Dei bardzo zalecał, aby za każdym papierem widzieć duszę.

Praca jest materią, która mnie zbliża do Boga, jeśli ją szanuję i dobrze wykonuję, niezależnie od tego, jaka konkretnie jest ta praca. Nawet zwyczajne mycie naczyń ma ogromną wartość, jeżeli robi się to rzeczywiście dla Boga.

– Co to znaczy?

– Aby tę pracę też postrzegać jako bardzo bezpośrednie apostolstwo. Na przykład teraz zastanawiamy się, jak przekuć w czyn encyklikę papieża Benedykta XVI, *Deus caritas est* (Bóg jest miłością). Konkretnie – chcemy bardziej wesprzeć pewne inicjatywy edukacyjne prowadzone przez nas w Afryce.

Dzięki Bogu praca przeplatana jest chwilami wytchnienia. Ci z nas, którzy mogą być na obiedzie w domu (mieszkam w Warszawie przy Górnośląskiej) uczestniczą potem w półgodzinnym spotkaniu przy kawie. Rozmawiamy, w ten sposób odpoczywamy, a potem wracamy do pracy z jeszcze większą energią.

– Jak rozumieć odpoczynek?

– Odpoczynek jest czymś bardzo koniecznym. Przecież czytamy o nim już w pierwszym rozdziale Pisma Świętego. Odpoczywać to znaczy – nie próżnować, lecz zająć się sprawami łatwiejszymi. Osobiście lubię odpoczywać czytając coś ciekawego, słuchając muzyki, uprawiając sport. Na pewno odpoczynek nie polega na bezczynności, ale na podjęciu innego zajęcia.

– Przeciwieństwem pracy jest lenistwo. I to chyba jest już grzech?

Na pewno odpoczynek nie polega na bezczynności, ale na podjęciu innego zajęcia. Odpoczywać to znaczy – nie próżnować, lecz zająć się sprawami łatwiejszymi.

– Lenistwo ma wiele odmian. W przypadku człowieka dorosłego lenistwo może nawet ukrywać się za intensywnym działaniem. Można być bardzo zabieganym, ale nie robić tego, co należy. Bywa, że podejmujemy wiele niepotrzebnych zajęć. Taka aktywność na pewno nie jest pracowitością. Nowoczesne środki techniczne bardzo sprzyjają takiej pseudopracowitości: można bez przerwy SMS-ować, e-mailować, sprawdzać mało istotne informacje...

Pracowitość jak każda cnota wymaga harmonii, musi być przeniknięta miłością. Na przykład, nie można mówić o pracowitości kogoś, kto wraca codziennie do domu po 22.00, a w domu czeka żona z trójką małych dzieci. W takiej sytuacji należałoby wracać do domu dużo wcześniej, aby spędzić czas z rodziną. Czasami może się nam wydawać, że musimy długo siedzieć w pracy, bo wymagają tego obo-

wiązki. Ale, być może to wynika z tego, że źle zorganizowaliśmy sobie pracę, błędnie ją zaplanowaliśmy.

– W Opus Dei mocno podkreśla się, że praca powinna być wykonana najlepiej jak tylko się da. Tutaj chyba łatwo jest wpaść w perfekcjonizm. Czy w tym, co propaguje Dzieło jest miejsce na błąd, pomyłkę?

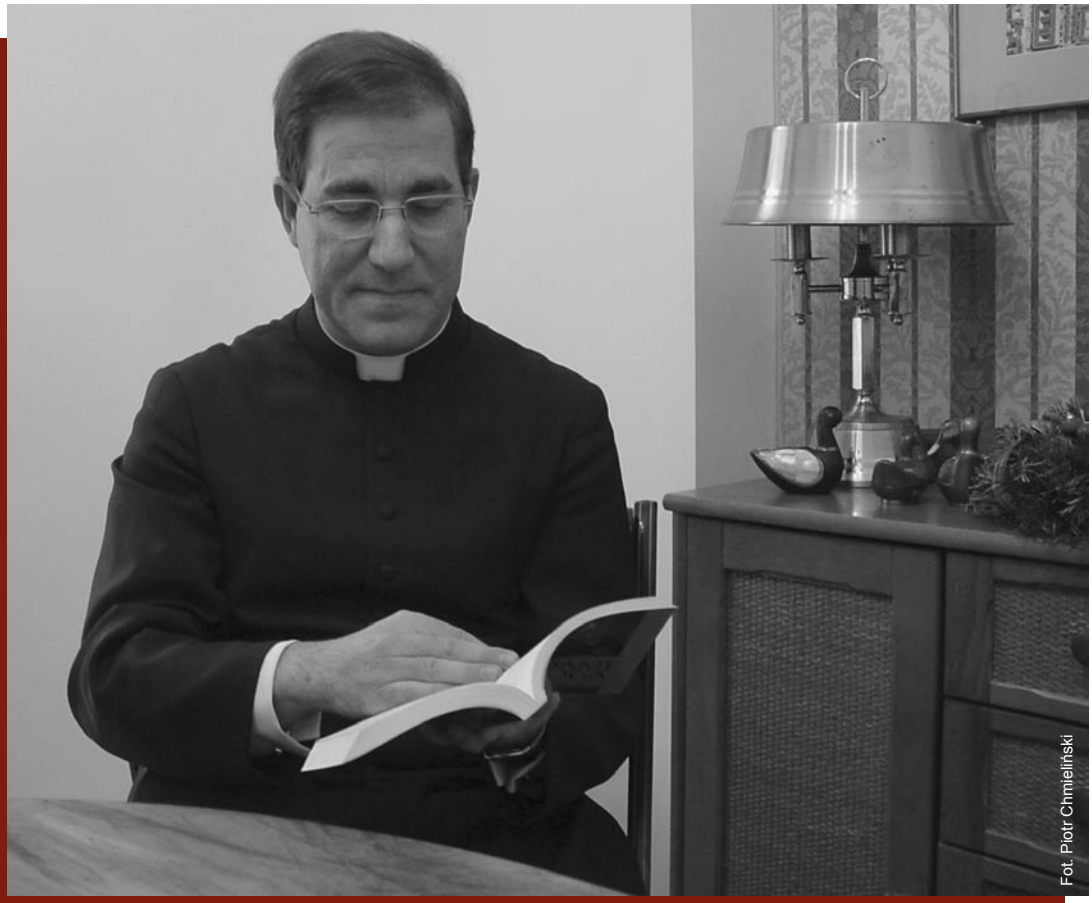

Fot. Piotr Chmieliński

Pracę trzeba dokończyć. Ten, kto pozostawia bałagan, nie kończy swojej pracy, a więc nie pracuje dobrze – tłumaczy ks. Prieto.

– Dla niektórych ludzi perfekcjonizm jest rzeczywiście poważnym zagrożeniem. Taki człowiek nigdy do końca nie jest zadowolony z tego, co zrobił. Mało tego. Wytwarza ciężką, ponurą atmosferę wśród współpracowników, bo wszystkich krytykuje, a nigdy nie chwali. On sam jest ofiarą samego siebie. Aby nie popadać w tę wadę, warto zadawać sobie pytanie, o którym już mówiliśmy – dla kogo ja pracuję? Trzeba nieustannie szukać Boga, a nie siebie. A Bogu nie ma sensu pokazywać, jacy to jesteśmy perfekcyjni i jak wspaniale pracujemy, bo On i tak doskonale zna prawdę o nas. Udowadnianie Bogu za każdym razem na nowo, jacy to jesteśmy wspaniali, jest po prostu śmieszne. Bóg czeka na naszą miłość, a nie na nasz perfekcjonizm. Takim wskaźnikiem mojego poszukiwania Boga w pracy jest służba. Jak służyć? Na przykład przez pomoc innym, którzy mają więcej pracy ode mnie, przez hojność, dobroć, szczerość.

– A co takiego w formacji Opus Dei pomaga lepiej pracować?

– Dążymy do świętości, a Dzieło wyjaśnia jak do tej świętości dojść. Uczy, żeby być rzetelnym, punktualnym, nie zostawiać po sobie bałaganu w miejscu pracy. Pracę trzeba dokończyć. Ten, kto pozostawia bałagan, nie kończy swojej pracy, a więc nie pracuje dobrze. No i ktoś inny będzie miał więcej pracy, bo posprząta za niego. Do odpowiedzialnej pracy trzeba wychowywać już małe dzieci. Tłumaczyć im, że po zakończeniu zabawy należy posprzątać swoje zabawki. I dzięki temu nauczą się one odpowiedzialności za swoje miejsce pracy, bo przecież zabawa to dla dzieci właśnie praca.

– Co powiedziałby Ksiądz komuś, komu praca nie przynosi w ogóle radości, a wręcz jest cierpieniem?

– Trzeba przyjrzeć się tej pracy. Może ten człowiek nie jest do niej odpowiednio przygotowany. Może nie jest na swoim miejscu. W takim razie powinien szukać pracy, w której będzie mógł rozwinąć swoje talenty i lepiej służyć innym. Praca bowiem powinna dawać satysfakcję, chociaż trzeba uważać, aby nie popaść w egoizm.

Nie można przy tym jednak zapomnieć, że życie na ziemi to dźwiganie Krzyża. Chrześcijanin niesie swoje brzemię z radością i pokojem, ale to brzemię istnieje. Pełne szczęście można osiągnąć dopiero w niebie. Wydaje mi się, że wiele niepokojów i frustracji bierze się właśnie z tego nieustannego dążenia do tak zwanej samorealizacji i do przyjemności. Założyciel Opus Dei lubił bardzo podawać przykład osiołka w kieracie. Ten kierat to codzienna praca. Tak o nim pisał: „Błogosławiona wytrwałość osiołka w kieracie! – Zawsze tym samym krokiem. – Zawsze te same okrążenia. Jeden dzień za drugim, a wszystkie jednakowe. A bez tego, nie ma dojrzałości w owocach, ani zielonej gęstwiny w sadzie, ani kwietnej woni w ogrodzie. Niech ta myśl przeniknie do twego życia wewnętrznego” (*Droga 998*).

– Czy, żeby praca faktycznie prowadziła do zjednoczenia z Bogiem, trzeba ją wykonywać w stanie łaski uświęcającej?

– Oczywiście. Stan łaski uświęcającej jest bardzo ważny! W przeciwnym razie mamy do czynienia z jakimś absurdem: z jednej strony chcemy kochać Boga, a z drugiej strony jesteśmy z Nim w nieprzyjaźni. Ale to nie znaczy, że dobrze wykonana praca nie ma wtedy żadnej wartości. Ma ogromną wartość, chociażby dlatego, że służy innym. Zresztą, jeśli ktoś uczciwie pracuje, to na pewno zbliża się do Boga. I już niedługo będzie z Bogiem! Na pewno!

– Przeprowadziłem z Księdzem wywiad. To była ze strony Księdza forma pracy, która zbliża do Boga?

– Naturalnie! Wolałbym poczytać albo posłuchać muzyki (śmiech!). A mówiąc poważnie, rozmawiałem z Panem z wielką przyjemnością. ■

Biorąc pod uwagę, że księża byli najintensywniej inwigilowaną grupą w PRL, trzeba wyraźnie powiedzieć, że 80 – 90 procent nie uległo naciskom SB. A co stanie się z kapłanami, których nazwiska znajdą się na liście agentów? Na pewno nie zostaną potępieni przez Kościół. Źle by było, gdyby Kościół wyparł się tego, co jest jego podstawowym założeniem – że składa się z grzeszników i potrafi im przebaczyć.

Co gryzie nasze sumienia?

Tomasz Gołąb

Fot. Tomasz Gołąb

Jeszcze jako prefekt rzymskiej Kongregacji Nauki Wiary, kard. Joseph Ratzinger ubolewał, że żaden inny sakrament nie popadł w ostatnich dziesięcioleciach w taki kryzys jak pokuta. Chociaż w Polsce można spotkać się jeszcze ze zjawiskiem sporej liczby penitentów, zwłaszcza w okresie poprzedzającym Wielkanoc, to jednak liczba osób regularnie przystępujących do sakramentu pojednania generalnie się zmniejsza. Dlaczego? Co z naszymi sumieniami jest nie tak?

Masowe spowiedzi przedświąteczne są dla księży trudne wcale nie dlatego, że jest ich dużo, ale z tego powodu, że często brak tam nawrócenia. Wiele osób przychodzi tylko dlatego, że chcą w Wielkanoc przystąpić do Komunii. To spowiedzi zwyczajowe i bardzo powierzchowne. Wielu penitentów przystępuje zresztą do sakramentalnej spowiedzi tylko z konieczności, przy okazji pełnienia funkcji chrzestnego czy uczestnictwa w pogrzebie bądź ślubie.

Polacy chcą jeszcze klękać do konfesjonału. Mało tego: miejsca, w których stale dyżurują spowiednicy, na przykład w sanktuariach, przeżywają niemal oblężenie. Internetowy serwis salwatorianów poświęcony tylko i wyłącznie temu sakramentowi odnotował przez trzy lata blisko 200 tys. odwiedzin, a liczba wizyt rośnie o kilkadziesiąt procent rocznie. Może więc poczucie grzechu w naszym społeczeństwie jeszcze nie zaginęło?

Moralność – to takie niemodne

Blisko 50 proc. Polaków akceptuje stosowanie środków antykoncepcyjnych, czterech na dziesięciu – współżycie seksualne przed ślubem, co dziesiąty – aborcję i eutanazję, rozwód – co piąty, a wolne związki – co trzeci. Stosunkowo małe „poparcie" ma w tym zestawieniu małżeńska zdrada. Usprawiedliwia je co dwudziesty ankietowany przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. Wynika z tego, że nawet wśród tych, którzy swoją wiarę określają jako głęboką, zdarza się żenująco niski poziom akceptacji dla norm moralnych głoszonych przez Kościół. Grzech na dobre zagościł wśród nas?

A przecież katalog grzechów przeciwko moralności małżeńskiej, nie wyczerpuje całego zagadnienia. Z badań Pentora wynika, iż prawie 30 proc. Polaków nie uważa „podarunku" dla pana doktora za grzech. Podobnie jest z kwestią ściągania na klasówce, wyłudzaniem świadczeń zdrowotnych czy rent, nielegalnym kopiowaniem muzyki, wręczaniem łapówki lub jej przyjmowaniem, używkami, czy „przyciskaniem gazu do dechy", jednym z najpowszedniejszych grzechów kierowców, nie tylko w Polsce.

– Ponad połowa badanych deklaruje, że nie ma jasnych i absolutnych kryteriów dobra i zła, wszystko zależy od okoliczności – podkreśla szef Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, ks. prof. Witold Zdaniewicz SAC.

Jeśli uznanie swego grzechu, lub więcej – jak przypomina nauczanie Kościoła – po głębszym spojrzeniu na własną osobowość, uznanie siebie zdolnym do popełnienia grzechu i skłonnym do grzechu, jest konieczną zasadą powrotu do Boga, być może otrzymujemy wyjaśnienie problemu osuwania się społeczeństw Europy w kierunku niewiary?

Grzech mojego brata

Problem zaniku poczucia grzechu ma swój wymiar społeczny. Jan Paweł II w adhortacji *Reconciliatio et Poenitentia* przypominał, że według opowieści o wieży Babel, skutkiem grzechu jest rozbicie rodziny ludzkiej, które zapoczątkowane zostało już przez pierwszy grzech, a które teraz dochodzi do szczytu w swym wymiarze społecznym. „Mówiąc o grzechu społecznym trzeba przede wszystkim uznać to, że ze względu na ludzką solidarność, równie tajemniczą i niepojętą, co rzeczywistą i konkretną, grzech każdego człowieka w jakiś sposób dotyka innych".

Papież wyjaśnia, że wypadki grzechu społecznego są jednocześnie owocem, nagromadzeniem i zbiorem wielu grzechów osobistych: „tego, kto powoduje lub popiera nieprawość albo też czerpie z niej korzyści; tego, kto mogąc uczynić coś dla uniknięcia lub usunięcia czy przynajmniej ograniczenia pewnych form zła społecznego, nie czyni tego z lenistwa, z lęku czy też w wyniku zmowy milczenia lub zamaskowanego udziału w złu, albo z obojętności; tego, kto zasłania się twierdzeniem o niemożności zmiany świata; i również tego, kto usiłuje wymówić się od trudu czy ofiary, podając różne racje wyższego rzędu".

Problem Kościoła

Czy w świetle powyższego można również rozpatrywać problem współpracy lu-

dzi Kościoła z aparatem bezpieczeństwa PRL? Te kwestie jak bumerang wracają na czołówki gazet i chyba płonna jest nadzieja, że zmiana pokoleniowa zmieni coś w kwestii rozliczeń z przeszłością. „Lektura donosów pisanych dla SB przez ludzi bliskich Kościołowi jest porażająca". Takiego określenia użył przed kamerami poprzedni prowincjał dominikanów po lekturze teczki ojca Hejmy. Od dłuższego czasu wiadomościami i plotkami o księżach, którzy jakoby współpracowali z UB i SB, wstrząsany był Kraków. Wiosną ma się ukazać w „Znaku" książka „Donos na Wojtyłę" Marka Lasoty, historyka z IPN. Dr Andrzej Grajewski, przewodniczący kolegium Instytutu Pamięci Narodowej i autor książki „Kompleks Judasza. Chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją", szacuje liczbę współpracowników SB wśród księży w szczytowym okresie na ok. 10 proc. Według Lasoty, biorąc jednak pod uwagę, że księża byli najintensywniej inwigilowaną grupą w PRL, lepiej byłoby powiedzieć, że 80 – 90 procent nie uległo naciskom. Co chwila jednak wypływają nowe nazwiska księży, oskarżanych o to, że ciąży im przeszłość.

Fot. Tomasz Gołąb

Prawdę trzeba odkrywać zgodnie z biblijnymi słowami: „prawda was wyzwoli"

Komisje prawdy i troski

Stąd zapewne pełne ręce roboty będą miały zespoły kościelne powołane np. przez biskupów we Wrocławiu i Tarnowie, przez prowincjała dominikanów, przez arcybiskupa Życińskiego dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mają możliwość szerszego wglądu do materiałów SB, nie tylko w sprawie jednej osoby czy dwóch. Mogą je konfrontować z innymi kościelnymi materiałami, ale mają ograniczony zasięg. Takie komisje zamierza powołać także biskup płocki Stanisław Wielgus i koszalińsko-kołobrzeski Kazimierz Nycz.

– Nie można przymykać oczu na prawdę, ale nie można pisać historii, opierając się na jednym źródle, bo będzie to historia w krzywym zwierciadle. Prawdę trzeba odkrywać zgodnie z biblijnymi słowami: „prawda was wyzwoli", ale też: „czyńcie prawdę w miłości" – mówi biskup Nycz.

– Wielu księży składało takie wyznanie win swoim biskupom i nie ma potrzeby, aby robili to jeszcze raz w sposób publiczny – tak apel, o oczyszczenie duchowieństwa i ujawnienie byłych agentów SB, kapelana nowohuckiej „Solidarności" ks. Tadeusza Zaleskiego skomentował na antenie TV Kraków rzecznik prasowy krakowskiej kurii metropolitalnej ks. Robert Nęcek.

Jednak i w Krakowie postanowiono powołać komisję historyczną „Pamięć i Troska". Jej celem będzie zbadanie dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, dotyczących ról i postaw oraz cierpień kapłanów pracujących na terenie archidiecezji krakowskiej w czasach PRL. Kilkuosobowa komisja będzie się składała ze specjalistów i naukowców, którzy w sposób kompetentny i odpowiedzialny przekażą opinii publicznej wyniki swoich badań.

Konfesjonał przede wszystkim

Co stanie się z kapłanami, których nazwiska znajdą się na liście agentów? Z całą pewnością nie należy się spodziewać, że zostaną potępieni przez Kościół. Słowo „troska" w nazwie komisji oznacza, że nawet gdy ustali ona smutne dla Kościoła fakty współpracy duchownych z SB, to żaden z nich nie będzie pozostawiony samemu sobie.

– Drogą Kościoła jest człowiek i dopóki żyje, zawsze ma prawo do rehabilitacji i uznania – tłumaczy ks. Robert Nęcek, rzecznik prasowy archidiecezji krakowskiej.

> *„Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam".*
>
> **św. Jan Apostoł**

Ks. Nęcek uważa, że „najważniejszymi kryteriami w rozważaniu trudnych spraw minionej epoki są niezmiennie prawda, pokuta i przebaczenie".

– Sprawy te zawsze były i są rozwiązywane przez biskupów ze swoimi księżmi właśnie w duchu prawdy i szczerości, a także ewangelicznego przebaczenia – podkreśla rzecznik krakowskiej kurii.

– Jeśli ktoś chce się przyznać, niech to uczyni. Źle by jednak było, gdyby Kościół wyparł się tego, co jest jego podstawowym założeniem – że składa się z grzeszników i potrafi im przebaczyć. Istnieją środki, dzięki którym współpracownicy SB mogą się oczyścić moralnie – konfesjonał albo odniesienie się do przełożonych – mówi dla tygodnika „Ozon" biskup Tadeusz Pieronek.

Problem odkupienia win współpracowników SB w łonie Kościoła to problem naszego regionu. Ale sprawa kryzysu sakramentu pokuty ma już zasięg znacznie szerszy.

Sumienie jak ocean szerokie

Ks. Dariusz Kowalczyk SJ, który na łamach „W Drodze" w 2003 r. opublikował felieton „Aroganckie nowinki w Kościele" dostrzega m.in. że zanikowi po-

Kto i jak często spowiada się w Polsce? Z sakramentu pokuty częściej korzystają kobiety niż mężczyźni, osoby w wieku emerytalnym niż młodzi 18-24-latkowie (choć różnica nie jest porażająca – 87,6 proc. wobec 80,7 proc.) oraz osoby z wykształceniem podstawowym, niż z dyplomem wyższej uczelni. Większe różnice dostrzega się między mieszkańcami wsi i miast (89,1 proc. wobec 73,7 proc.). Zdecydowanie większą potrzebę klękania u kratek konfesjonału czują osoby czynne zawodowo niż bezrobotni; oceniający jako dobrą swoją pozycję materialną.

czucia grzechu towarzyszy nie mniej niebezpieczne zjawisko nadużywania prawdy o grzechu i winie. Według niego warto dowartościować pozasakramentalne formy pojednania, aby nie dewaluować spowiedzi zbyt częstym jej praktykowaniem. Prowincjał jezuitów zwraca też uwagę, że czasem rozmowa duchowa jest lepsza niż spowiedź.

Echo tamtego felietonu do dziś odnajduje w swojej skrzynce pocztowej. W jednym z e-maili od księdza pracującego w Niemczech przeczytał: „Moi parafianie – mówiąc ogólnie – nie spowiadają się. Nie ma poczucia grzechu. Jak mam przekonywać, że spowiedź jest wielkim darem, jeśli większość (ok. 85 – 90 proc.) nie wie, że grzeszy, niektórzy nawet bardzo ciężko? A jeśli chce się im coś uświadomić, to nie chcą tego słuchać. Mają swoje zdanie i zdanie Kościoła jest im niepotrzebne”.

Fot. Tomasz Gołąb

Jeśli na serio biorę Ewangelię, skąd we mnie gwałtowność, gdy ktoś zajedzie mi drogę? – zastanawia się Bogdan Sadowski, kandydat na diakona stałego.

Z czego się spowiadać?

Okazuje się, że pytanie nie jest zasadne tylko i wyłącznie przed pierwszą Komunią św. Pewien polski proboszcz chce egzaminować z wiedzy religijnej także rodziców dzieci przystępujących do tego sakramentu. Obserwacja duszpasterza jest trafna. Im dalej od stałej katechezy, tym gorzej z wiarą. W niektórych przypadkach ta reguła rozciąga się także na praktyki sakramentu pokuty. I może rachunki sumienia, katalogi grzechów muszą wówczas wrócić do łask, bo człowiek zatraca rozeznanie, co jeszcze jest przewinieniem, a co nim nie jest. I skłonny jest raczej częściej wmawiać sobie, że coś z grzechem ma niewiele wspólnego lub znaleźć dla niego dziesiątki racjonalizujących usprawiedliwień. „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy; jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam” – mówił Jan Apostoł. Dla nas to sygnał, że z życiem duchowym dzieje się coś niedobrego. Warto może wówczas skorzystać z pomocy stałego spowiednika.

Grzech zaniedbania?

Kryzys spowiedzi na Zachodzie może wynikać z tego, iż sami księża zaczęli zniechęcać wiernych do spowiedzi. Ich samych trudno było spotkać w konfesjonale, bo spowiadanie jest bardzo ciężką pracą, wymagającą dużego skupienia, kompetencji i wiary.

– Zamiast zreformować sposób mówienia o grzechu i praktykę sprawowania spowiedzi w duchu II Soboru Watykańskiego, zrezygnowano z indywidualnej spowiedzi, zastępując ją rozgrzeszeniem ogólnym – podkreśla prowincjał jezuitów. Tymczasem Sobór Trydencki nauczał, że do pełnego i doskonałego odpuszczenia grzechów wymagane są u penitenta jako elementy składowe trzy akty: żal, wyznanie grzechów i zadośćuczynienie. Ta nauka pozostaje wciąż aktualna. Rozgrzeszenie ogólne jest możliwe niemal wyłącznie w przypadku niebezpieczeństwa utraty życia. Kongregacja Nauki Wiary czuła się nawet w obowiązku przypomnieć „Normy duszpasterskie dotyczące udzielania sakramentalnego rozgrzeszenia ogólnego”: „Indywidualne i pełne wyznanie grzechów oraz rozgrzeszenie pozostaje jedynym zwyczajnym środkiem, dzięki któremu wierni pojednują się z Bogiem i Kościołem, chyba że niemożliwość fizyczna lub moralna zwalnia z takiej spowiedzi”.

Kapłani: spowiadajcie

Ale czy i u nas widmo kryzysu nie stoi już w kruchcie? Dwa lata temu w liście na Wielki Post arcybiskup Stanisław Gądecki przypomniał, że spowiedź powinna odbywać się poza Mszą św. i wezwał kapłanów, aby więcej czasu poświęcali na posługę w konfesjonale. Bo nie ma nic gorszego dla tego sakramentu, niż przystępowanie do niego w pośpiechu, tłoku lub innymi penitentami nad uchem. Efektów nie trzeba będzie długo wyczekiwać. ■

„Przywrócenie właściwego poczucia grzechu jest pierwszym sposobem przezwyciężenia poważnego kryzysu duchowego, jaki trapi człowieka naszych czasów. Poczucie grzechu odbuduje się jednak jedynie przez jasne odwołanie się do niezmiennych zasad rozumu i wiary”.

(„Reconciliatio et Paenitentia” 18).

Teczki dzielą Polaków, ale mogą też być początkiem pojednania

Najpierw prawda

Fot. Tomasz Gołąb

Magdalena Krasnodębska

Sprawa Stanisława Filoska, byłego działacza nowohuckiej „Solidarności” i agenta Służby Bezpieczeństwa, który donosił na kolegów z opozycji, udowodniła, że także między agentami i ich ofiarami pojednanie i przebaczenie jest możliwe.

Na nic zdała się polityka „grubej kreski”, która w 1989 r. miała odciąć niechlubne lata polskiej historii. Niewiele pomogły oficjalne uściski rąk do niedawna jeszcze komunistów i opozycjonistów. Nie da się budować nowego państwa, nowego porządku społecznego, ekonomicznego, a nawet międzyludzkiego, bez oglądania się wstecz. Jeśli trudna przeszłość pozostanie nierozliczona, prędzej czy później da o sobie znać. I wkrótce dała: w postaci dzikiej lustracji, manipulowania teczkami, przecieków, list, podrzucaniu nazwisk...

Prymas Polski kard. Józef Glemp mówił wówczas na Jasnej Górze: „Widzimy, jak tak zwana lustracja się załamuje. Oskarżeni skarżą oskarżonych lub Bogu ducha winnych ludzi. A wszystko po to, aby odwlec rozliczenie za popełnione błędy lub zło do czasu spokojnej śmierci”.

To było tak dawno

Czas działa na korzyść przeciwników lustracji i ujawniania dawnych akt SB. Wielu dawnych współpracowników komunistycznej władzy, ale też część postsolidarnościowej opozycji, mówi: „to było tak dawno”, „po co ciągle do tego wracać?, „są ważniejsze sprawy...”, „dziś już nikt nie dojdzie prawdy”, „nie można wierzyć ubeckim materiałom”... Media zastanawiają się, czy jest nam jeszcze potrzebne babranie się w teczkach, ostrzegają przed polowaniem na czarownice i lustracyjnym piekłem. Procesy lustracyjne ciągną się latami, a ich wynik czasami jest wątpliwy.

Czy wobec niewątpliwie wielu błędów, które popełniono w ostatnich kilkunastu latach w sprawach lustracji i dekomunizacji, można zaniechać dochodzenia prawdy? Czy pokolenie dawnej opozycji komunistycznej odejdzie z poczuciem niesprawiedliwości i dziejowej krzywdy? Czy może należałoby raczej dać pierwszeństwo miłosierdziu, przed dochodzeniem kto, dlaczego i na kogo donosił?

Poniekąd na te pytania odpowiedział Jan Paweł II w encyklice „Dives in misericordia”, pisząc: „Szczodrze wymagane przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorszenia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej”.

Przypadek Filoska

Były działacz opozycyjny, dawny robotnik w Nowej Hucie Stanisław Filosek przyznał się, że był agentem SB o pseudonimie operacyjnym „Kałamarz” i że w latach 80. donosił na kolegów z opozycji. Potem, chcąc naprawić zło, angażował się w działalność charytatywną, przyczynił się do postawienia Pomnika Solidarności. Kiedy dawni przyjaciele, po obejrzeniu swoich teczek, wezwali agentów, którzy na nich donosili, by sami się ujawnili, odpowiedział tylko Filosek.

– Mówili mi: zginiesz w kryminale, a twoja rodzina zdechnie z głodu... Wtedy zrobiłem to, co najgorsze: podpisałem – mówił w lutym tego roku na konferencji prasowej łamiącym się głosem Stanisław Filosek. – Od tamtego momentu miałem przekonanie, że muszę tę hańbę z siebie zmyć.

Filosek publicznie przeprosił tych, których swoim postępowaniem skrzywdził i prosił o wybaczenie. Od swoich dawnych przyjaciół usłyszał: „Dobrze, że się przyznałeś”. Przebaczyli.

Przyjaciel Filoska z nowohuckiej „Solidarności” ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski podkreśla, że to nie jest jedyny agent dawnej Służby Bezpieczeństwa, który ma wyrzuty sumienia i nie wie, jak wyjść z tej trudnej sytuacji. Jest to jednak przypadek rzadki, bo większość agentów nie żałuje swojej przeszłości i nawet czuje się z nią dobrze. Lustracja powinna pomóc w ujawnieniu prawdy tym, którzy jak Stanisław Filosek, zostali złamani.

Ani zemsta, ani odwet

Przykład Filoska pokazuje wyraźnie, że w ocenie dawnych agentów trzeba podchodzić z wielką ostrożnością. Inna bowiem jest wina człowieka, który poszedł na współpracę, bo mu grożono, bał się o życie swoje i swoich bliskich, inna dla tych, którzy zyskali na tym duże pieniądze i wysokie stanowiska, z własnej woli pisali obszerne raporty, a nawet sami podsuwali SB pomysły na inwigilację.

Doktor Antoni Dudek i inni historycy z IPN wielokrotnie podkreślali, że tworzenie list agentów, publikacja samych nazwisk może zrobić wiele złego. Trzeba dociekać, dlaczego ci ludzie współpracowali z SB i jak bardzo gorliwie to robili.

To, że wśród dawnych współpracowników SB znajduje się wielu ludzi złamanych, którzy donosili, bo ich zastraszono, nie może być argumentem za zarzuceniem

„Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sprawiedliwość sama nie wystarcza, że – co więcej – może doprowadzić do zaprzeczenia siebie samej, jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego w różnych jego wymiarach owej głębszej mocy, którą jest miłość”.

Jan Paweł II , „Dives in misericordia”

lustracji i utajnianiem archiwów dawnej bezpieki.

Miłosierdzie: owszem, ale nie zaocznie

W wywiadach prasowych Stanisław Filosek mówi o poczuciu ulgi – zrzucił z siebie ogromny kamień, ciążący od lat, bo o jego współpracy nie wiedzieli koledzy z opozycji, nawet najbliższa rodzina.

Fot. Tomasz Gołąb

Dzięki działaniom IPN będzie można odkryć wiele spraw, a przestępcy znajdą się na ławie oskarżonych

Dzięki Filoskowi, na sprawy teczek, agentury patrzymy teraz nie tylko w kontekście politycznym, ale także w perspektywie wyborów moralnych. W archiwach można znaleźć wiele życiorysów ludzi uczciwych, poważanych, trzymających się zasad wiary, którzy w pewnym momencie nie wytrzymali i podpisali pakt z diabłem. Dlatego Jan Paweł II, który w roku Wielkiego Jubileuszu wezwał do rachunku sumienia, także w tej kwestii: „Wobec łamania podstawowych praw człowieka przez reżimy totalitarne niemało chrześcijan, niestety, wykazało brak rozeznania, który czasem przeradzał się nawet w przyzwolenie" (Encyklika „Tertio millenio adveniente").

Odpolitycznieniu dawnych akt sprzyja też propozycja PiS, by zlikwidować instytucje sądu lustracyjnego oraz Rzecznika Interesu Publicznego i by, zaświadczenie o współpracy wydawał IPN na podstawie materiałów, które posiada. Pozostanie możliwość odwołania się od decyzji IPN na zwykłej drodze sadowej. To nie tylko uprościłoby tryb lustracyjny, ale przede wszystkim odsunęło sprawę teczek od bieżącej polityki.

Szef krakowskiego IPN prof. Ryszard Terlecki uważa, że nie ma alternatywy: pamiętać czy wybaczać. Trzeba wybaczyć i pamiętać – w takiej kolejności. Jego zdaniem trzeba dać możliwość, szansę na godne wyjście z tej trudnej sytuacji ponad 100 tys. tajnych współpracowników, którzy w końcu reżimu komunistycznego działali dla bezpieki. Nie mogą być poniewierani, wykluczeniu. Także o. Maciej Zięba, prowincjał dominikanów, dyrektor Instytutu Tertio Millenio Adveniente, po ujawnieniu współpracy o. Hejmo ze służbami specjalnymi, nawoływał do ujawnienia się agentów: by znaleźli w sobie odwagę, przyznali się do zła, opowiedzieli o szantażach, terrorze, systemie kłamstwa.

Odtajnić, ujawnić, oczyścić...

Do tej pory troska o dobre samopoczucie agentów okazywała się ważniejsza od troski o los ich ofiar. Politycy zamiast ujawnić i dać okazję do przebaczenia, poszli drogą: „ukryjmy, zafałszujmy". Zdaniem prof. Terleckiego, element przebaczenia zaczął znikać z naszego patrzenia na tę sytuację, nie dlatego, że nie chcieliśmy wybaczyć, tylko dlatego, że nie widzieliśmy woli po drugiej stronie do tego pamiętania. Agenci kłamali, zaczęli wmawiać opinii publicznej, że nie było PRL-u, komunizmu, dyktatury... Badania opinii społecznej niestety potwierdzają tę prawdę: spora część społeczeństwa z sentymentem wspomina czasy PRL, bezpieczeństwa socjalnego, „dobrobytu" za Gierka...

Środowiska bronią dawnych agentów, wszelkimi sposobami blokują dochodzenie prawdy. Przykładem może być prasowa „spowiedź" Lesława Maleszki , pracownika „Gazety Wyborczej", agenta o pseudonimie „Ketman", który był jednym z najbardziej „płodnych" agentów SB i który przyczynił się do śmierci krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa w 1977 r. Po ujawnieniu agenturalnej przeszłości Maleszki, on sam w artykule prasowym umniejszał swoją rolę, przedstawił siebie jako człowieka złamanego, który nienawidzi siebie za to, co robi. Z dokumentów wynika, że aż do 1989 r. był jednym z najgorliwszych współpracowników – nie tylko nie był zmuszany do współpracy, ale to on wychodził z inicjatywami, jak pogrążyć kolegów. Jego działalność wykraczała daleko poza granice Krakowa.

Wybaczenie jest oczywistym elementem dowiadywania się prawdy z przeszłości. Jeśli jednak odwrócimy kolejność i wybaczymy, nie wiedząc nawet dokładnie co, to będzie to gest zupełnie pusty i bezużyteczny. Dlatego sprawa Maleszki budziła niesmak i oburzenie. Filosek zaś zyskał zrozumienie i przebaczenia. ■

Fot. Piotr Żyderski

Dr Jan Żaryn

– Pojednanie jest wpisane w nasz polski charakter. Jako naród, nie szukamy zemsty, wręcz lubimy przebaczać. Może właśnie dlatego Bóg powierzył właśnie Polce – św. Faustynie misję szerzenia po świecie Bożego Miłosierdzia. Ale przebaczenie nie może się odbywać gremialnie, niejako zaocznie. Pojednanie przychodzi dopiero wtedy, gdy zostanie rozpoznana rzeczywistość, gdy każdy przypadek zostanie potraktowany indywidualnie. Także w kontekście rozliczeń z niedawną przeszłością. Jestem zwolennikiem szerokiego otwierania akt IPN i dotarcia do prawdy w nich zawartej – rzecz jasna, jeśli jest taka możliwość, po konfrontacji z innymi dokumentami. Trzeba jednak podkreślić, że dokumenty wytworzone przez komunistyczne służby są trudne w lekturze. Bez pomocy historyków i archiwistów, którzy znają metody działania Służby Bezpieczeństwa, a także sposób prowadzenie dokumentacji, nie da się odkryć, kto i jak cennym był agentem. Część archiwaliów nie jest jeszcze opracowana, ale to nie znaczy, że nie była czytana. Wiemy już bardzo dużo, chociaż oczywiście nie wszystko. Uważam, że ofiary – poszkodowani mają moralne prawo do ujawnienia swoich donosicieli. To dopiero daje szansę pojednaniu.

Dr hab. Jan Żaryn
dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej

Przebaczamy i jednamy się

Kapelusz przed Polską zdejm

Stanisław Klimaszewski

Fot. Tomasz Gołąb

W przebaczenie i pojednanie między krajami Europy szczególną rolę w ostatnich dziesięcioleciach odegrała Polska. To nasz kraj rozjaśniał przyszłość tego kontynentu, a w ostatnich latach stał się wzorem przemian politycznych i gospodarczych dla państw wychodzących z realnego socjalizmu.

Momentem przełomowym był historyczny list biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 roku, ze słynnym passusem „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Został zredagowany w okresie Soboru Watykańskiego II. Podpisało go 34 polskich biskupów m.in. Prymas Polski Stefan kard. Wyszyński, abp Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II i bp Bolesław Kominek.

Zmienił przyszłość Polski, Niemiec i Europy

Podczas niedawnych obchodów 40. rocznicy napisania listu, nazywanego orędziem, katowicki abp Damian Zimoń powiedział, że był to akt prawdziwie prorocki. – Zmienił nie tylko przyszłość narodów polskiego i niemieckiego, ale i Europy. Dzięki temu listowi było możliwe zjednoczenie dwóch części Europy.

Apb Józef Kowalczyk stwierdził nawet, że bez tego listu być może nie byłoby papieża z Polski, a teraz papieża z Niemiec. Wyszli oni z tych krajów właśnie dlatego, że między naszymi narodami doszło do oczyszczenia pamięci. Hierarchowie obu Kościołów starali się także o kanonizację Maksymiliana Kolbego, polskiego kapłana zamordowanego w Oświęcimiu.

Postawa polskich hierarchów kościelnych, mimo że oczywista w nauce Kościoła, była w powojennej Europie aktem bezprecedensowym. Wymagała wręcz heroizmu, zważywszy na ogrom zła, jakiego doznał nasz kraj ze strony zachodniego sąsiada. Ogromne straty poniósł także polski Kościół: egzekucje, profanacje, burzenie struktur diecezjalnych, liczne aresztowania, konfiskowanie klasztorów, rozkradanie kościołów, kasowanie pism i organizacji katolickich, likwidacja seminariów itp. Na przykład, w archidiecezji warszawskiej zginęło 11,5 proc. osób duchownych.

Przeciwnikami przebaczenia i pojednania, dialogu na tej płaszczyźnie, były ówczesne władze komunistyczne. Rany wojny były zbyt świeże, a postawa miłości chrześcijańskiej, zwłaszcza wobec tak trudnego bliźniego, była przysłonięta ideologią marksistowskiej walki klas. Do ich sprzeciwu przyłączyły się niektóre grupy społeczeństwa, poddane zresztą machinie propagandowej. Władysław Gomułka mówił „nigdy nie przebaczymy". Przełom duchowy jednakże się dokonał.

Odwrót od jałtańskiej nienawiści

Od napisania listu minęło zaledwie 14 lat i w Watykanie mamy papieża Jana Pawła II. Kapłana polskiego Kościoła, współautora listu, jego sygnatariusza, dziś nazywanego także Papieżem Pokoju i Pojednania.

Od początku Jego posługi rozpoczyna się odwrót od jałtańskiego pęknięcia Europy – pełnego nienawiści i z zaciągniętą żelazną kurtyną pośrodku kontynentu. Jej usunięcie po kolejnej dekadzie miało zasadnicze znaczenie dla stosunków międzynarodowych Europy i świata. Przyśpieszenia i większego znaczenia nabrała globalizacja, zwłaszcza kapitału.

Ten odwrót od Stalina, Churchilla i Roosevelta (Jałty) rozpoczął się właśnie w Polsce podczas I pielgrzymki naszego papieża do ojczyzny. Przy wysoko postawionym krzyżu na ówczesnym pl. Zwycięstwa w Warszawie Jan Paweł II modlił się wraz z nami o odnowienie oblicza „tej Ziemi", o czym tak wiele razy pisano. Ale wypowiedział też inne zdanie, trochę mniej zauważane przez media, choć poruszające do głębi: „Każdy z was jest jedyny, niepowtarzalny...i wybrany przez Boga". To zdanie pochodziło jakby z innego świata.

Komunistyczna propaganda wmawiała przez kilkadziesiąt lat, że jeden człowiek nie może nic, że można z nim zrobić co się

Blisko 80 proc. Polaków uważa, że pojednanie z Niemcami jest możliwe. Zaraz po Okrągłym Stole tak sądziło tylko 50 proc.

Według CBOS-u za najbardziej przychylnie nastawionego do Polski sąsiada 61 proc. badanych uznało Litwę. Ukrainę – 58 proc., Niemcy – 50 proc. Białoruś 22 proc. Wyjątkowo niskie notowania dotyczą Rosji – tylko 9 proc. badanych oceniło ten kraj za przyjazny Polsce.

Skorelowane z tymi wynikami są współczynniki niechęci sąsiada do nas. Za najbardziej niechętny kraj uznajemy Rosję – 86 proc. badanych. Dla 47 proc. jest nią Białoruś, dla 23 proc. Niemcy, a dla 15 proc. Ukraina, dla 7 proc. Litwa. Czechy i Słowacja tak oceniło 4 proc. respondentów.

Aż 57 proc. badanych uważa, że stosunki między Polską a Rosją są złe, tylko 3 proc. ocenia je jako dobre. Rośnie natomiast sympatia Polaków do Ukraińców. 74 proc. badanych sądzi, że możliwe jest trwałe pojednanie między naszymi narodami. 57 proc. uważa też, że włączenie się Ukrainy do Unii Europejskiej jest dla Polski korzystne.

chce, że ważne są miliony ludzi. Na pojedynczego człowieka zewsząd czyhają wrogowie. Papież tym zdaniem, tak je przynajmniej usłyszałem, dodał nam godności i zdynamizował nasze działania, ku dobru. Powstała „Solidarność" – pokojowy ruch dążący właśnie do upodmiotowienia człowieka. Ludzie zaczęli się prostować.

Człowiek godny i wyprostowany może naprawdę głęboko i autentycznie przebaczyć, przyjąć przebaczenie i pojednać się. I dopiero na tej podstawie jest możliwe autentyczne przebaczenie i pojednanie także w szerszym kontekście, między poszczególnymi narodami.

Posypały się dyktatury w Europie i w innych częściach świata. Padł mur berliński. Ludzie spostrzegli, że rewolucja nie zawsze musi być krwawa, jak francuska i październikowa, a są możliwe także rewolucje aksamitne, pomarańczowe itp. Spod Związku Radzieckiego zaczęły wyzwalać się poszczególne kraje: Litwa ze słynną obroną stacji telewizyjnej, Białoruś, Ukraina i inne. Polska uznaje ich niepodległość jako pierwsza lub jako jedna z pierwszych. W 1991 roku Związek Radziecki przestaje istnieć. Do takiego rozwoju sytuacji przyczynił się niewątpliwie radziecko-rosyjski przywódca Michaił Gorbaczow z programem głasnosti i pierestrojki. W zgnębionej przez dziesięciolecia Rosji mogła się rozpocząć dyskusja o historii, o tym co działo się z ludźmi i między sąsiadami. Zaczęto zaglądać do tajnych akt, spróbowano odpowiedzieć na trudne pytania historii.

Oddzielić zło od człowieka

Fundamentem przebaczenia i pojednania powinna być prawda. Jan Paweł II nauczał, że chrześcijańskie przebaczenie nie oznacza zapomnienia zła. Umożliwia jednak oddzielenia grzechu od grzesznika, a czyniącemu zło daje możliwość przemiany. – Potrzebne jest dziś chrześcijańskie przebaczenie, które daje nadzieję i ufność, a zarazem nie osłabia walki ze złem. Trzeba udzielać i przyjmować przebaczenie – mówił w 1998 roku.

Wyjaśniał, że miłość potrafi rozbroić przeciwnika i może przemienić nawet pole bitwy w miejsce solidarnej współpracy. Wyzwanie stojące nie tylko przed konkretnymi ludźmi, ale także przed społecznościami, narodami i całą ludzkością.

Po polskim Okrągłym Stole zwiększyły się kontakty między mieszkańcami poszczególnych krajów. Paszport każdego obywatela przeniósł się z szafy pancernej ministerstwa spraw wewnętrznych do szuflady w naszych domach, a decyzję wyjazdu za granicę podejmuje każdy osobiście, a nie urzędniczka służb specjalnych władzy reżimowej. Dziś możemy, tak jak większość mieszkańców Europy, bez problemów poruszać się po naszym kontynencie i świeci. Umożliwia to spotkania konkretnych ludzi, w konkretnych miejscach i z konkretnymi sprawami. Nawiązują się bezpośrednie relacje, z ominięciem zafałszowującej niekiedy rzeczywistość propagandy. Więcej studentów wyjeżdża na stypendia.

Trudna przemiana Zachodu

Zamknięcie kiedyś nas w tzw. obozie i ograniczenie wolności było przedmiotem krytyki przedstawicieli zachodnich państw demokratycznych. Niestety, okazało się, że także te kraje nie są zdolne zmienić swojej mentalność. Np. przed ambasadą amerykańską od lat ustawiają się kolejki po wizy. Normalne relacje międzyludzkie między naszymi, zaprzyjaźnionymi przecież od wieków wydawałoby się krajami, są zakłócone. Tej ponurej rzeczywistości nie da się przykryć jakimiś pokrętnymi tłumaczeniami i przepisami wewnętrznymi Waszyngtonu. Część krajów Europy zachodniej, mimo otwarcia naszych rynków dla międzynarodowego kapitału, nadal blokuje dostęp do swoich rynków pracy. A to właśnie w pracy ludzie poznają się najbardziej. Przebaczenie i pojednanie w tej relacji bywa najgłębsze. Właśnie w niej możemy zobaczyć, że Niemiec potrafi być serdeczny i otwarty, a nie każdy Francuz oblewa się perfumami Chanel. Druga strona może natomiast zobaczyć, że nie przyjeżdżamy do nich na białym niedźwiedziu. Ma też okazję do podzielenia się lepszymi stanowiskami pracy, nie tylko sprzątaniem w restauracjach i hotelach oraz na budowie. Powstaje pytanie, czy Zachód po 1989 roku wykorzystał szansę na nawiązanie partnerskiej współpracy z odciętą dotychczas drugą połową kontynentu?

Bliżej Ukrainy

List do biskupów niemieckich z 1965 roku był wzorem przy powstawaniu podobnego dokumentu w stosunkach polsko-ukraińskich. W czerwcu ubiegłego roku list o przebaczeniu i pojednaniu Polaków i Ukraińców podpisali polscy biskupi rzymskokatoliccy i ukraińscy obrządku bizantyńskiego. Znalazły się w nim m.in. takie słowa: „Wznieśmy się ponad polityczne poglądy i historyczne zaszłości, ponad nasze kościelne obrządki, nawet ponad naszą narodowość – ukraińską i polską. Pamiętajmy przede wszystkim, że jesteśmy dziećmi Boga. Zwróćmy się do naszego Ojca: »Przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«."

Ogromne znaczenie dla zbliżenia z Ukrainą miała także pielgrzymka Jana Pawła II do tego kraju, ze słynnym jego śpiewem popularnej piosenki „Nie lij, descu, nie lij, bo cie tu nie trzeba". Po tej pielgrzymce pojawiły się nawet opinie o ukraińskich korzeniach matki Karola Wojtyły.

Polska od wielu lat jest ambasadorem interesów ukraińskich na forum międzynarodowym. Wspieramy dążenia tego kraju do włączenia się w struktury zachodnie: NATO i Unię Europejską oraz jej uniezależnienie się od krępujących związków gospodarczych z Rosją. Polscy politycy wszystkich partii wsparli przemiany demokratyczne podczas tzw. pomarańczowej rewolucji.

Ciągle trudny Słowianin

Można powiedzieć, że najtrudniejsze wydaje się zbliżenie z Rosją, której trudno, mimo chwilowego zrywu w połowie lat 1990., oderwać się od mentalności radzieckiej. Nadal żywe są sny o mocarstwowości, chęć dyktowania sąsiadom, co mają robić i do jakich wspólnot mogą wstąpić. Opinia o „niewdzięczności Polaków, dla których tak dużo zrobiliśmy" można usłyszeć nawet z ust ludzi wykształconych. Hamowane jest ujawnienie prawdy o Katyniu, a pełny dostęp do archiwów jest niemożliwy. Znaczącą rolę w kształtowaniu takich relacji odgrywa prezydent tego kraju i jego doświadczenie życiowe.

Mimo tak trudnych relacji postać-symbol tragicznych doświadczeń II wojny światowej ks. prałat Zdzisław Peszkowski przekonuje rodziny pomordowanych na Wschodzie, by pamiętając wszystkie cierpienia i doświadczenia, wybaczyli. Oprawcom i katom wykonującym wyroki, kłamcom i tchórzom, i wszystkim naszym rodakom, którzy zaprzedali się obcej mocy i gnębili swoich.

Założył i prowadzi Fundację „Golgota Wschodu", która jest, jak mówi, ogromnym gmachem miłości, opartym na czterech filarach: Prawda, Pamięć, Prawo, Przebaczenie. Przebaczenie jest jednak niełatwe. – Niemcom było łatwiej powiedzieć: przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Rosjanie do dzisiaj robią wszystko, by trudno było im wybaczyć ich zbrodnie – mówi ks. prałat.

Jest nadzieja, że wzorcową postawę ks. Peszkowskiego dostrzeże Komitet Pokojowej Nagrody Nobla, do której został zgłoszony jednogłośnie przez posłów polskiego Sejmu obecnej kadencji. ■

Katolicy w Polsce chcą być „Kościołem bezrobotnych” – wspólnotą, która pomaga ludziom tracącym sens życia

Kto nie pracuje… tym zajmie się Kościół

Fot. Tomasz Gołąb

Grzegorz Józefowicz

Punkty aktywizacji bezrobotnych powstają jak grzyby po deszczu przy kolejnych parafiach. Czy mogą się przyczynić do usuwania społecznych skutków wysokiego bezrobocia, bez czekania aż skuteczne staną się remedia wdrażane przez kolejne rządy?

W jednych krajach bezrobocie należy do dominujących problemów, w innych nie. Ale pozostawanie pewnej grupy ludzi bez pracy jest zjawiskiem nieodłącznie towarzyszącym gospodarce rynkowej. W Polsce pracy szuka co piąty dorosły obywatel. Na wsi i w grupie gorzej wykształconej młodzieży osób bez pracy jest dwukrotnie więcej niż w pozostałych grupach społecznych. Na terenach, gdzie dominowały PGR-y, stopa bezrobocia dochodzi do 38 proc, nie licząc szacowanego na blisko 20 proc. bezrobocia ukrytego.

Lenistwo i brak zapłaty – ciężkie grzechy

Polscy biskupi wielokrotnie zabierali głos w sprawie bezrobocia, uznając je za jeden z najpoważniejszych problemów społecznych. Przed trzema laty Episkopat wyraził swoje stanowisko w specjalnym komunikacie, a później także w wielu listach duszpasterskich, przypominając w nich m.in. że odmawianie zapłaty za wykonaną pracę jest grzechem ciężkim, wołającym o pomstę do nieba.

Dokładnie pięć lat temu szerokie opracowanie na temat bezrobocia opublikował ordynariusz katowicki abp Damian Zimoń. „Istnieje pilna potrzeba stworzenia, zwłaszcza w regionach o rosnącym bezrobociu, w których ta tendencja będzie się utrzymywać, specjalistycznego duszpasterstwa ludzi bezrobotnych. Kościół musi dać dowody, że w trudnej chwili nie opuścił bezrobotnych, że jest z nimi, że chce im pomóc. Istotą tego duszpasterstwa winno być dowartościowywanie człowieka, podtrzymywanie jego nadziei i zachęcanie do aktywności” – apeluje metropolita katowicki. Zwłaszcza, że są wsie (np. w diecezji koszalińsko–kołobrzeskiej) o 100-procentowym bezrobociu, w których na określoną godzinę musi wstać tylko uczeń, udający się do szkoły. Kościół musi pomóc w odbudowaniu etosu pracy i przypominać, że lenistwo jest grzechem ciężkim, który niszczy całą osobowość.

Bezrobocie jest be

Formułowanie konkretnych rozwiązań społeczno–politycznych nie leży w kompetencji Kościoła. Ponieważ jednak działania podejmowane przez władze publiczne na rzecz przeciwdziałania bezrobociu są niewystarczające, zrozumiały staje się fakt, że przy kolejnych parafiach powstają kluby pracy, ośrodki aktywizacji i biura pośrednictwa pracy. Według abp. Zimonia, który stwierdził, że bezrobocie w Polsce przyjęło rozmiary społecznej klęski, ludzie Kościoła powinni odważniej mówić, że bezrobocie jest czymś złym.

– W Polsce Kościół przez lata wspierał działania, które dziś przez wielu odbierane są jako przyczyna braku pracy, tym bardziej więc teraz powinien zająć stanowisko wyraźnie wskazujące, że nie akceptuje negatywnych skutków zachodzących przemian – uważa abp Damian Zimoń.

W tym roku troska o bezrobotnych była jednym z głównych tematów listów biskupów z okazji Adwentu. Hasłem całego roku liturgicznego wybrano bowiem słowa: „Przywracajmy nadzieję ubogim”. Jest to pierwsza cześć rozpisanego na 5 kolejnych lat programu pod nazwą: „Kościół niosący Ewangelię nadziei”.

Bp Stanisław Adamski, który zmagał się z bezrobociem na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym zalecał, by modlić się za bezrobotnych i nie brać od nich ofiar za posługi kościelne… Czy dziś w Kościele dzieje się wystarczająco dużo, gdy chodzi o posługę bezrobotnym?

Godności i pracy!

Jedną z największych organizacji kościelnych zajmujących się pomocą bezrobotnym jest Caritas Polska.

– Utrata pracy, zwłaszcza dla mężczyzn, ojców rodzin, to często utrata poczucia godności – podkreśla ks. Adam Dereń, dyrektor Caritas Polska.

Oprócz 19 schronisk, 22 noclegowni, 140 kuchni i jadłodajni Caritas prowadzi m.in. w Bartoszycach, Grudziądzu, Lublinie i Kielcach biura aktywizacji bezrobotnych w ramach programu Phare-Acces 2000. W Warszawie Caritas prowadzi bursę dla dziewcząt z terenów popegeerowskich, które przyjeżdżają do stolicy w poszukiwaniu pracy. Właśnie rozpoczęto nabór do nowej edycji programu. Ledwie miesiąc temu otwarto pierwszy Integracyjny Klub Pracy Caritas Diecezji Warszawsko–Praskiej.

– Od pierwszych dni mieliśmy już stałych klientów, dla których wykonanie codziennie kilku telefonów i kupno gazety z ogłoszeniami „Dam pracę” jest ciężarem nie do udźwignięcia – mówi Renata Socik, kierownik klubu pracy.

Przy Towarzystwie im. św. Brata Alberta w Sanoku na Podkarpaciu właśnie powstaje Punkt Aktywizacji Bezrobotnych. Punkt będzie prowadził kurs obsługi

komputera i urządzeń biurowych. Będzie także przygotowywał do spotkań z pracodawcami. Działalność współfinansuje Europejski Fundusz Społeczny. Ale to nie pierwsza tego typu inicjatywa. A może nawet nie setna.

Najczęściej przy parafiach

Od roku istnieje Centrum Edukacji i Pomocy Bezrobotnym „Nazaret" w Gorzowie Wielkopolskim. Dzięki Centrum, którego inicjatorem jest dyrektor firmy Volksvagen Elektrosystemy w ub. roku pracę znalazło ponad 100 osób. W ciągu minionego roku, Centrum objęło działalnością już trzecią parafię. Bezrobotni mogą korzystać z kawiarenki internetowej w parafii Pięciu Braci Męczenników, którą we wrześniu poświęcił ordynariusz diecezji zielonogórsko – gorzowskiej bp Adam Dyczkowski. Mają także zapewnioną bezpłatną naukę obsługi komputera oraz języków obcych, niemieckiego i angielskiego.

Podobny profil ma kilkadziesiąt podobnych organizacji: Centrum Integracji Społecznej Caritas Diecezji Kieleckiej, Klub Integracji Społecznej „Wiatrak" w Bydgoszczy, działający przy Centrum Kultury Katolickiej, Kolpingowskie Centrum Wsparcia dla Bezrobotnych w Jarosławiu…

Wśród konkretnych działań Kościoła na rzecz bezrobotnych można wymienić różnego rodzaju grupy wsparcia, ośrodki i przyparafialne kluby pomagające osobom bez pracy. Szkolenie bezrobotnych, zwłaszcza młodzieży, jest programem Katolickich Centrów Edukacji Młodzieży „Kana", które działają od końca lat 90. w archidiecezji katowickiej (2 ośrodki), diecezjach gliwickiej (1) i tarnowskiej (2).

Nowa inicjatywa na rzecz bezrobotnych ruszyła pod koniec ub. roku w 10 miastach aglomeracji górnośląskiej. Ponad połowa z 39 Punktów Pomocy Koleżeńskiej, utworzonych przez powiatowe urzędy pracy oraz Instytut Współpracy i Partnerstwa Lokalnego mieści się w parafiach i siedzibach organizacji katolickich.

Pracodawcy i bezrobotni wspólnie się modlą

Na przełomie 2002/2003 powstało w archidiecezji warszawskiej Stowarzyszenie Integracji Świata Pracy „Labor", do którego należą bezrobotni, pracownicy i pracodawcy. Jego celem jest formacja duchowa, a także konkretna pomoc, zwłaszcza bezrobotnym.

Fot. Radosław Kierylowicz

W parafii św. Józefa Oblubieńca na warszawskim Kole od wielu lat są prowadzone warsztaty dla bezrobotnych

Spotkania Świata Pracy, czyli pracujących, bezrobotnych i przedsiębiorców-pracodawców, odbywające się we wtorki od 2002 r. przy ul. Deotymy 41 w Warszawie obejmują formację duchową, psychologiczną i społeczno – gospodarczą. Do dziś przewinęło się przez nie blisko 3 tys. osób. Cel: towarzyszenie w odzyskiwaniu wiary w siebie przez uczestników spotkań, w znajdowaniu miejsca pracy lub w powoływaniu przez nich inicjatyw gospodarczych. Podobne spotkania od lutego 2004 r. odbywają się na Bródnie w Warszawie.

Podobne cele chce osiągnąć powstały przed dwoma laty w Warszawie Ruch Inicjatyw Społecznych „Praca". Ruch organizuje „giełdy pracy", szkolenia dla bezrobotnych i konferencje na temat ich sytuacji. Swą działalność opiera o struktury parafialne i samorządowe. Większość członków założycieli „Pracy" działa już od lat w parafialnym zespole na rzecz pomocy bezrobotnym przy parafii św. Zygmunta w Warszawie.

Z kolei na przedsiębiorczość stawia inna fundacja. Kilkanaście firm rozpoczęło działalność dzięki programowi „Nadzieja dla bezrobotnych", który ruszył rok temu. Celem programu, realizowanego przez Fundację „Nadzieja" Pomocy Bezrobotnym i Biednym Archidiecezji Warszawskiej, jest pomoc ludziom długotrwale bezrobotnym oraz niepełnosprawnym w znalezieniu pracy bądź założeniu własnej firmy. Fundację założyli: prowincjał barnabitów o. Kazimierz Lorek, warszawski biskup pomocniczy Piotr Jarecki oraz przewodniczący Brytyjsko – Polskiej Izby Handlowej David Thomas.

Dopóki choć jeden bez pracy...

Być może pytanie o to, czy Kościół dostatecznie wiele czyni na rzecz bezrobotnych będzie aktualne tak długo, jak choćby jeden człowiek będzie miał problemy ze znalezieniem stałego zajęcia. Ale już z pobieżnego przeglądu inicjatyw o rodowodzie kościelnym lub tylko znajdującym azyl przy którymś z duszpasterskich ośrodków wynika, że dzieje się w tej dziedzinie sporo. A każdego dnia podobnych przedsięwzięć przybywa. Może wkrótce zacznie ubywać tych, którzy mogą o sobie powiedzieć: nie mam pracy. ■

Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy w końcu grudnia 2005 r. wyniosła 2773,0 tys. osób (w tym 1486,4 tys. kobiet) i była wyższa o 50,2 tys. osób (o 1,8 proc.) niż przed miesiącem oraz niższa o 226,6 tys. (o 7,6 proc.) od liczby bezrobotnych zarejestrowanych przed rokiem (w grudniu 2004 r. w porównaniu z poprzednim miesiącem liczba bezrobotnych zwiększyła się o 57,0 tys. osób, tj. o 1,9 proc.). Z ogólnej liczby bezrobotnych 42,6 proc. mieszkało na wsi.

Przychodzą tu różni ludzie: młodzi i starzy, w wytartych kurtkach, bezdomni, tacy, co w śmietnikach szukają śniadań i kolacji. Niektórzy przepici, zziębnięci, głodni. Przykurczeni, zbici w grupki, palą pety, opowiadają dowcipy, zacierają dla rozgrzewki ręce. To właśnie im wychodzi naprzeciw „Civitas Christiana" w Poznaniu.

W banku darów

Fot. Mariusz Marczuk

Rozmawiamy z ks. JANUSZEM GRZEŚKOWIAKIEM, proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Poznaniu, KAROLEM IRMLEREM, przewodniczącym Oddziału Wielkopolskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" i ZOFIĄ GRZEŚKOWIAK, z poznańskiego „Civitas Christiana"

– Do kogo trafia żywność i odzież rozdawana przez „Civitas Christiana" w ramach Wielkopolskiego Banku Żywności?

Karol Irmler: – Do rodzin ubogich, potrzebujących materialnego wsparcia. Ale nie poprzestajemy tylko na tym.

– Co jeszcze robi Oddział Wielkopolski Stowarzyszenia, który słynie z różnych form pomagania rodzinom?

– Przyjęliśmy zasadę, że nasze działania powinny dawać rodzinie realną pomoc, nie tylko symboliczną. Ma to być kompleksowe wychodzenie ku drugiemu człowiekowi, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rodziny. Takie właśnie działania prowadzimy od kilku lat. W ich centrum znajduje się rodzina – ze względu na jej godność i powołanie, jak i miejsce spraw rodziny w programie naszego Stowarzyszenia. Widzimy w tym realizację ewangelicznego przesłania miłości, jak i zasad nauki społecznej Kościoła.

Prowadzimy również program wsparcia edukacyjnego i informacyjnego rodzin; zorganizowaliśmy Szkołę dla Rodziców, zajęcia językowe i plastyczne dla dzieci. Galeria Wyobraźni jest formą zajęć plastycznych. Pod opieką artysty plastyka Jacka Antowskiego dzieci wykonują prace, które są wystawiane w poznańskich galeriach. Praca z dziećmi artystycznie uzdolnionymi jest adresowana do szerokich kręgów społecznych.

Inną formą naszych działań jest praca formacyjna wspierana przez duszpasterza parafii Wszystkich Świętych ks. Janusza Grześkowiaka. Jego osobiste zaangażowanie sprawia, że możemy wspólnie przeżywać dni skupienia rodzin, uczestniczyć we wspólnych nabożeństwach.

– Współpracujecie też z samorządami, czy tak?

– Tak. Dzięki ich pomocy finansowej możemy realizować wiele z naszych projektów. Myślę, że ta wielość form i metod naszych działań podejmowanych we współpracy z innymi organizacjami, instytucjami, pozwala nam skutecznie troszczyć się o tych, którzy najbardziej potrzebują wsparcia materialnego, ale i poszanowania ich godności.

– Inną formą pomocy, która zawiera również element edukacyjny, są kolonie dla dzieci.

Zofia Grześkowiak: – Tak. Dzięki nim wzrasta integracja tych rodzin ze środowiskiem zamieszkania, poznajemy prawdziwe źródła ich kryzysu. Pozwala to nam na wdrożenie modelu edukacji, zmierzającego ku wychowaniu do odpowiedzialności.

Negatywne ludzkie doświadczenia, złe postępowanie, rozterki, zagubienie wielu osób przeplatają się z pozytywnymi doznaniami. Jako Stowarzyszenie staramy się dostrzegać braki w życiu jednostek, ale i w życiu rodzin, które w pewnym momencie życia przestały sobie radzić i przychodzimy im z pomocą. Nie dajemy im wyłącznie tego, co znajduje się w ramach wsparcia materialnego, ale również możliwość wyjścia z kryzysu poprzez edukację w Szkole dla Rodziców prowadzonej przez zaprzyjaźnionych specjalistów, pedagogów i psychologów. Dzięki bezinteresownej pomocy tych specjalistów rodziny te odzyskują znaczny stopień samodzielności.

– Skąd bierze się ten kryzys współczesnej rodziny?

Ks. Janusz Grześkowiak: – Sytuacja rodziny w naszych czasach uległa wielu przeobrażeniom. Przemiany systemowe, które przeżywamy, spowodowały zderzenie z nową rzeczywistością, do której ludzie nie byli przygotowani. Wiadomo już, że pomoc państwa nie obejmie wszystkich potrzebujących. Ta nowa rzeczywistość wymaga zaś przede wszystkim od każdego osobistego zaangażowania. Tymczasem ludzie oczekują pomocy, a to tylko wzmaga postawy roszczeniowe. W efekcie zawiedzeni, wykluczeni staczają się na margines.

ZG: – Wydaje się nawet, że dzisiaj rząd bardziej troszczy się o stabilizację budżetu, niż o ludzką osobę. Nakładanie kolejnych podatków wzmacnia tylko proces wykluczania z rzeczywistości. Brak pracy spowodowany chciwością pracodawców, którzy dla osiągnięcia większego zysku zwalniają ludzi z pracy. Sprawia to, że byt rodziny staje się zagrożony. To wtedy rodzą się patologie, nieprzystosowanie społeczne, co wyklucza świadomą obecność rodziny w życiu publicznym.

– A może zwyczajnie nie dojrzeliśmy do odpowiedzialności?

Ks. JG: – Trudno kwestionować ludzkie życie, do którego Bóg nas powołuje, jego cel i sens jest zresztą tajemnicą, którą po trosze odkrywamy. Posiadając jednak wolną wolę, człowiek powinien umiejętnie z niej korzystać. I tutaj na wysokości zadania muszą stanąć rodzice, którzy ponoszą odpowiedzialność za wychowanie dzieci, jak też ich rozwój.

– Dość powszechne jest przekonanie, że praca społeczna jest utrudniana przez złe prawo?

ZG: – Są kraje, gdzie sponsorzy są zwolnieni z podatku w chwili, gdy przekazują darowizny na rzecz potrzebujących. U nas prawo nie pozwala przedsiębiorcy na skorzystanie z takiej ulgi. Sponsor musi obniżyć koszt darowizny, żeby zapłacić niższy podatek, a to nie jest dla niego korzystne. Darczyńca musi ponadto zapłacić VAT od kwoty, którą przekazuje na rzecz ubogich. Zdarzały mi się takie sytuacje, że prosiłam Urząd Skarbowy o zwolnienie z podatku przedsiębiorców, którzy chcieli nam pomóc. Były to jednak pojedyncze przypadki, a Urząd Skarbowy nie zawsze skłania się ku takim ustępstwom. Jest jednak nadzieja, że zmiany polityczne pociągną za sobą zmiany podatkowe sprzyjające organizacjom pożytku publicznego i firmom wspierającym je.

– Czy tak ważne w dzisiejszym życiu społecznym media są zaangażowane w pomoc ubogim?

ZG: – Niestety, bieda nie jest medialnie atrakcyjna, ani miła, dlatego zainteresowanie prasy czy telewizji tymi sprawami jest niewielkie. To nie za sprawą mediów „niebo się dla nas otworzyło" i mamy dziś magazyn pełen żywności i ubrań. Myślę, że wszystko, co mamy, zawdzięczamy Bogu – jest tajemniczym owocem naszej wspólnej modlitwy. Prasa rzadko wspomni, że jest coś takiego, jak nasza inicjatywa.

Czasem zupełnie niespodziewanie zwykli ludzie dzielą się z nami żywnością, kiedy organizujemy dwa razy w roku zbiórkę żywności w marketach. To, co zbierzemy, oddajemy do Wielkopolskiego Banku Żywności. I to nasza zapobiegliwość sprawia, że mamy takie efekty. Jak widać, bez rozgłosu też można sobie poradzić. Wielkie rzeczy rodzą się z małych gestów.

– Mamy zatem małą orkiestrę wielkiej pomocy...?

ZG: – To, co robimy jest naszym osobistym sukcesem, ale składa się na to ofiarność pojedynczych firm, zwykłych ludzi. Wiele zawdzięczamy proboszczowi parafii Wszystkich Świętych. To ks. Janusz Grześkowiak dzięki kontaktom z parafianami, podczas kolędy czy w czasie homilii, wskazuje na potrzebę pomagania tym, którzy znajdują się w trudniejszej sytuacji. To właśnie zespolenie wszystkich sił pozwala na uzyskanie efektów, jakie mamy.

KI: – Rozumiejąc potrzebę człowieka, niejednokrotnie tego, który nie posiada zbyt wiele, jako katolickie stowarzyszenie stawiamy, tu w Poznaniu, na pomoc właśnie rodzinie. Ta forma naszej działalności wespół z innymi partnerami obejmuje około 80 proc. naszej aktywności. Pozostały odsetek to działalność kulturalna, oświatowa i samorządowa.

Działalność charytatywna na rzecz potrzebujących mieści się w ramach projektu, który zainicjowaliśmy, a który nosi nazwę Centrum Informacji, Promocji i Pomocy Rodzinie. Pomoc w ramach tego projektu obejmuje nie tylko dzielenie żywności, ale również bezpłatną pomoc psychologa, prawnika, a nawet pomoc dentystyczną. Do niedawna funkcjonowała przy naszym oratorium świetlica środowiskowa, która została przekształcona w szkołę języków obcych. Organizujemy wypoczynek wakacyjny i w czasie ferii zimowych dla dzieci. Szkoła dla Rodziców z rodzin zagrożonych oraz Galeria Wyobraźni dla dzieci uzdolnionych plastycznie, jak już wcześniej powiedziałem, dopełniają spektrum naszych działań.

Fot. Mariusz Marczuk

Pracownicy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" z wolontariuszami

Ks. JG: – To ważne, że ołtarz w parafii Wszystkich Świętych skupia i dostrzega problemy ludzi potrzebujących. Przy znakomitej współpracy ze Stowarzyszeniem „Civitas Christiana" budujemy cywilizację miłości, o której tyle mówił papież Jan Paweł II. I nie zamieniamy tego przesłania na piękne, górnolotnie brzmiące słowa. Dajemy przede wszystkim świadectwo, bez którego trudno byłoby budować cywilizację wzajemnej miłości.

– Dzisiaj życie sprzyja bardziej postawom egocentrycznym niż altruistycznym. Skąd, zatem to zainteresowanie rodziną?

KI: – Zaobserwowaliśmy, że szerzą się postawy hedonistyczne, egoistyczne, z którymi trudno się pogodzić. Jednocześnie poziom życia rodzin ulega coraz większemu rozwarstwieniu. Często towarzyszy temu ubóstwo, bezrobocie, rozbicie i rozpad rodziny oraz wyalienowanie dziecka. Stąd szczególna potrzeba dawania świadectwa miłości na rzecz tych, którzy żyją w niedostatku. I chodzi tutaj o realną pomoc rzeczową, która jest nie do przecenienia. Wiele mówi się o takich potrzebach, choćby w publicznych wystąpieniach polityków i ich „gwarancjach" dobrobytu. Ale to nie przekłada się na konkretną pomoc. Budowa cywilizacji miłości, o której nauczał Jan Paweł II, której m. in. poświęcona jest posynodalna adhortacja apostolska *Ecclesia in Europa* polega na uczestnictwie człowieka w życiu publicznym jako świadka. To dawanie „konsekwentnego świadectwa" służby ludziom znajdującym się w trudnych okresach swego życia i w trudnych okresach dziejowych naszego kraju.

Dzięki tym doświadczeniom, dzięki zainteresowaniu naszego Kościoła i nas wiernych tego Kościoła zostaje zachowana, a częstokroć odzyskana wartość człowieka, który nigdy nie może pozostać poza centrum naszego zainteresowania. I to jest „świadectwo wierności Chrystusowi", które powinno być stałą postawą życia każdego człowieka. I nie ma tu znaczenia, czy ofiarujemy komuś miłość, czy owoców tej miłości doznajemy. I tak właśnie powinny być wypełniane relacje między ludźmi, a znajdą spełnienie w życiu publicznym i społecznym.

ZG: – Może jeszcze dodam, że każda odrobina uśmiechu i radości, jaką dajemy drugiej osobie jest nieocenionym wkładem w misję Kościoła. Uśmiech na twarzach szczęśliwych dzieci, rodzin jest tą kroplą miłości, która zawsze pokazuje, że warto kochać.

Rozmawiał: Mariusz Marczuk

Po co nam organy w niebie?

Fot. Artur Stelmasiak

Artur Stelmasiak

Nie znają nawet imion swoich dawców. Nie wiedzą kim są ludzie, którzy ofiarowali im swoje narządy. Ale o nich myślą, za nich się modlą. Bo to dzięki nim otrzymali niezwykły podarunek: nowe życie. Na nowo się narodzili.

Robert Grochowski ma 27 lat. Jest po przeszczepie wątroby. Ale w trakcie choroby przeszedł załamanie. Próbował nawet popełnić samobójstwo. Zanim doszło do przeszczepu miał wiele operacji. Przed jedną z nich poprosił o spowiedź szpitalnego kapelana.

– Wówczas umocniłem się w wierze. To mi bardzo pomogło – wyznaje Robert. Samą operację przeszczepu przeszedł dosyć łagodnie. W pierwszej dobie po transplantacji stał już o własnych siłach przy szpitalnym łóżku. Obecnie od półtora roku jest szczęśliwym mężem. Teraz mówi, że ma dla kogo żyć.

– Często myślę o moim dawcy i modlę się za niego – wyznaje. – Zawsze marzyłem o tym, aby pojechać na Wszystkich Świętych na jego grób, pomodlić się i zapalić świeczkę. Jednak chyba nigdy nie będzie mi to dane. Nie wiem, kto jest moim dawcą – mówi Robert. Dodaje, że przynajmniej dwa razy w roku zamawia Mszę świętą w jego intencji. – Przecież on przedłużył mi życie – podkreśla. – Wydaje mi się, że dzięki mnie również jakaś jego część żyje we mnie – dodaje Robert.

Magdalena Sroczyńska-Kożuchowska z zawodu jest astronomem. Bardzo kochała swoją pracę. Jako doktor astronomii pracowała naukowo w Polskiej Akademii Nauk. Jest oddaną matką dwóch dorosłych już synów. Jej życie układało się pomyślnie. Do pewnego momentu. W połowie lat 80. zaczęła mieć problemy ze zdrowiem.

– Coś mnie zaczynało boleć. Jednak nie należałam do ludzi, którzy często chodzą do lekarza. Brałam środki przeciwbólowe i żyłam dalej – mówi Kożuchowska.

Jej choroba z biegiem lat posuwała się naprzód. Początkowo lekarze mieli wielkie trudności ze zdiagnozowaniem dolegliwości. Jej stan bezustannie się pogarszał. O swojej chorobie dowiedziała się dopiero w 1994 roku po specjalistycznych badaniach w klinice gastrologicznej. To był dla niej szok.

– Dowiedziałam się, że mam pierwotną żółciową marskość wątroby i że moja wątroba po prostu „parcieje” – mówi Magdalena, której synowie mieli wówczas 12 i 14 lat. – Oni wiedzieli, że coś złego się ze mną dzieje, ale nigdy nie chciałam ich straszyć – dodaje drżącym głosem.

Prawdziwy dramat zaczął się w 1996 roku. Stwardniała wątroba zaczęła blokować przepływ krwi w organizmie. – Ta krew musiała sobie znaleźć jakieś ujście. Dostała się do żołądka, a ja zaczęłam nią wymiotować – mówi Kożuchowska. Znalazła się w szpitalu. Lekarze przeznaczyli ją wówczas już chyba na straty. Zrezygnowała z pracy zawodowej. Nie miała sił. – Pomyślałam, że jak jeszcze trochę krwi we mnie zostało, to przeznaczę ją dla rodziny, a nie dla pracy – podkreśla. Choroba nieuchronnie postępowała. Jej wątroba prawie zupełnie nie funkcjonowała doprowadzając do coraz większego zatrucia organizmu. – Mój mózg również był zatruty. Ja tego nie pamiętam, ale moi synowie mówili mi, że bardzo powoli mówiłam. Mój umysł nie pracował – mówi.

Astronom z cudzą wątrobą

Słowo przeszczep po raz pierwszy padło w 1998 roku.

– Od razu się zgodziłam. Bezgranicznie ufałam swojemu lekarzowi. Przeszczep oznaczał dla mnie być albo nie być – mówi Kożuchowska, która obecnie jest wiceprezesem zarządu „Życie po przeszczepie”.

O swoich badaniach przed przeszczepem mówi prawie płacząc.

– Wówczas strajkowali anestezjolodzy. Dlatego bardzo bolesne badania miałam robione bez znieczulenia. Jakoś to przeżyłam, ale takich rzeczy lekarzom robić nie można! – mówi.

W 1999 roku zadzwonił telefon, że mam zgłosić się na przeszczep. Rano byłam na Mszy świętej. Przystąpiłam do Komunii. I przyjęła sakrament chorych. – Było to dla mnie bardzo ważne – mówi przez łzy Kożuchowska.

Przeszczep się udał. Okazało się, że była osiemnastą osobą w Polsce, która ma przeszczepioną wątrobę. Po operacji przez miesiąc leżała w szpitalu, wtedy bowiem jeszcze, a było to siedem lat temu, lekarze dopiero się tego uczyli. Obecnie takich operacji przeprowadza się setki w całej Polsce. A pacjenci po tygodniu chodzą już o własnych siłach.

Mama wróciła po przeszczepie do życia

Rodzina państwa Kożuchowskich tworzy typowy polski dom. Jej synowie i mąż niechętnie mówią o chorobie mamy.

– Człowiek jest tak skonstruowany, że złe wspomnienia wymazuje z pamięci. Ona była coraz słabsza. Dopiero po operacji dowiedziałem się, że zostały jej wówczas dwa tygodnie życia – opowiada pan

Łączy ich internet

– Często zadaje nam się pytanie: dlaczego nieśmiertelni? – mówi Remigiusz Modzelewski, koordynator stowarzyszenia „www.Niesmiertelni.pl”. – Nieśmiertelność w tym wypadku jest swoistą symboliką określającą naszą osobistą wdzięczność dla tych, którzy ofiarowali nam narządy. Dzięki nim żyjemy, a ich część żyje w nas – mówi Modzelewski, który żyje już kilka lat z przeszczepioną nerką. Jest informatykiem. Swoje umiejętności postanowił wykorzystać dla szerzenia idei transplantacji. Utworzył serwis internetowy www.niesmiertelni.pl. W serwisie tym można znaleźć wiele informacji o przeszczepach oraz odnośników do innych stron o podobnej tematyce np.: www.przeszczep.pl, www.transplatacje.org. Takie witryny internetowe oprócz informacji mają również swój wymiar wspólnototwórczy. Tutaj na forum „spotykają się” i wymieniają doświadczeniami ludzie o podobnych problemach.

Została uruchomiona pierwszej w Polsce infolinia dla osób zainteresowanych tematyką przeszczepów. Można dzwonić, w każdy wtorek pod warszawski numer telefonu (022) 345 93 93. Będzie można tam zasięgnąć porad fachowców – lekarzy, psychologów i księży.

Kożuchowski. – Odzyskałem swoją żonę. Gdyby nie przeszczep, jej by nie było. Teraz nasza rodzina może funkcjonować normalnie – dodaje.

Łukasz miał 19 lat, kiedy jego mama miała przeszczep. Mówi, że wcześniej widział jak mama powoli odchodzi. Dokładnie nie wiedziałam co jej dolega, ale widziałem, że jej stan z miesiąca na miesiąc pogarsza się. – Widziałem jak życie z niej wycieka – mówi Łukasz, który obecnie studiuje jednocześnie informatykę i filozofię. – Był to dla mnie bardzo ciężki czas. Wiele złych myśli było w mojej głowie, gdzieś w podświadomości – wyznaje. Chłopcy pomagali chorej mamie. – Pamiętam jak miała taki dzwonek przy łóżku, którym nas wołała – mówi Łukasz. – Nasza Mama – zdrowa – była bardzo energiczna i rozgadana. Choroba zmieniła ją zupełnie. Leżała cicho w swoim pokoju. Mówiła niewiele i bardzo powoli. Spodziewałem się najgorszego – wyznaje Łukasz.

Marcin, młodszy syn pani Beaty studiuje psychologię. Mówi, że z tych najgorszych chwil pamięta dziś tylko krótkie epizody. – Widzieliśmy jak mama jest coraz słabsza. Bałem się, że odejdzie – wyznaje Marcin. Później strach był podczas operacji. – Pamiętam jak odwiedziliśmy ją tuż po zabiegu. Miała do swojego ciała podłączonych mnóstwo rurek: dreny, kroplówki. Wydawało mi się, że jej życie jest podtrzymywane przez aparaturę. Bardzo się bałem o nią – dodaje Marcin. Wspomina, że czuł się wówczas bardzo bezradny. – Nic nie mogłem zrobić. Siedziałem w swoim pokoju i bardzo się modliłem. Miałem szklane oczy i prosiłem Boga o pomoc – wyznaje.

Mama Łukasza i Marcina co roku obchodzi urodziny w dzień przeszczepu. Uważa, że tego dnia urodziła się ponownie. – Myślę, że hasło „Nie zabieraj swych organów do nieba, tam wiedzą, że one potrzebne są tylko tutaj" doskonale wpisuje się w istotę miłości chrześcijańskiej. Ja nie zabiorę swych organów. Podpisałem oświadczenie woli. To jest największy dar, jaki człowiek może dać drugiemu – uważa Marcin.

Fot. Artur Stelmasiak

Od pewnego czasu widać billboardy propagujące akcję na rzecz transplantacji

Msza w intencji ofiarodawców

Robert Kęder w 2000 roku miał przeszczepioną wątrobę. Teraz jest szczęśliwym ojcem trzyletniego Maćka. – Takich osób jak ja jest w Polsce bardzo wiele. My normalnie żyjemy, pracujemy, płacimy podatki i utrzymujemy rodziny – mówił Kęder podczas obchodów Dnia Transplantacji.

Kęder bardzo zaangażował się w szerzenie i popieranie idei transplantacji. Jest członkiem stowarzyszenia „Życie po przeszczepie". – Nie ma co ukrywać, że wokół przeszczepów jest wiele kontrowersji. Jednak jestem głęboko przekonany, że u ich podstaw leży niewiedza. Dlatego postanowiliśmy zorganizować kampanię społeczną, na rzecz propagowania i uświadamiania tego, czym jest transplantacja – mówi. – Po przeszczepie jest nas w Polsce około 10 tys. Jesteśmy żywym dowodem na to, że transplantacja ma sens i jest skuteczną oraz bezpieczną metodą leczenia – podkreśla Kęder. – Często jest także jedynym ratunkiem. Gdyby nie przeszczep, wielu z nas dzisiaj by tu nie było – dodaje. Jego zdaniem, zorganizowany Dzień Transplantacji jest czasem, który także zmusza do refleksji.

– Do rozmyślania nad tymi, którzy już dziś nie żyją, a dzięki którym my żyjemy. Zdajemy sobie sprawę, że dla rodzin naszych dawców może on wiązać się z uczuciem smutku i przygnębienia. Jednak pokazując na nasze szczęśliwe rodziny chcielibyśmy im powiedzieć, jak wiele dla nas uczynili – mówi Robert Kęder. Dlatego Dzień Transplantacji zawsze kończy się Mszą św. w intencji zmarłych ofiarodawców i ich rodzin.

Blankiety z oświadczeniem woli

Jedną z podstawowych akcji prowadzoną przez stowarzyszenia promujące idę transplantacji są blankiety z oświadczeniem woli. Jest to niewielka karteczka w formacie karty kredytowej, którą każdy z nas może wypełnić. Oprócz podstawowych danych osobowych znajduje się na niej tzw. „oświadczenie woli", pod którym należy się podpisać. „Moją wolą jest, by w wypadku nagłej śmierci, moje tkanki i narządy zostały przekazane do transplantacji ratując życie innym. Informuję także, że o swojej decyzji powiadomiłem moją rodzinę i najbliższych, którzy w krytycznym momencie winni ją uszanować." – czytamy na kartoniku. To oświadczenie woli należy nosić zawsze przy sobie w dokumentach.

Do marcowego numeru „Naszego Głosu" dołączamy oświadczenie woli. Otrzymaliśmy je dzięki uprzejmości Stowarzyszenia Pomocy Ludziom z Uszkodzoną Wątrobą „Życie po przeszczepie" www.przeszczep.pl ■

Brajan ratował nawet po śmierci

Wszystkim w Polsce jest doskonale znana historia tragicznej śmierci Brajana Chlebowskiego. Zginął on przed rokiem w pożarze ratując wszystkich mieszkańców łódzkiej kamienicy. Sześcioletni chłopiec okazał się bardzo dojrzały – zadzwonił po Straż Pożarną. Specjalistyczna aparatura podtrzymywała jego podstawowe czynności życiowe. Rodzice nie mogli pogodzić się ze śmiercią dziecka. Tym bardziej trudno im było podjąć decyzję o przeszczepie narządów. Jednak wyrazili na nią zgodę. – Synkowi nic życia już nie przywróci, ale może jego śmierć pozwoli uratować innych – mówiła wówczas zrozpaczona Beata Chlebowska, mama chłopca. Dzięki pobraniu organów, chłopiec uratował kolejne ludzkie życia.

Członkowie stowarzyszenia „Życie po Przeszczepie" utworzyli nagrodę im. Brajana Chlebowskiego. Będzie ona przyznawana osobom zasłużonym na rzecz popularyzacji idei transplantacji. Dostawać ją będą lekarze, dziennikarze, wolontariusze i osoby duchowne.

Wielki Post sprzyja wewnętrznej odnowie, przypomina, że znowu można wszystko zacząć od nowa – tłumaczy ks. prof. Józef Naumowicz z UKSW.

Od popiołu do zmartwychwstania

Andrzej Romanowski

Ks. prof. Józef Naumowicz

Fot. Artur Stelmasiak

– Sama asceza ciała nie jest w okresie Wielkiego Postu najistotniejsza – wyjaśnia ks. prof. Józef Naumowicz z UKSW, który przytacza słowa Ojców Kościoła: „Są ludzie, którzy postami wyniszczyli swoje ciało, lecz ponieważ zabrakło im rozwagi, oddalili się od Boga” – mówił św. Antoni Pustelnik w IV wieku.

Św. Bazyli Wielki zaś pisał, że „wstrzemięźliwość nie polega na powstrzymaniu się od pokarmów, bądź na udręczeniu ciała, ale na odejściu od egoizmu i skierowaniu się ku Bogu”.

– Te zaskakujące stwierdzenia wyrastają z przekonania, że w życiu duchowym nie wystarczą same praktyki cielesne. A post cielesny nie jest jedynie sprawą powstrzymania się od jedzenia, ale dotyczy postawy całego człowieka. Wiąże się z postem duchowym, z opanowaniem siebie, z ożywieniem i odnowieniem w sobie wiary i miłości – podkreśla ks. prof. Naumowicz.

„Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz” – te słowa słyszymy w Środę Popielcową, gdy kapłan posypuje nam głowy popiołem. Gest ten przypomina, że wszyscy potrzebujemy nawrócenia i pokuty, a nasza ludzka kondycja jest krucha, podobna do prochu.

O. Jacek Salij twierdzi, że post ma „dwa skrzydła: modlitwę i czyny miłości bliźniego. Dopiero w tym towarzystwie staje się on wielkim środkiem na drodze do zbawienia, pozbawiony tych skrzydeł, znaczy niewiele”.

Natomiast ks. Józef Górzyński, liturgista z warszawskiego seminarium duchownego, tłumaczy, że w okresie Wielkiego Postu Kościół do każdego człowieka kieruje mocne wezwanie: – Do niewierzącego, żeby uwierzył. Do wierzącego, który przez grzech zerwał swoje więzi z Bogiem, aby się nawrócił. I wreszcie do wszystkich, aby na drodze pokuty i głębszej modlitwy przemienić swe życie.

Kalwarie i misteria

Truizmem jest pisać, że Wielki Post to czas nawrócenia i pokuty. A jednak. To czas rekolekcji, nabożeństw wielkopostnych oraz zwyczajów, które pielęgnowane od wieków mają przybliżyć tajemnicę Misterium Paschalnego.

Okres wielkopostny to także czas odprawianych w każdy piątek Dróg Krzyżowych, a w niedziele Gorzkich Żali.

Tradycja Drogi Krzyżowej powstała w Jerozolimie, a rozpropagowali ją w średniowieczu franciszkanie. W kościołach Droga Krzyżowa przedstawiana jest najczęściej w formie czternastu obrazów lub rzeźb umiejscowionych zwykle na bocznych ścianach świątyni. Wierni wędrując od stacji do stacji, rozważają poszczególne części drogi Jezusa na śmierć.

Zjawiskiem specyficznym w europejskiej kulturze i sztuce są zabytkowe polskie kalwarie. Są to zwykle zespoły kościołów i kaplic symbolizujące stacje Męki Pańskiej, zakładane zazwyczaj na wzgórzach, tak aby przypominały swym położeniem Jerozolimę.

W polskich kalwariach odbywają się nie tylko nabożeństwa Dróg Krzyżowych, ale też wielkie celebracje Misteriów Męki Pańskiej, które przyciągają tłumy wiernych. Najsłynniejsze polskie kalwarie to: Kalwaria Zebrzydowska (po tamtych wzgórzach wielokrotnie spacerował kard. Karol Wojtyła), Kalwaria Pacławska, Kalwaria Wejherowska, Wambierzyce, Ujście, Kalwaria Tokarska oraz Góra Kalwaria.

Wspomniane Misteria Męki Pańskiej wystawiane są też w formie teatralnej w klasztorach i seminariach duchownych. Np. w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów pod Warszawą przedstawienia pasyjne wystawiane są już ponad 50 lat. Przygotowują je klerycy pallotyńscy. W tym roku przedstawienie nosi tytuł „Pieśń o Zbawicielu” i przenosi widza w czasy powstawania pierwszych wspólnot Kościoła.

– W pierwszej odsłonie spotykamy Jana Apostoła, głoszącego Chrystusa w założonej przez siebie wspólnocie. Ta opowieść prowadzi nas poprzez całą ziemską działalność naszego Pana, która w znacznej części zostaje zobrazowana na scenie. Przez ten czas spotykamy Jezusa przychodzącego nad Jordan, aby przyjąć chrzest Janowy, zmagającego się na pustyni z głównymi pokusami świata. Widzimy także cuda, które czynił w czasie głoszenia Królestwa Bożego oraz intrygi faryzeuszy chcących go skompromitować. Nie zabraknie oczywiście sądu, procesu u Piłata oraz męki i śmierci Zbawiciela – mówi kleryk Michał Siennicki SAC.

Przedstawienie „Pieśń o Zbawicielu” będzie grane przez cały Wielki Post w pallotyńskim seminarium w Ołtarzewie przy ul. Kilińskiego 20.

Scenariusz i reżyseria przedstawienia to dzieło kleryka Krzysztofa Kralki SAC z III roku. – Ma on ciężkie zadanie, ponieważ aktorami są tylko alumni naszego seminarium. Brak więc kobiet na scenie, co tym bardziej utrudnia swobodę doboru scen przy pisaniu scenariusza – dodaje kl. Siennicki.

Do najsłynniejszych polskich misteriów pasyjnych należy Misterium Męki

Pańskiej przygotowywane przez nowicjuszy Towarzystwa Salezjańskiego w Czerwińsku nad Wisłą. Tekst napisał salezjanin ks. Franciszek Harazim. Pięcioaktowe Misterium rozpoczyna się od Wieczernika i Góry Oliwnej. Dalej widzowie są świadkami pochodu pielgrzymów zdążających na Święto Paschy, zdrady Judasza, modlitwy Jezusa, sądu nad Nim i wreszcie ukrzyżowania. Ostatni akt pełni w dramacie funkcję epilogu, którego kulminację stanowi ukazanie się Chrystusa Zmartwychwstałego.

Pod fioletem

Rdzennie polskim nabożeństwem wielkopostnym są Gorzkie Żale. Powstały w 1707 r. dzięki staraniom istniejącego wówczas przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie Arcybractwa św. Rocha.

To nabożeństwo to forma uniwersalnej medytacji nad Męką Pańską. Podzielone jest na trzy części, z których każda zawiera „Pobudkę do rozmyślania Męki Pańskiej", „Hymn", i „Lament duszy nad cierpiącym Jezusem" oraz „Rozmowę duszy z Matką Bolesną".

W V niedzielę Wielkiego Postu w kościołach i kaplicach krzyże zasłaniane są czerwoną albo fioletową zasłoną. Tradycja ta sięga starożytności, kiedy krzyże były często wysadzane drogimi kamieniami, z Chrystusem tryumfującym, zwycięskim, ubranym w szaty kapłańskie. W okresie celebracji Męki Pańskiej taki wizerunek Chrystusa nie bardzo pasował, więc trzeba było Go zakryć. Innym wyjaśnieniem zakrywania krzyży może być Ewangelia św. Jana, gdzie znajdujemy wskazówkę, że Jezus na kilka dni przed Męką ukrył się. – Dziś zasłanianie krzyży ma na celu przygotowanie wiernych do liturgii wielkopiątkowej, kiedy krzyże są w uroczysty sposób odsłaniane – wyjaśnia ks. Górzyński.

Tydzień przed Niedzielą Wielkanocną obchodzimy Niedzielę Palmową, zwaną także Kwietną lub Wierzbną. To pamiątka tryuumfalnego wjazdu Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy. Wierni przynoszą do świątyń palmy. Jest to nawiązanie do gałązek palmowych składanych przed Chrystusem, kiedy wjeżdżał do Jerozolimy.

Tradycyjne palmy wielkanocne przygotowywane są z gałązek wierzby. W niektórych regionach Polski (np. na Kurpiach w miejscowości Łyse oraz na Podkarpaciu w Lipnicy Murowanej) do dzisiaj zachowała się tradycja wykonywania palm ogromnych, nawet kilkunastometrowych. Odbywają się także konkursy na najpiękniejszą palmę. Według ludowych zwyczajów i wierzeń poświęcona palma chroni przed czarami, ogniem i wszelkim złem, a połykanie bazi zapobiega bólom gardła i głowy.

Trzęsienie ziemi

Niedziela Palmowa rozpoczyna Wielki Tydzień męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Bezpośrednio wprowadza w te najświętsze dni. Dlatego nazywa się też Niedzielą Palmową Męki Pańskiej. Kościół wie, że tryumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy doprowadzi Go w krótkim czasie do męki i śmierci.

Dlatego też podczas liturgii odczytywany jest opis Męki Pańskiej. Ma to również czysto duszpasterski motyw. – Chodzi o to, że w Wielki Piątek, który jest dniem roboczym, nie wszyscy będą na liturgii. A bardzo ważną rzeczą jest, żeby przynajmniej raz w roku wierni mogli wysłuchać opisu Męki Pańskiej – tłumaczy ks. Górzyński.

Fot. Artur Stelmasiak

We wszystkich kościołach wierni nawiedzają groby Pańskie

W Wielki Czwartek rano w kościołach katedralnych odprawia się uroczystą Mszę Krzyżma Świętego. Przewodniczy jej biskup diecezjalny w koncelebrze z kapłanami swojej diecezji. Ale udział biorą wszystkie stany Kościoła: kapłani, diakoni, akolici, lektorzy, ministranci, nadzwyczajni szafarze Komunii św., osoby życia konsekrowanego i oczywiście wierni świeccy.

Na pamiątkę ustanowienia w tym dniu sakramentu święceń, kapłani odnawiają swoje przyrzeczenia kapłańskie. Podczas tej Eucharystii biskup błogosławi oleje chorych i katechumenów oraz poświęca oleje Krzyżma św.

Wielki Czwartek kończy okres Wielkiego Postu. Zaczyna się Triduum Paschalne. Wieczorem celebrowana jest Msza Wieczerzy Pańskiej. W kościołach parafialnych przewodniczą jej zwykle proboszczowie, a w zakonnych przeorzy. W niektórych świątyniach podczas tej Mszy dokonuje się uroczystego obmycia nóg dwunastu mężczyznom, na pamiątkę gestu Jezusa, który podczas Ostatniej Wieczerzy obmył nogi apostołom. Po liturgii Najświętszy Sakrament przenoszony jest do kaplicy przechowania. W wielu kościołach adoracja trwa całą noc.

Rano w Wielki Piątek i Wielką Sobotę w wielu kościołach odprawia się tzw. ciemne jutrznie, czyli modlitwy brewiarzowe o specjalnej, dostosowanej do poszczególnych dni Triduum, treści. Nazwa „ciemna jutrznia" wiąże się ze starym, gdzieniegdzie jeszcze do dzisiaj praktykowanym zwyczajem zapalania i gaszenia świec. Na czym to konkretnie polegało, możemy się przekonać czytając opis o. Czesława Gila OCD w książce o życiu codziennym karmelitanek bosych: „Zgodnie ze starym zwyczajem, po stronie epistoły umieszcza-

O odwiedzaniu grobów pisze barwnie Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III": „Obchodzenie grobów zaczynało się od godziny pierwszej po południu i trwało do północka, a to tylko po wielkich miastach, gdzie się znajduje wielość kościołów i ludu. Za dnia obchodzili groby panowie i panie, w nocy służebna czeladź, której się razem z państwem obchodzić nie dostało. gdzie w którym kościele znajdowało się jakieś bractwo, tam o godzinie dziewiątej w nocy zaczynała się przed grobem pasja z biczowaniem kapników (...). W sobotę zaś, przed rozpoczęciem rezurekcji, śpiewano jakie pieśni u grobu o Męce Pańskiej lub o Najświętszej Pannie Bolesnej, albo też po niektórych kościołach kapela lub jaki lutnista przygrywał symfonie".

no trójkątny świecznik (trianguł), na którym znajdowało się piętnaście zapalonych świec. Zapalano również sześć świec na ołtarzu. Po każdym psalmie kapelan lub chłopiec zakrystyjny gasił jedną świecę na świeczniku, a podczas kantyku *Benedictus* po każdym wersecie jedną świecę na ołtarzu. Gdy zgromadzenie śpiewało antyfonę *Christus factus est pro nobis* chłopiec chował ostatnią świecę ze świecznika za ołtarz (to samo czyniono w chórze), następowała zupełna ciemność (stąd nazwa ciemna jutrznia), a zakonnice przez krótki czas czyniły »grzmot« uderzając brewiarzami o ławki. Przypominał on trzęsienie ziemi towarzyszące śmierci Chrystusa".

Ku nowemu życiu

W Wielki Piątek Kościół nie sprawuje Eucharystii, ale celebruje Liturgię Męki Pańskiej, z adoracją i ucałowaniem krzyża. Następnie Chrystus zanoszony jest do grobu. Ks. Górzyński zaznacza, że grób powinien mieć wymiar liturgiczny. – W centrum musi być Jezus Eucharystyczny. W grobie nie może dominować żaden inny akcent – podkreśla liturgista.

Konieczność wyciszenia wewnętrznego i oderwania od codzienności ważna jest nie tylko z religijnego, ale także z psychologicznego punktu widzenia. Jak twierdzą lekarze, pozwala to bowiem na zmniejszenie stresu, równowagę psychiczną i większą dojrzałość. Chwilowe wyciszenie stanowi swego rodzaju azyl, duchowe zaplecze, które pozwala przetrwać życiowe tragedie, kryzysy i które ułatwia później kontakty z innymi ludźmi. Ze wszech miar jest więc pożyteczne.

Już od wielkopiątkowego wieczoru i przez całą Wielką Sobotę tradycją w większych miastach jest nawiedzanie Grobów Pańskich. Zwyczaj ich budowania sięga X wieku i pochodzi z Syrii. Np. w Warszawie modne jest chodzenie „na groby" na Stare Miasto. Do niektórych kościołów ustawiają się nawet długie kolejki.

Jak wyglądały dawne groby? U Jędrzeja Kitowicza w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III" czytamy: „Groby robione były w formę rozmaitą, stosowaną do jakiej historii, z Pisma Świętego Starego lub Nowego Testamentu wyjętej. Na przykład reprezentowały Abrahama patriarchę, syna swego Izaaka na ofiarę Bogu zabić chcącego, albo Józefa patriarchę od braci swoich do studni wpuszczonego, albo Jonasza, którego wieloryb połyka paszczęką swoją, i tym podobnie. Z Nowego Testamentu: Górę Kalwaryjską z zawieszonym na krzyżu Chrystusem, z żołnierzami, którzy go krzyżowali, i z tłumem żydostwa, którzy się temu krzyżowaniu przypatrywali, skałę, w której grób był wycięty i w którym ciało Chrystusowe było złożone, z żołnierzami na straży grobu postawionymi, śpiącymi (...). Po niektórych kościołach takowe wyobrażenia były ruchome. Lwy błyskały oczami szklannymi, kolorami iskrzącymi się napuszczonymi i światłem z tyłu oświeconymi, wachlowały jęzorami z paszczęk wywieszonymi".

Dziś wiele grobów jest bardzo prostych w swojej konstrukcji, wręcz ascetycznych. Inne wystrojem nawiązują do aktualnej sytuacji społeczno – politycznej w kraju.

Zwyczajem Wielkiej Soboty jest święcenie pokarmów. W koszyczku najważniejsze miejsce zajmuje oczywiście baranek i jajko. To ponadchrześcijański symbol nowego życia i początku.

Najważniejsza liturgia roku

Wieczorem rozpoczyna się Liturgia Wigilii Paschalnej, najważniejsza celebracja roku liturgicznego. – Ta liturgia przywołuje najistotniejsze wydarzenia zbawcze dla naszej wiary. Jest to liturgia nocna, bo Chrystus jako światłość przebija mroki ciemności nocy. Dlatego powinno się ją sprawować już po zmroku.

Przed kościołem rozpala się wtedy ognisko, od którego zapalana jest specjalna świeca wielkanocna – paschał. Następnie kapłan żłobi na nim znak krzyża, pierwszą i ostatnią literę alfabetu greckiego : Alfę i Omegę oraz aktualny rok. Paschał ozdobiony jest także pięcioma gronami symbolizującymi rany Chrystusa. Podczas tych czynności kapłan wypowiada następujące słowa : „Chrystus wczoraj i dziś (kapłan rysuje na paschale pionowe ramię krzyża), początek i koniec (ramię poziome), Alfa (nad krzyżem) i Omega (pod krzyżem). Do Niego należy czas (pierwsza cyfra roku), wieczność (druga cyfra roku), Jemu chwała i panowanie (trzecia cyfra roku) przez wszystkie wieki wieków (czwarta cyfra roku) Amen".

W tych słowach zawiera się skrót całego roku liturgicznego, głoszone jest całe zbawcze misterium, począwszy od bytowania Syna Bożego w łonie Trójcy Świętej, poprzez wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie, aż do Jego wiecznego panowania po prawicy Ojca.

Wielki Post jest jedynym okresem w całym roku liturgicznym, w którym Kościół nakazuje przystąpić do spowiedzi i Komunii świętej. Właśnie sakrament pokuty jest jakby ukoronowaniem wszystkich praktyk pokutnych, podejmowanych wyrzeczeń, postanowień. Prowadzi do pojednania z człowiekiem i z Bogiem. Jest czasem szczególnej łaski.

Ta sama noc

Paschał jest wprowadzany do ciemnego kościoła. Wierni zapalają od niego przyniesione przez siebie świece. Świątynia stopniowo rozświetla się blaskiem świec. Następnie śpiewany jest *Exsultet* – najpiękniejszy, najbardziej przejmujący i najbogatszy w treść śpiew Kościoła. Odsłania ciągłość dziejów objawienia, pokazuje nakładanie się na siebie wydarzeń jako koncentrycznych pierścieni : dzisiaj jest „ta sama noc" co noc zmartwychwstania Chrystusa i „ta sama noc", co noc wyjścia Izraelitów z ziemi niewoli do ziemi obiecanej. Przejmujące są słowa o „koniecznym grzechu Adama, zgładzonym śmiercią Chrystusa" i o świecy, której światło raz na zawsze rozprasza ciemności nocy, grzechu i już dzisiaj „łączy się ze światłami nieba" – aż „doczeka się wschodu słońca, tego słońca, które nie zna zachodu". Tym słońcem jest Chrystus Paruzji, Chrystus ostatecznego przyjścia, Chrystus Apokalipsy.

Kościół zachęca wiernych, aby szczególnie w Wielkim Poście podejmowali głębszą modlitwę i post. Chodzi też o pracę nad sobą, czyli podejmowanie trudu przemiany i nawrócenia. ■

Jako okres wstrzymywania się od jedzenia i picia, post jest znany we wszystkich religiach monoteistycznych. W chrześcijaństwie najbardziej surowe praktyki stosuje Kościół prawosławny: wierni poszczą przez czterdzieści dni postu, czterdzieści dni przed Bożym Narodzeniem, czternaście dni przed świętem Zaśnięcia Matki Bożej, kilka dni przed świętem Piotra i Pawła, nadto we wszystkie środy i piątki roku. Nie jedzą wtedy mięsa, tłuszczów zwierzęcych, a nawet nabiału.

Postu jednak nie można łączyć jedynie z odchudzaniem czy głodówkami zdrowotnymi. To coś znacznie więcej.

Dlaczego do założyciela Kirche in Not przylgnął przydomek: „ojciec Słonina”?

Kirche in Not w Polsce – spłacamy dług wdzięczności

Fot. Archiwum

Andrzej Zieliński

Kościół w Polsce przez blisko pięćdziesiąt lat był beneficjantem katolickiej organizacji Kirche in Not – Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Przez całe lata komunizmu to właśnie my dostaliśmy największe finansowe wsparcie. Mówi się nawet, że nie ma w Polsce wybudowanego w latach 70. kościoła, w którym by choć jedna cegła nie została ufundowana przez tę organizację. Teraz nasz Kościół jest już samodzielny, a na pomoc czekają potrzebujący chrześcijanie w innych krajach. Dlatego 30 stycznia w Warszawie zostało otwarte biuro Kirche in Not – pierwsze w tej części Europy.

Polska jest krajem bardzo zasłużonym. Wasza historia jest historią kraju zawsze wiernego – mówi kard. Dario Castrillon Hoyos, prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa. Jego zdaniem, otwarcie nowej siedziby w Warszawie oznacza, że Polska, która otrzymała wieloletnią pomoc, teraz może ją nieść innym.

Podobnie uważa bp Wiktor Skworc, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. kontaktów z organizacją Kirche in Not. – Otwarcie warszawskiego biura jest swoistą spłatą długu i odwzajemnieniem dobroci, której przez lata doświadczał Kościół w Polsce – podkreśla.

Słonina przebaczenia

Wszystko zaczęło się prawie 60 lat temu. Na początku było bardzo zwyczajnie i nikt wówczas nie przewidywał, że kiedyś będą pomagać Kościołowi na całym świecie.

Ojciec Werenfried van Straaten nie miał łatwego zadania. Było zaledwie kilka lat po wojnie. Rany i urazy były bardzo żywe. W większości ludzie nienawidzili Niemców. Pochodzący z Mijdrecht w Holandii Werenfried miał wówczas 34 lata. Od 13 lat jest zakonnikiem w opactwie premonstratensów w Tongerlo w Belgii. W bożonarodzeniowym wydaniu kościelnej gazety publikuje artykuł, w którym zwraca uwagę na los 14 milionów Niemców, którzy także są ofiarami tej wojny. W najgorszej sytuacji było 14 milionów przesiedlonych Niemców.

Fot. Artur Stelmasiak

Ks. dr Waldemar Cisło kieruje polskim oddziałem Kirche in Not

Ojciec Werenfried dokonał tego, co dla większości wydawało się prawie niemożliwe. Nie dość, że nauczył ludzi przebaczenia, to jeszcze namówił ich, aby pomagali swoim wrogom.

Pierwsza akcja o. Werenfrieda zaczęła się bardzo nietypowo, a z dzisiejszej perspektywy wręcz śmiesznie, bo od słoniny. W 1948 roku poprosił on rolników o zbiórkę dla głodujących Niemców. Na spotkaniu stowarzyszenia gospodyń wiejskich Flandrii zwrócił się z prośbą do obecnych kobiet, aby każda przyniosła na plebanię kawałek słoniny. Doszło do tego, że codziennie zbierał 400–500 kg słoniny. Wówczas zyskał sobie żartobliwy przydomek „ojciec Słonina”, który przylgnął do niego na zawsze.

Niemcy, czyli ci, „którzy jeszcze do niedawna byli nieprzyjaciółmi” wymagali opieki duszpasterskiej i pomocy. Zbiórki ubrań i żywności dla potrzeb duchownych zostały zapoczątkowane w Belgii oraz Holandii. Następną inicjatywą była zbiórka na środki transpor-

„Kirche in Not” od 1947 r. pomaga Kościołowi prześladowanemu i potrzebującemu w różnych miejscach świata. Rocznie wspiera ok. 9 tys. projektów pomocy, przede wszystkim duszpasterskiej, parafiom, diecezjom i wspólnotom zakonnym w 130 krajach.

Coroczne fundusze, ok. 70 mln dolarów, które ma do dyspozycji pochodzą ze zbiórek organizowanych we wszystkich częściach świata. Projekty finansowane są wyłącznie dzięki hojności ponad 700.000 ofiarodawców. Każdy z nich regularnie dostaje biuletyn KiN, w którym są informowani o bieżących akcjach.

Oprócz pomocy materialnej „Kirche in Not” prowadzi działalność wydawniczą, której celem jest przekazywanie pogłębionej informacji o bieżącej sytuacji Kościoła na całym świecie. Sporządza również raporty o prześladowaniu chrześcijan na świecie. Utrzymuje też bogate archiwum – tekstowe i fotograficzne – dokumentujące życie potrzebujących Kościołów.

tu dla niemieckich księży, którzy musieli dojeżdżać do oddalonych o dziesiątki kilometrów świątyń. Dzięki pomocy duszpasterze dostali bardzo wiele motocykli i rowerów. Jednak bardzo szybko rozwinęli się w międzynarodową organizację, która pomaga Kościołowi w potrzebie na całym świecie.

Fot. Artur Stelmasiak

Na poświęcenie warszawskiego oddziału organizacji przybył z Watykanu kard. Dario Castrillon Hoyos. W asyście kilkudziesięciu biskupów polskich odprawil Mszę św. w intencji darczyńców.

Cegły w polskich kościołach

W latach 50. Kirche in Not – Pomoc Kościołowi w Potrzebie – zajmowała się krajami za „Żelazną Kurtyną". Strumień finansowej pomocy dla polskiego Kościoła po raz pierwszy popłynął w 1957 roku. Wówczas katolicy w tych krajach borykali się z wieloma problemami. Pierwsze pieniądze były przeznaczone na utrzymanie zakonów kontemplacyjnych oraz na kształcenie duchowieństwa. Później niektóre diecezje dostały maszyny poligraficzne, tak aby mogły same wydawać książki, Pismo Święte i katechizmy. Wielu polskich kapłanów miało ufundowane stypendia zagraniczne. To dzisiaj procentuje, bo mamy kadrę dobrze wykształconych duchownych i świeckich.

Kirche in Not udzielała pomocy przy wznoszeniu kościołów. Po wojnie prawie nie można było budować świątyń. Rozwój budownictwa sakralnego w Polsce rozpoczął się dopiero w połowie lat 70. W kraju było więc na nie olbrzymie zapotrzebowanie.

– Zaryzykowałbym twierdzenie, że nie ma w Polsce kościoła, który byłby wybudowany w Polsce po roku 70. i w którym nie byłoby cegiełki, ufundowanej przez Kirche in Not. Każdy, w większym czy mniejszym stopniu, zawdzięcza swoje istnienie tej organizacji – mówi bp Wiktor Skworc.

Za pomoc, jaką otrzymał od niej polski Kościół w 1978 r., dziękował ojcu Werenfriedowi również Prymas Stefan Wyszyński. – Z całego serca dziękuję Ci, drogi Ojcze, za ogromną pomoc, udzieloną przez Ciebie Kościołowi w Polsce... Historia zaświadczy o tym, jak wielka była Twoja pomoc – pisał w liście do o. Werenfrieda.

Czas dla innych

Pomoc do Polski płynęła jeszcze szerokim strumieniem na początku lat dziewięćdziesiątych. Organizacja ta dofinansowała m. in. powstające wówczas rozgłośnie radiowe, programy duszpasterskiej pracy z trudną młodzieżą oraz konferencje naukowe.

W połowie lat 90. priorytety się zmieniły. Pomoc została skierowana na Ukrainę i do innych krajów byłego ZSRR, gdzie Kościół wymagał o wiele większej troski niż w naszym kraju. – Jednym z większych projektów jest budowa grekokatolickiego Kolegium Teologicznego na Ukrainie – mówi ks. Waldemar Cisło. Jako inną ciekawą inicjatywę na wschodzie wymienia ekumeniczny projekt pływających cerkwi. Świątynie zostały zbudowane na statkach, które pływają po rzekach, gdzie w pobliżu nie ma żadnych parafii. Dzięki temu można dotrzeć do zaludnionych terenów, gdzie nie ma dobrych dróg dojazdowych oraz opieki duszpasterskiej. Jedna z takich pływających cerkwi została nawet nazwana ku czci założyciela Kirche in Not o. Werenfrieda.

Kirche in Not swoją finansową misję prowadzi również na innych kontynentach. Od połowy lat sześćdziesiątych swoją pomocą obejmuje chrześcijan w Azji, Ameryce Łacińskiej oraz Afryce. W ostatnim czasie została zorganizowana akcja ewangelizacyjna w Sudanie. Najmłodsi z tego kraju dostaną niedługo stustronicową ilustrowaną *Biblię dla dzieci*. – Dzięki niej będą mogły uczyć się czytać w swoich językach – mówi ks. Waldemar Cisło. Wydanie ilustrowanej Biblii przetłumaczono już na 147 języków. Od 1979 r. takie wydanie Pisma Świętego dotarło do 42 mln dzieci w 138 krajach. – Swoją pomoc oferujemy wszędzie tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna. Wspieramy finansowo misjonarzy i księży, których życie często jest zagrożone, np. w Chinach czy Sudanie – mówi ks. dr Waldemar Cisło.

Co trzeba zrobić

Ks. dr Waldemar Cisło, stojący na czele biura w Warszawie, przedstawił kilka projektów, którymi szczególnie zajmować się będzie kierowana przez niego placówka. Są to projekty wydawnicze. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży publikacji organizacja będzie przekazywać na konkretną pomoc potrzebującym Kościołom i konkretne projekty, które wskazywane są przez Stolicę Apostolską i każdorazowo zatwierdzane przez biskupa miejsca w kraju przeznaczenia. Dyrektor podkreślił szczególnie, znaczenie projektu wydawniczego *Biblii dla dzieci*. Dochód z jej sprzedaży w Polsce ma być przeznaczony na pomoc dla Sudanu, w którym od wielu lat trwa poważny zbrojny konflikt. Dodatkowym źródłem wsparcia będą zbiórki pieniężne, organizowane na terenie Polski za pośrednictwem jej warszawskiej placówki. Będą one przekazywane do centrali organizacji w Niemczech, i stamtąd przekazywane najbardziej potrzebującym Kościołom lokalnym. Wyjaśnił, że polskie biuro Kirche in Not jest 17 biurem krajowym tej organizacji, a pomoc przez nią świadczona dociera obecnie do 172 krajów świata. ■

Abp Józef Życiński

W Polsce jest duża życzliwość na potrzeby innych krajów i ofiary kataklizmów. Jest w Polakach jakaś solidarność i potrzeba wyrażenia tej duchowej więzi. Jestem przekonany, że kiedy się pogarsza sytuacja głodujących mieszkańców Afryki, czy ubogich wiosek gdzieś w Brazylii, to reakcją wielu naszych wiernych będzie ofiarność, tym którzy są biedniejsi od nas.

Kirche in Not pomagała także nam po upadku komunizmu. Zostałem biskupem w 1990 roku i od tamtego okresu bardzo wiele projektów było realizowanych przy ich wsparciu. Mam nadzieję, że pod polskim niebem jest bardzo wielu szaleńców, którzy włączą się w inicjatywy podejmowane przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie, zarówno pomagając w realizacji zbiórek jak i odpowiadając na nie. To jest właśnie ten polski romantyzm, wrażliwość i solidarność. Niech ona trwa.

Paradoks przebaczenia

Katarzyna Zientek

Drugie przykazanie kościelne mówi, by „przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty”. Zazwyczaj idziemy do spowiedzi tuż przed świętami kościelnymi, rocznicami śmierci bliskich, czy przy okazji innych „wyjątkowych” Mszy św.

Spowiedź jest dla mnie zawsze bardzo trudna. Wyznać swoje grzechy obcemu księdzu. Zgroza. Zapominam, że „udzielając sakramentu pokuty, kapłan wypełnia posługę Dobrego Pasterza. Ale czasami naprawdę trudno jest o tym pamiętać. Dziwne, jak spowiedź może się różnić od spowiedzi. W jednym kościele minęła mi ona tak szybko, że nawet nie pamiętam, czy ksiądz modlił się do Boga, czy tylko coś wybełkotał i zastukał w drewienko, żebym się odczepiła i poszła zanudzać kogoś innego. Następnym razem poszłam gdzie indziej i tam mnie wysłuchano. Dostałam słowa otuchy, ksiądz zainteresował się, z kim rozmawia, nie traktował mnie jako kolejnego penitenta, który zaraz i tak pójdzie grzeszyć.

Łaska Pana

W kontekście ludzkich słabości nie ma nic piękniejszego nad łaskawe spojrzenie Boga na człowieka. Spojrzenie wypełnione przez posługę godnego pasterza – kapłana. Święty Piotr, gdy wyparł się Chrystusa, zrozumiał to najpełniej. Ogrom Bożego miłosierdzia nad tym, który wyparł się Go trzy razy, zrobił na nim tak ogromne wrażenie... Chyba nie był w stanie tego znieść – dorosły mężczyzna zaczął płakać (Łk 22, 62). Czy współcześni ludzie potrafią tak głęboko przeżywać tajemnicę tego miłosierdzia? Czy stać nas na łzy skruchy? Bez przesady; ronić łzy po każdym przekleństwie, zapaleniu papierosa, upiciu się, pobiciu, obmowie, wyrazie zazdrości, złości... Inni by pomyśleli, że jesteśmy nienormalni. A Bóg? Jego nie widać, może czasami nawet nie czuć. I wydaje się nam, że łatwiej jest sprostać wymaganiom świata, niźli Jego. On jednak chce, byśmy byli „światłością przed ludźmi” (Mt 5, 16). Nawet, jeśli w jakiejś grupie społecznej może to być uznawane za tzw. „obciach”. Jeśli jesteśmy chrześcijanami, to powinniśmy swoją postawą wyznawać, że tylko Jezus jest Panem. Skoro kochamy Boga, powinniśmy Mu to okazywać częściej niż raz do roku...

Może nie doceniamy niewidzialnej, Bożej łaski pojednania, bo po prostu za mało grzeszymy? Wydaje się to absurdem, ale... „Komu zaś mało się odpuszcza, mało miłuje?” (Łk 7, 47). Powinniśmy uderzyć się w pierś i przyznać się przed samym sobą – ile zawdzięczam Panu, ile On mi wybaczył, czego bym sam nie potrafił przebaczyć bliźniemu. Oto jest wdzięczność wyrażana we wzajemnej miłości: ja – Bóg Ojciec i ja – człowiek.

Jak przebaczyć bratu?

Każdy kiedyś pokłócił się z drugim człowiekiem, nie odzywał się, nie chciał go widywać. Cokolwiek. Często trwamy w przekonaniu, że ktoś zrobił nam coś tak

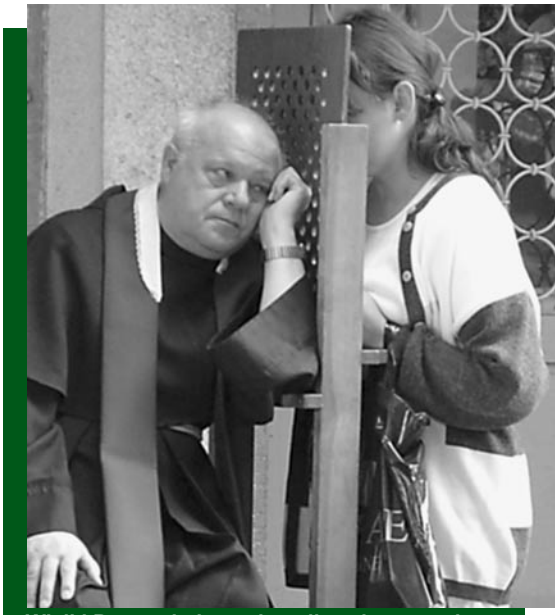

Wielki Post to jedyny okres liturgiczny w ciągu roku, w którym jest obowiązek spowiedzie tak, aby na Wielkanoc przyjąć Komunię św.

podłego, tak niewyobrażalnie bolesnego i złego, że nie potrafimy wybaczyć. Możemy nawet później trwać w modlitwie, iść na Mszę św., udawać pobożnego chrześcijanina. Dlaczego „udawać”? Bo wyznajemy Pana tylko ustami. Co niedziela, czy może nawet codziennie powtarzamy modlitwę pańską „Ojcze nasz, który jesteś w niebie; święć się Imię Twoje...”

Ze znanej nam modlitwy wynika, że ilekroć ją odmawiamy, przebaczamy ludziom ich winy. Jak wielka jest więc obłuda społeczeństwa, które wychodząc z kościoła opowiada o nienawiści i złu wyrządzonym przez innych. Nie chcemy słuchać Boga, nie... On co najmniej raz do roku odpuszcza nam grzechy, nawet „te najgorsze”. My odczuwamy z tego radość, albo i traktujemy jako coś zupełnie normalnego, jako coś, co przeradza się w rutynę i na pewno nam się należy!? No bo czego tu się spodziewać? Wiadomo przecież, że pewnie ksiądz w konfesjonale powie nam, byśmy częściej uczestniczyli w sakramencie pojednania, albo od niechcenia stwierdzi: „Bóg cię kocha, idź w pokoju”. Odmówimy trzy razy „Ojcze nasz” na znak pokuty, a już za chwilę łaska zostaje zmarnowana. Pytanie tylko, czy na tym polega prawdziwa miłość? Od Boga oczekujemy wybaczenia („odpuść nam nasze winy”), od siebie niekoniecznie („przecież to nie moja wina!”).

Przesłanie miłości

Postawa Chrystusa w Jego ziemskiej wędrówce była nacechowana miłością w stosunku do ludzi. „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata” – mówi Chrystus (Łk 6, 51). Poprzez komunię z Nim, możemy uzyskać łaskę zbawienia. To chyba najpiękniejsza obietnica dana ludzkości. By spożywać ten chleb, musimy jedynie przyznać się do grzechu przed samym sobą i przed Kimś, Kto wie o wszystkim. Czy potrafisz docenić niesamowitą łaskę odpuszczenia win i cieszyć się nią? Czuć tak niewyobrażalne szczęście po odejściu od konfesjonału, że ma się ochotę krzyknąć na cały głos: Alleluja!”? Wdzięczni za to, że sam Jezus, sam Bóg „wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom, a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2, 7– 8). Trudno jest nam Go naśladować, ale chociaż spróbujmy, byśmy przy okazji kolejnej spowiedzi mogli wyznać mniej grzechów i z sercem pełnym miłości do Pana, brali życie pełni pokoju, jaki nam niesie. ■

Każda diecezja w Polsce ma swojego egzorcystę, a niektóre z nich nawet dwóch lub trzech. W sumie posługę tę pełni dziś w kraju ok. 55 kapłanów

Jak działa szatan?

Kinga Ochnio

Czym jest opętanie i co z nim począć? Teolodzy i psychiatrzy od dawna zadają sobie to pytanie i wciąż nie potrafią dać na nie wyczerpującej odpowiedzi.

Opis osoby opętanej odnajdujemy już w Biblii. Ewangelia św. Marka wspomina o uzdrowieniu przez Chrystusa człowieka „opętanego przez nieczystego ducha". O opętaniu pisali też greccy myśliciele: Platon, Sofokles, Eurypides i Horacy.

Jak rozpoznać opętanego?

Teologowie i medycy od dawna głowili się nad wybraniem tych szczegółów, które by pomogły zidentyfikować osoby opętane i odróżnić je od innych „niepełnych rozumu" czy „czarowników". Większość ze znawców tematu pośród cech osoby opętanej wymieniała: mówienie od rzeczy, obsceniczne zachowanie, drgawki i skurcze twarzy, spazmatyczne ruchy, połykanie niestrawnych przedmiotów, a nade wszystko zaś – brak świadomości przebytego ataku choroby. Wytrawny egzorcysta musiał przede wszystkim ustalić, co jest przyczyną opętania. Jedni twierdzili, że to sam diabeł przenika człowieka, inni dopatrywali się w tym przejawów działania złych duchów, jeszcze inni sądzili, że to dusze złych ludzi wchodzą w ciała opętanych, żeby ich dręczyć. Wraz z rozpowszechnieniem się światopoglądu naukowego zaczął przeważać pogląd, jakoby opętanie stanowiło rodzaj choroby psychicznej, obłędu lub szału. Ten pogląd podważa znany egzorcysta, Gabriele Amorth w „Nowych wyznaniach egzorcysty" mówiąc, że stan opętania jest zupełnie niezależny od chorób, na które wskazują psychiatrzy.

Egzorcysta – kto to taki?

W pewnym momencie o opętaniach było głośno. W samym tylko XVI w. doliczono się w Europie co najmniej jedenastu przypadków zbiorowych opętań, nie mówiąc już o indywidualnych, którym zaradzić mogli tylko doświadczeni egzorcyści. Zawód ten nie cieszył się zbyt dużym wzięciem, gdyż przekonano się, że niemal każdy z egzorcystów w mniejszym lub większym stopniu doświadcza wpływu demonów poprzez męki, jakie mu one zadają, i mało komu udało się przepędzić złe duchy, jeśli sam nie był niepokojony przez nie.

Według danych Katolickiej Agencji Informacyjnej, każda diecezja w Polsce ma swojego egzorcystę, a niektóre z nich nawet dwóch lub trzech, zatem posługę tę pełni dziś w kraju ok. 55 kapłanów. Są oni do tego szczególnego zajęcia delegowani przez biskupa diecezjalnego. Powinni odznaczać się szczególnymi predyspozycjami, z których najważniejsze to osobista świętość i wielka odporność psychiczna. Jak ważny jest problem opętania i walki z nim, może świadczyć zorganizowany w lipcu ubiegłego roku na Jasnej Górze międzynarodowy zjazd egzorcystów. W czasie pięciu dni zjazdu, egzorcyści i osoby im pomagające rozmawiały o zniewoleniu i opętaniu. Dyskutowano również o rzeczach, które mogą doprowadzić do zniewolenia człowieka. Wśród tych elementów znalazły się: współczesny okultyzm maskowany przez nową kulturę, New Age wpływający na medycynę, niekonwencjonalne metody leczenia, spirytyzm, magia, zaklęcia i przekleństwa. Wskazywano przy tym na ich oddziaływanie i możliwości uwolnienia się opętanego przez zło człowieka. Uczestnicy spotkania wymienili się także doświadczeniami na temat „modlitwy o uwolnienie", sposobach walki z szatanem oraz metodach pastoralnej troski o osoby po uwolnieniu.

Fot. Artur Stelmasiak

Najlepszą obroną przed działaniem złych mocy jest wiara w ich istnienie.

Egzorcyzmy – jak to wygląda

Samo słowo pochodzi z języka greckiego i oznacza wydany demonowi rozkaz opuszczenia miejsca, rzeczy lub osoby. Rytuału dokonuje kapłan działający w imieniu Kościoła, zwykle za zgodą biskupa diecezji. Jego zadaniem jest rozpoznanie, jaki w danym przypadku jest zakres działania złego ducha. Wcześniej jednak badania lekarskie, muszą wykluczyć naturalne pochodzenie objawów branych za diabelskie wpływy.

Egzorcysta swoją pracę zaczyna od modlitw wstępnych, potem czyta psalmy i fragmenty Ewangelii. Zalecane są psalmy mówiące o zaufaniu Bogu i fragmenty Nowego Testamentu, w których Jezus przekazuje uczniom władzę wypędzania złych duchów. Odmawiane jest też *Credo* oraz konkretne wezwania do odrzekania się od złego ducha. Następnie egzorcysta rozkazuje duchowi w imię Boga opuścić opętanego. Cała procedura może być powtarzana kilka razy. Egzorcyzmy kończą się modlitwą uwielbienia Boga i błogosławieństwem.

Jak się bronić?

Najlepszą obroną przed działaniem złych mocy jest, po pierwsze, wiara w ich istnienie. Zdaniem teologów dziś często wykpiwa się istnienie osobowego zła. A o istnieniu szatana przekonuje mnóstwo świadectw biblijnych i praktyka życia. Teolodzy zalecają też dbanie o stan łaski uświęcającej, regularne oczyszczanie sumienia w sakramencie pokuty czy pogłębioną modlitwę (szczególnie modlitwę różańcową, koronkę do Miłosierdzia Bożego). Ważne jest to dlatego, że podczas egzorcyzmowania ogromną rolę pełni właśnie czytanie słowa Bożego, które oczyszcza i posiada moc egzorcyzującą, odsuwającą działanie złego ducha. Dużą rolę odgrywa używanie wody święconej i posługiwanie się rzeczami poświęconymi. Konieczne jest też przebaczenie, pojednanie, zaproszenie do swojego życia Jezusa Chrystusa i trwanie z Nim we wspólnocie wiary i miłości. ■

Dwa głosy Hollywood

Marcin Wróblewski

Marzec jest miesiącem Oskarów. Znamy już nominacje i pozostaje nam tylko czekać na nocną galę w Los Angeles, która trochę jak zawody bokserskie, skończy się zdobyciem mistrzowskiego pasa. Osobiście jestem jednak zwolennikiem czynnego czekania, więc oglądam filmy nominowane, dwa z nich zasługują na szczególną uwagę. Choćby ze względu na fakt, iż reprezentują dwa odległe od siebie sposoby robienia filmów w fabryce snów, i oba mają ogromną szansę stać się filmami roku, z tego jeden jest lepszy a drugi nieco gorszy.

Jakie dziennikarstwo?

Film „Good night and good luck" w reżyserii Georga Clooney'a (bardziej znanego u nas jako aktora), doskonale wpisuje się w trwającą w Polsce batalię polityczno – medialną, która wobec podnoszonego tematu, wydaje się być tylko piaskownicową przepychanką przypadkowych pismaków. Film Clooney'a przedstawia historię Edwarda R. Murrowa, legendarnego amerykańskiego dziennikarza, który ze swojego programu w telewizji CBS „See it Now", uczynił konstruktywny bicz krytyki na rzeczywistość polityczną Stanów Zjednoczonych lat 50. Film koncentruje się wokół „wojny", jaką Murrow wypowiedział na antenie autorowi „Polowania Na Czarownice" senatorowi McCarthy'emu. Powodem była obsesja donosów i oskarżeń, często pod adresem niewinnych osób, wynikająca z krucjaty senatora przeciw domniemanym komunistom. Murrow swą krytyką przyczynił się do zamknięcia niechlubnej epoki McCartyzmu. Tyle historii, którą wiernie przeniósł na ekran ten jeszcze młody stażem reżyser.

Najbardziej zdumiewający wydaje się fakt, że hollywoodzki gwiazdor nakręcił film antyhollywoodzki: skromny, powściągliwy w emocjach, elegancki i poważny, nie wspominając już o tym, że czarno – biały. Zastosowanie tego wybiegu podkreśla wiarygodność obrazu, który w dużej mierze składa się z archiwalnych materiałów telewizyjnych. Mimo, iż film jest zupełnie oczyszczony z fajerwerków, nie nudzi, bo jakże może, gdy mówi się o przełomie w dziejach telewizji. Wtedy uświadomiono sobie jej potęgę, ale też odpowiedzialność za okres zwycięstwa Murrowa. Muszę jednak odwołać się do polskiej rzeczywistości, i spytać, co stało się z dorobkiem Murrowa? Gdzie efekty świadomego dziennikarstwa? Program Murrowa charakteryzował się wysoką etyką, ważono w nim słowa, i nie oskarżano nieuczciwie. Co się stało z odbiorcami, którzy konsumują bezkrytycznie papkę, jaką przedstawiają dzisiejsze media? Dlaczego podlegamy deprecjacji, jaką narzucają nam kanały telewizyjne? Dlaczego dziś to media, a nie rozum wybierają i obalają rządy według własnej, nie zawsze będącej zgodną z prawdą, oceny? Dlaczego dziennikarz już nie relacjonuje, tylko za wszelką cenę chce wzbudzić sensację, dokonując osądów, do których nie posiada merytorycznych uprawnień? Dlaczego w mediach mamy fronty, które dzielą nasz kraj? Film Clooney'a daje prostą odpowiedź: włączając telewizor, nie wolno wyłączać rozumu.

GOOD NIGHT AND GOOD LUCK Reż. George Clooney, Scen. Georgr Clooney, Grant Heslov, Zdj. Robert Elswitt, Obsada: David Stratharin, Robert Downej Jr., Patricia Clarkson. Dystrybucja Kino Świat. Czas 93 min.

Dramat ludzkich wyborów

Dzieło mistrza już uznanego, docenionego i może trochę przecenionego, „Monachium" Stevena Spielberga, próbuje zmierzyć się z tematem politycznym. Dotyka trudny do pokazania problem terroryzmu i konfliktu izraelsko – palestyńskiego. Intencje reżysera w tej materii pozostają nie odgadnione. Film twórcy „Listy Schindlera", nie jest filmem złym, mam jednak wrażenie, że obraz zgubił się pod zbyt wielkim ciężarem tematów.

Pojawiają się tutaj odwieczne dylematy: jak daleko jest od sędziego do kata, czy człowiek ma prawo – w myśl zasady ząb za ząb – żądać śmierci drugiego człowieka, jaka jest granica pomiędzy terroryzmem a walką o wolność, czy zabijanie może nie odcisnąć swego piętna na mordercy, jak daleko mogą posunąć się rządy krajów, by dochodzić sprawiedliwości? Czy wspomnienie Holocaustu wywołuje strach przed zagładą, a może chęć zemsty i nienawiść do całego świata? Film Spielberga nie koncentruje się na samym zamachu na izraelskich olimpijczykach, ilustruje to, co działo się później, czyli eksterminację zamachowców przez tajną jednostkę powołaną przez premier Izraela Goldę Meir. Sam zamach pojawia się w migawkach. Jest to zresztą bardzo ciekawy zabieg, dzięki któremu emocje widza nie zawsze są po tej samej stronie filmowej barykady. „Monachium" jednak trąci kiczem, którego od czasów „Parku Jurajskiego" Spielberg nie może się pozbyć. Film chce być thrillerem politycznym na miarę „W imię ojca", „Krwawej niedzieli", czy „Witaj nocy", ale niestety – tylko chce. Ładunek patosu typowego dla kina z fabryki snów, niszczy wrażenie obcowania z żywymi bohaterami, i choć zamierzeniem reżysera to nie było, to i tak wartościuje się postaci na te mające, i te nie mające racji. Jak już wspominałem film wymyka się nam i prowadzi do tego, że z dobrze zaczynającego się obrazu o granicach ludzkiej wytrzymałości, rozsądku i tożsamości, przemienia się w teledysk przemocy rodem z MTV. Film miał być wkładem do debaty o konflikcie palestyńsko – izraelskim, a staje się, cytując Andrzeja Zwanickiego, „...umiarkowanie interesującą akademią na cześć poprawności politycznej".

W marcową noc przekonamy się, czy poprawność polityczna zwycięży nad kontrowersyjnym spojrzeniem na historię najnowszą USA. Moim faworytem jest Clooney, może ze względu na świeżość i odwagę, a raczej chęć kręcenia filmów takich, jakie pragnie, bez względu na to, czy odniosą sukces komercyjny. Zadziwia tylko fakt, że Spielberg, który nawet gdyby nakręcił reklamówkę, to i tak miliony pójdą do kina, Nazwisko nie może wymknąć się poza ugłaskane zasady amerykańskiej kinematografii. Choć może jest to sposób na statuetkę w kraju, który jest wsparty na kowbojach.

MONACHIUM, Reż. Steven Spielberg, Scen. Tony Kushner, Eric Roth. Zdj. Janusz Kamiński. Obsada Eric Bana, Daniel Craig, Ciaran Hinds, Mathieu Kassovitz. Dystrybucja UIP. Czas 165 min

***Autor jest studentem V roku kulturoznawstwa, na specjalizacji media i kultura audiowizualna, UAM Poznań**

Wina i przebaczenie w literaturze

Od grzechu do przebaczenia

Grzegorz Kozyra

Wolność wyboru dostaliśmy darmo. Ale pielęgnując niechciany grzech wchodzimy układ z diabłem. Literatura zmaga się z tym tematem od biblijnego Hioba, poprzez Miltonowski „Raj utracony", „Fausta" Goethego, „Manfreda" Byrona, „Biesy" i „Braci Karamazow" Fiodora Dostojewskiego po „Doktora Faustusa" Tomasza Manna, „Pod słońcem szatana" Bernanosa, „Pokutnika" Isaaca Bashevisa Singera.

Szatan wciąż atakuje. Grzech pierworodny nie zakończył naszych zmagań z Lucyferem. Bohater „Pokutnika" dostrzega świadomy plan i celowość we wszystkich wydarzeniach, a na pytanie Złego: „Co się stanie, Józefie Szapiro, jeśli umrzesz, a po śmierci nie ma już życia?", odpowiada: „Wierzę w Boga, Jego mądrość i w człowieczą wolną wolę".

Wina nie może być wieczna

Jesteśmy grzesznikami, ale Bóg może wybaczyć nam każdy grzech. Wszystko zaczyna się jednak od przebaczenia samemu sobie. Rację ma Paul Ricoeur, gdy pisze: „Jakaż to pustynia lub raczej jakiż kafkowski zamek, gdy chrześcijanin traci sens przebaczenia, pielęgnując poczucie grzechu?". Nie potrafią tego pojąć Stawrogin i Kiryłow z „Biesów", Smierdiakow z „Braci Karamazow". Niosą oni winę, brzemię zbyt ciężkie dla ich dusz, poddają się i popełniają samobójstwo. Litościwy Bóg ciągle jednak czeka. Odpowiada na każdy nasz gest, na nasz wybór w wolności. Smuci się, gdy go omijamy, opuszczamy, wyrzucamy z serca.

Wina nie może być wieczna. Wieczna zgryzota byłaby szatańskim tylko wymysłem. Hans Urs von Balthasar, znakomity współczesny teolog katolicki, rozważa tajemnicę zstąpienia Chrystusa do piekieł w Wielką Sobotę w kontekście zbawienia. Wydarzenie to jest dla niego źródłem chrześcijańskiej nadziei. Piekło zostało ostatecznie pokonane mocą miłości objawionej na krzyżu. Tak niezwykła teologia w XX wieku nie powinna nas dziwić. W czasach piekła dwóch wojen światowych, stalinowskiego terroru, śmierci Boga odsłania perspektywę nadziei, która może pomóc człowiekowi poznać prawdę o wiecznej miłości. Każe także wykrzyczeć ludzkości: „Do Ciebie, Panie, należy ostatnie słowo!".

Obraz miłosiernego Boga obejmującego grzesznika, ściskającego mocno syna marnotrawnego jest toposem miłosierdzia, symbolem przebaczenia. Genialne dzieło Rembrandta kończy jego drogę twórczą. Smutek winowajcy klęczącego u boku Ojca przenosi nas do Amsterdamu, gdzie malarz niderlandzki umiera w zgryzocie i biedzie. Ten obraz przynosi oczyszczenie. Serce bije mocniej, gdy widzi się smutek pomieszany z radością, otwarte serce Ojca z uniżonością milczenia Syna. Gdy dostrzega się tęsknotę oczekiwanego z weselem oczekującego.

Dramat „Powrót syna marnotrawnego" Romana Brandstaettera też opiera się na znanej przypowieści ewangelicznej. Ale w swoim utworze polski twórca przedstawia tak naprawdę dzieje znanego malarza i grafika. Rembrandt dorabia się majątku, zyskuje sławę i prowadzi rozrzutny tryb życia. Po śmierci żony i dzieci, załamuje się i traci prawie wszystko. Gdy umiera druga żona i ukochany syn, artysta oczyma wyobraźni widzi ojca, który w każdą niedzielę czytał fragmenty Pisma Świętego. Dojrzewa do namalowania „Powrotu syna marnotrawnego". Poznaje wtedy, że tylko Bóg Ojciec może przebaczyć, przywrócić radość i nakarmić wątpiącego chlebem życia. Bóg miłosierny lituje się nad nim, odpuszcza mu grzechy.

Niemy gest

Franz Kafka zmaga się z pytaniem o winę i wolność człowieka. Bohaterowie „Procesu" i „Zamku" nigdy nie poznają mechanizmów rządzących światem. Niewinny wśród winnych Józef K. zostaje zamordowany w biały dzień, chociaż nie wie dlaczego. Kafkowski dramat rozgrywa się poza dobrem i złem.

Jean Guiton odkrywa, że około 1880 r. można byłoby streścić wyniki moralnej analizy świata formułą „nawet winni są niewinni". W 1945 r. trzeba zmienić już kolejność wyrazów – teraz „nawet niewinni są winni". Żyjemy w czasach sędziów. Sędziowie są jednak nienawistni, często zamieniają się rolami z katami, tak jak u Dürrenmatta w „Sędzi i jego kacie". Czy więc wszyscy jesteśmy nieczyści, grzeszni? Wolimy być buntownikami i wołać za Albertem Camus: „Buntuję się, więc jesteśmy". Singer twierdzi, że nie ma różnicy między buntem i modlitwą. Czy jednak jest tak zawsze? Przecież trudno sobie wyobrazić modlącego się Konrada albo Kordiana. Ich gesty są wolnościowe, a przemiana następuje wówczas, gdy ingerują w ich życie egzorcysta lub Strach.

Bunt wołający o pomstę do nieba kończy się zazwyczaj wrzaskiem i wściekłością rewolucjonistów ogarniętych pasją zniszczenia. Wolę od zbuntowanego Prometeusza czy Kordiana księdza Robaka, który szukał przebaczenia u Gerwazego, zdając sobie sprawę, że wyznanie winy bez rozgrzeszenia jest tylko niemym gestem. Chodzi

więc o to, o czym pisał także prawosławny teolog Paul Evdokimow – przebaczenie i odzyskanie łaski są pierwszym elementem całkowitego uzdrowienia człowieka, najważniejszą postawą pozwalającą na przeobrażenie jego Ducha.

Wołanie o przebaczenie

Literatura nie jest wyczerpana, jeżeli potrafi pokazać człowieka w jego zmaganiach ze sobą i ze światem, w jego poszukiwaniach Boga, wzlotach i upadkach. Miarą zwycięstwa staje się pokonanie lęku i odnalezienie miłości.

W „Józefie i jego braciach" Tomasza Manna jest scena, w której bracia rozpoznani przez Józefa obawiają się kary. Przed laty chcieli go zamordować, wrzucili do studni, potem sprzedali jako niewolnika i nie wiedzieli, że cudem się uratował. Na dworze faraona ich brat został ministrem. Teraz przebacza im, mówiąc: „A teraz nie smućcie się, nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali, bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami".

Wołać o przebaczenie potrafią ci, którzy dokonali przemiany swego serca. Dostojewski doskonale to rozumiał. Były socjalista skazany na śmierć, potem katorżnik, walczył z ateizmem całe życie. Wiedział, co to znaczy wina i pokuta. Odczuł także, czym jest przebaczenie.

Raskolnikow, bohater „Zbrodni i kary", długo dochodzi do Boga. Kiedy jest katorżnikiem, prosi Sonię o Biblię. Jego sumienie skażone grzechem i wina, do której potrafił się przyznać, otwierają go na Boga miłości.

W „Legendzie o Wielkim Inkwizytorze" Chrystus składa pocałunek na ustach hiszpańskiego władcy tego świata. Głęboki sens tej sceny odsłania zasadę Bożej bezinteresownej miłości. Na początku jest wolność człowieka, wina, a później przebaczenie. Miłość miłosierna triumfuje. Tylko w takim kontekście można mówić o zwycięstwie Bożych przykazań w świecie nietolerancji i grzechu.

Poznanie?
Naprawdę poznanie tylko?
– Przebaczenie.
Przebaczenie czego?
Miłość.
Mój Boże: miłość.

Rainer Maria Rilke Malte
(tłum. Witold Hulewicz)

Zabrakło spowiedzi

Tołstoja zmagania ze śmiercią i z szatanem były długie. Poraniony w dzieciństwie, szuka Boga natarczywie, szarpiąc Go za poły płaszcza. Andrzej Bołkoński, bohater „Wojny i pokoju", przebacza największemu wrogowi, Anatolowi Kuraginowi tuż przed śmiercią. „Doświadczyłem uczucia miłości najistotniejszej dla duszy, miłości, której niepotrzebny jest obiekt. I nawet teraz doznaję tego błogosławionego uczucia. Kochać bliźniego, kochać wrogów, kochać wszystko – to kochać Boga we wszystkich przejawach".

Przebaczać to jednak także czuć się winnym. Czy tak odczuwał zasadę istnienia Bołkoński? W jego myślach jest dużo panteizmu, patrzenia na świat tak jakby człowiek nie był osobą, ale jeszcze jednym elementem natury.

Tytułową bohaterkę „Anny Kareniny" trapią bezustannie wyrzuty sumienia, że zdradziła męża. To jedna z przyczyn nieudanego związku z Wrońskim, a później samobójstwa. W ostatniej chwili przed śmiercią woła: „Boże, przebacz mi wszystko". Tołstoj kończąc w ten sposób swoje dzieła chce bronić rodziny chrześcijańskiej, uznając ją wciąż za istotny czynnik rosyjskiej wiary i tradycji. Autor „Zmartwychwstania" zapomniał jednak o spowiedzi, która wyzwala i daje wolność. W tej wizji świata bez przebaczenia zabrakło znów Boga osobowego, twórcy nieba i ziemi. Panteizm okazał się znów oznaką słabości Tołstoja.

Do Niego należy ostatnie słowo

W literaturze dwudziestowiecznej można znaleźć wielu bohaterów, którzy odnajdą Boga w ostatniej chwili, tak jak major Scobie z powieści angielskiego prozaika Grahama Greena „Sedno sprawy". Ten wielki grzesznik, który dokonał profanacji sakramentu, przed popełnieniem samobójstwo mówi: „Żałuję i proszę o przebaczenie". Czy darowano mu winę? Czy Meursault, bohater „Obcego", dokonujący morderstwa bez motywu, skazany na karę śmierci, wyleczy się z obojętności? Tak dużo przecież nie potrzeba. Jeden gest, jedno słowo, jedno westchnięcie. A Ames Cahty z „Na wschód od Edenu" Johna Steinbecka? Jako młoda dziewczyna zamordowała rodziców. Działając bez skrupułów zostaje właścicielką domu publicznego. Kobieta ucieleśniająca zło w poczuciu osaczenia popełnia samobójstwo. Co się z nią stanie? Można by tak wymieniać bez końca bohaterów XX-wiecznej prozy czasów pogardy. Jęki, krzyki, ból istnienia mają wskazywać na osaczenie, na śmierć człowieczeństwa. Ale przecież jest jeszcze Bóg. Do Niego należy ostatnie słowo.

Od winy do pokuty

Absurd istnienia to tylko wyznanie wiary egzystencjalistów. Tak naprawdę nie ma żadnego sensu. Radością są odkupienie i miłość. Zbawienie wiąże się ze wznoszeniem świadomości ku Niebu, z patrzeniem na dzieje świata z perspektywy Bożego przebaczenia.

Życie wieczne jest możliwe, ale trzeba dokonać wyboru i iść drogą od winy do pokuty. Grzechy będą nam odpuszczone tylko wtedy, gdy zaufamy Bogu; tylko wówczas, kiedy ufnie staniemy przed Nim w wolności. Jesteśmy bowiem nieznośnymi dziećmi, które zapominają, że nie ma ucieczki od grzechu. Zło istnieje, obrona przed nim jest trudna, a walka trwa aż po grób. Możemy jednak pokonać księcia tego świata, szukając Boga w sobie i w innych. „Wszystkie sposoby walki ze złem są dobre tylko po to, aby odpowiedzieć na określony atak, nie zaś by prowadzić wojnę moralną" – napisał Izaak Bashevis Singer. Niepotrzebne są wojny moralne, potrzebna jest nasza ciągła bitwa o zbawienie duszy. Walka o ostateczne zwycięstwo miłości w ludzkich sercach. ■

Sprostowanie

W moim artykule „Świętość życia a wolność" („Nasz Głos", styczeń 2006) z następującego fragmentu tekstu usunięto podkreślone zdanie: „Kultura jest tożsamością wspólnoty i budowana jest na wartościach najważniejszych. Jakie zatem wartości miałyby budować kulturę czy cywilizację śmierci? Jest to przede wszystkim absolutyzowanie wolności jednostki i odrzucenie prawdy o człowieku". Bez tego zdania powstał zupełny nonsens, pod którym nigdy bym się nie podpisała. Wprowadzenie nowych śródtytułów, poza jednym, w innym miejscu oraz skreślenie istotnego zdania zamykającego dłuższy wywód – również budzi moje zastrzeżenia. Dlatego proszę o zamieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze „NG".

Z wyrazami szacunku

Jolanta Klecel

Patriotyzm czynem i piórem okazywany

Jurata Bogna Serafińska

Maria Rodziewiczówna

„Dąbrowa w widłach Dubissy i Ejny od niepamiętnych czasów była własnością Czertwanów. Niegdyś, w szarej wieków oddali, świątynia tam stała, zamek jej strzegł (…). Minęły wieki, (…) pogasły święte ognie, mijały rządy, ludzie, szły wojny po wojnach, ruiny po ruinach, zmieniały się prawa i obyczaje – Dewajtis stał (…). i wyzywał, zda się, do walki żywioły, i mówił: – Nie wy ludzie, rzuciliście mnie tu i nie wy, wichry i burze, stąd weźmiecie. Osadził mnie tu Bóg i zostanę, zostanę, zostanę. (…) Osłaniał sobą polanę, kamienie, ruiny zamczyska (…). Co jesień (…) ludzie obcy mówili: dąb traci liście; Żmudzini szeptali: Dewajtis opłakuje stare czasy”.

Pamiętam z dzieciństwa, jak matka deklamowała z pamięci ten fragment prozy Marii Rodziewiczówny, a potem opowiadała o Dewajcie, Kresach, Litwie i Żmudzi – o całym tym barwnym i wspaniałym świecie zaklętym na kartach powieści. Księgozbiór moich rodziców uległ zniszczeniu w czasie wojny, a w latach powojennych przez długi czas książek Marii Rodziewiczówny nie można było ani kupić w księgarni, ani wypożyczyć w bibliotece. Od matki dowiadywałam się, że są powieści, które muszę kiedyś koniecznie przeczytać – przede wszystkim „Dewajtis”. Była to najbardziej ukochana powieść mojej matki. Zawsze podejrzewałam, że mój brat ma na imię Marek na cześć głównego bohatera Marka Czertwana.

O książkach Rodziewiczówny nie wspominano nigdy na lekcjach języka polskiego. Moim koleżankom z dzieciństwa Dewajtis kojarzył się wyłącznie z nazwą ulicy na warszawskich Bielanach. Niektóre z nich myślały, że to nazwisko jakiegoś działacza społecznego.

Sprawa jest dosyć delikatna i złożona. Akcja powieści „Dewajtis” toczy się na Żmudzi w czasie zaborów. Głównym przesłaniem utworu jest walka w obronie polskości Litwy i Żmudzi – walka o zachowanie polskiej ziemi w polskich rękach, walka o to, by nie emigrować, ale pozostać, mimo wielu trudności mnożonych przez zaborcę, na swojej ziemi, w swojej Ojczyźnie, aby walczyć o tę Ojczyznę gospodarczo, jak nakazywały hasła pozytywizmu, skoro nie można militarnie. Powieść napisana została w duchu wartości chrześcijańskich w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu, a jej główni bohaterowie to średniozamożna szlachta i mieszkańcy zaścianka. Są w powieści niezapomniane sceny, jak ta, kiedy umierający ojciec rodu – Paweł Czertwan, dawny powstaniec uzależnia przekazanie błogosławieństwa i działu majątku dla nieobecnego przy łożu śmierci syna od tego, czy „wiary i mowy nie zapomniał”.

Powstanie styczniowe zaciążyło na całym życiu pisarki, która urodziła się w roku jego wybuchu, w rodzinie ziemiańskiej na Grodzieńszczyźnie. Miłość Boga i Ojczyzny wyssała z mlekiem matki. Mała Maria była wychowywana przez krewnych, ponieważ rodzice za udział w powstaniu zostali przez władze carskie zesłani na Syberię. Motywy powstania styczniowego i represji, jakie spadły po jego klęsce na polskich patriotów odnajdujemy w całym dorobku literackim pisarki: w powieściach: „Pożary i zgliszcza”, „Dewajtis”, „Lato leśnych ludzi”, „Wrzos”, „Anima vilis”, „Klejnot”. Te sprawy nie są jednak nazywane wprost, ponieważ w tamtych czasach książka, aby ukazać się na rynku, musiała przejść przez carską cenzurę. Maria Rodziewiczóna opisuje w swych utworach ciężką popowstańczą rzeczywistość – klimat społeczny i dylematy moralne bohaterów. Nie wszystkie stworzone przez nią postacie są wzorem cnót obywatelskich. U wszystkich jednak dominujące jest poczucie polskości. Świadczą o tym postacie dwóch bohaterów, jak się okazuje nie do końca negatywnych. Kazimierz Czertwan – opuścił we wczesnej młodości Ojczyznę – osiedlił się w rosyjskiej prowincji cesarstwa i uległ rusyfikacji. Po pewnym czasie udało mu się wejść do założonego przez Rosjan Towarzystwa Handlu z Kirgizami i zaczął dorabiać się majątku na handlu perkalami i wełną. Jednak po powrocie w rodzinne strony przeszedł metamorfozę. Zrozumiał, że dokonał złego wyboru, zrezygnował z perspektyw zdobycia fortuny i pozostał w kraju, aby pracować dla jego dobra i rozwoju. Witold Czertwan – czarna owca, lekkoduch, hulaka, szuler uciekający się dla korzyści do podstępu i oszustwa, gotów nawet ożenić się dla pieniędzy. Jednak po stracie pozycji i majątku mając do wyboru wstąpienie do wojska rosyjskiego lub wyjazd do Ameryki – wybiera to drugie. Jest Polakiem i nie chce dobrowolnie służyć w armii zaborcy.

Nie wszystkie utwory Marii Rodziewiczówny kończą się happy endem. Bohaterka „Wrzosu” umiera nie mogąc po-

radzić sobie z dylematem moralnym, spowodowanym faktem, że przestała po latach czekać na powrót narzeczonego, który przepadł bez wieści na zesłaniu. Mimo że w rzeczywistości dochowała mu wierności, bo małżeństwo przez nią zawarte było tylko formalne – jednak zgodne z literą prawa – stała się żoną innego człowieka. Konsekwencje represji, które spadły na powstańców dotknęły ją ponownie, po latach z siłą, której nie była w stanie sprostać.

Walce w obronie polskiej ziemi, której groziło przejście w ręce rosyjskie jest poświęcona powieść „Klejnot", w której autorka opisała różne warstwy polskiego społeczeństwa zjednoczone wartościami nadrzędnymi, jakimi jest miłość do Boga i miłość Ojczyzny. „Gniazdo Białozora" zaś ukazuje zmagania Polaków z nadciągającą od wschodu falą bolszewizmu.

Takie tematy, takie realia – nie pasowały do ideologii obowiązującej po 1945 roku. Nie mogąc dzieł literackich Rodziewiczówny unicestwić – postanowiono je umniejszyć, ośmieszyć, skompromitować. Postarano się o „odpowiednią" etykietkę. Krytycy literaccy tamtych czasów nazywali ją jednym z epigonów pozytywizmu, negowali wartości artystyczne jej utworów, zarzucali konserwatyzm, melodramatyczność, schematyzm. Określali jej twórczość jako wtórną i naiwną. Gdy już mówiono czy pisano o Marii Rodziewiczównie – wymieniano jej nazwisko jednocześnie z nazwiskiem autorki „Trędowatej". Chodziło o to, aby u potencjalnych czytelników wyrobić przekonanie, że dzieła obu autorek są na tym samym, niskim poziomie, że są to mało wartościowe, płytkie powieścidła dla pensjonarek (nie wypadało wtedy powiedzieć kucharek) – takie romansowe gnioty, arcydzieła pretensjonalnej grafomanii, niegodne miana literatury, nadające się w najlepszym przypadku do przeróbki na potrzeby filmu.

Do nakręcenia filmu wybrano przed laty powieść „Między ustami, a brzegiem pucharu". Treść jej uznano zapewne za „ideologicznie bezpieczniejszą", ponieważ akcja rozgrywała się na terenach zaboru pruskiego, a nie rosyjskiego jak w przypadku „Dewajtis". Powieść ta wspaniale napisana, o wartkiej akcji, z wyrazistym patriotycznym przesłaniem w filmowej wersji zatraciła walory epickie, historyczne, patriotyczne, religijne, moralne. W filmie zobaczyliśmy właściwie romans z wyższych sfer.

Powieści Marii Rodziewiczówny są bardzo polskie, nacechowane patriotyzmem, wyrastają z chrześcijańskich tradycji i są oparte na chrześcijańskich wartościach, a jednocześnie odznaczają się wartką akcją, zawierają świetnie skonstruowane wątki, uwzględniające drobiazgowe realia obyczajowe epoki. Jeśli do tego dodać wspaniałe opisy przyrody, zwłaszcza puszczy, sceny z życia zwierząt leśnych i domowych, odniesienia do legend i podań – żmudzkich, litewskich, polskich, otrzymamy niezwykły i oryginalny świat literacki, godny zainteresowania do dzisiaj.

Maria Rodziewiczówna miała niepowtarzalny zmysł humoru i mimo, że poruszała przede wszystkim problemy najważniejsze dla narodu – to możemy znaleźć na kartach jej powieści sceny skrzące się dowcipem – jak chociażby opis przygody poważnego przemysłowca zaatakowanego przez rój pszczół w powieści „Dewajtis".

Obecnie Maria Rodziewiczówna znana jest głównie jako autorka „Lata leśnych ludzi" – powieści, klasyfikowanej jako utwór dla młodzieży o wątku i przesłaniu ekologicznym. Książka ta miała w zamierzeniu autorki dotyczyć głębokiego umiłowania przyrody ojczystej i szacunku dla jej praw, miała zwracać uwagę na postępujący proces separacji człowieka od natury. Przedstawia epizod z życia ludzi, którzy nie poddają się presji otoczenia i próbują ocalić więź z siłami natury. Opisane zostało jedno lato – okres od wiosny, gdy bohaterowie przybywają do chaty w puszczy do jesieni, kiedy muszą powrócić do swych miejskich siedzib. Jedno lato mieniące się lasami, łąkami, bagiennymi ostępami, całym bogactwem flory i fauny, lato pełne przygód, doświadczeń i opowieści z niedawnej wtedy historii walk z zaborcą w imię Wielkiej i Niepodległej Ojczyzny. Jedno lato, będące elementem cyklu życia.

Autorka ukazuje nie tylko piękno i siłę przyrody, ale niebezpieczeństwa związane z ingerencją w ekosystem. Opisuje puszczę jako swoisty bioregion widziany wręcz po dzisiejszemu. Kiedy powieść powstawała termin ekologia nie był powszechnie znany i stosowany. Trzeba jednak powiedzieć, że powieść ma przede wszystkim przesłanie patriotyczne. Wątki narodowe są tu bardzo silne. Autorka zdaje się przekonywać, że o sprawach związanych z miłością Ojczyzny można wszak myśleć i mówić wszędzie – w domu, w szkole, w kościele, również w lesie. Las – puszcza – to przecież nasza pierwsza polska praojczyzna. Czytając scenę rozgrywającą się w noc Kupały, mamy uczucie, że jesteśmy obecni na wzgórzu, że siedzimy przy płonącym ogniu i razem z leśnymi ludźmi słuchamy opowieści o potyczkach z Moskalami z czasów powstania styczniowego, śpiewamy pieśni patriotyczne i marzymy o niepodległej Ojczyźnie.

Życie Marii Rodziewiczówny potwierdza przesłanie głoszone w jej dziełach literackich. Pisała o patriotyzmie i była gorąca patriotką. Pisała o kobietach energicznych i przedsiębiorczych i sama taka była. Jako pani na Chruszowej zarządzała samodzielnie dużą posiadłością ziemską, współkierowała działalnością Stowarzyszenia Ziemianek, które stawiało sobie za cel podniesienie statusu ekonomicznego, kulturalnego i zawodowego kobiet wiejskich. Stowarzyszenie miało pod swoją opieką około stu pięćdziesięciu kół wiejskich i współpracowało z pismem „Wieś Ilustrowana", które wydawane było w latach 1910-1914.

W dworku na Polesiu pielęgnowała wiarę i tradycję. Stąd czerpała natchnienie do pracy zarówno twórczej jak i społecznej. Kobiety polskie od wieków przejmowały role męskie w czasach, kiedy mężczyźni musieli brać udział w wojnach i powstaniach. Ta polska heroiczna tradycja znalazła swoje odbicie nie tylko w literaturze – zaowocowała również tym, że faktyczna emancypacja kobiet nastąpiła w Polsce wcześniej niż w wielu krajach zachodu.

Twórczość i osobę Marii Rodziewiczówny przez wiele lat otaczała jakby publiczna zmowa milczenia. Z nielicznych przeprowadzonych z nią wywiadów wiemy, jak bardzo leżała jej na sercu sprawa duchowego rozwoju narodu, świadomego dążenia do doskonalenia się i rozumienia kim się naprawdę jest. Bo tylko obywatel w pełni świadomy faktu bycia Polakiem jest zdolny do takiej miłości Ojczyzny jak ją rozumiała Maria Rodziewiczówna

Za kilka lat będziemy obchodzić sto pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania styczniowego i jednocześnie sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin powieściopisarki. Przygotujmy się do tej doniosłej rocznicy. Zrzućmy wreszcie przysłaniającą pisarkę zasłonę zapomnienia. Już dziś warto pomyśleć o uroczystościach uświetniających obchody tej rocznicy. Może warto byłoby ogłosić rok 2013 rokiem Marii Rodziewiczówny. ■

Godność osoby ludzkiej fundamentem życia społecznego

Najważniejszy jest człowiek

Ks. Andrzej Jędrzejewski

Człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła – stwierdza w swej programowej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II. Parafrazując te słowa, trzeba powiedzieć, że człowiek winien być także pierwszą i podstawową drogą państwa i społeczeństwa. Kim jednak jest człowiek? Jak właściwie uchwycić jego relację do społeczeństwa? Praktyczna odpowiedź na te pytania rozstrzyga o losach jednostek i społeczeństw, gdyż koncepcja człowieka zawsze decyduje o koncepcji życia społecznego.

Chrześcijańska odpowiedź na te pytania nosi imię personalizmu. Personalizm głosi: człowiek jest osobą. *Całe życie społeczne toczy się wokół osoby ludzkiej – głównego, niepowtarzalnego uczestnika tego życia*. Osoba, czyli – wedle ujęcia klasycznej filozofii – jednostkowa substancja natury rozumnej (Boecjusz), byt indywidualny i niepowtarzalny, będący niepodzielną całością, świat sam w sobie, swoisty mikrokosmos, byt otwarty na wartości i rozwijający w świecie wartości, wartość własnego człowieczeństwa, byt zanurzony w świecie, zarazem ten świat przekraczający, otwarty na transcendencję, na Boga. Myśl chrześcijańska dopowie jeszcze, że właśnie jako osoba jest człowiek obrazem i podobieństwem osobowego Boga. I dlatego właśnie, że człowiek jest osobą, posiada niezbywalną godność, *która jest źródłem wszelkich praw ludzkich i wszelkiego ładu społecznego. Człowiek musi być zawsze celem, a nie środkiem, podmiotem, a nie przedmiotem ani towarem rynkowym* – stwierdza Jan Paweł II. Z drugiej strony personalizm podkreśla, że osoba jest także bytem społecznym, żyjącym wśród innych osób, zjednoczonym z nimi wielorakimi więzami. Ten społeczny wymiar życia ludzkiego wypływa z samej natury człowieka. Dlatego, wskazując na zależność osoby od środowiska społecznego oraz naturalne jej nakierowanie na innych ludzi, mówimy o społecznej naturze człowieka.

Człowiek – bytem ku drugiemu

Społeczny wymiar życia ludzkiego podkreślają bardzo mocno także niektóre kierunki współczesnej filozofii, zwłaszcza nurt fenomenologii reprezentowany przez M. Schelera, niektóre odmiany egzystencjalizmu (Jaspers, Marcel) oraz filozofia spotkania i filozofia dramatu (Buber, Rosenzweig, Levinas; w Polsce przede wszystkim J. Tischner). Kierunki te podkreślają, że do istoty człowieka należy jego otwarcie na innych, że człowiek jest bytem-ku-drugiemu, że siebie samego oraz otaczający świat może poznać i zrozumieć jedynie dzięki spotkaniu z drugim człowiekiem. Człowiek nie może funkcjonować a tym bardziej rozwinąć się poza społeczeństwem. Ten rozwój dokonuje się nie tylko dzięki relacji z ludźmi współczesnymi, ale także dzięki poprzednim pokoleniom.

Zależność osoby od innych nie oznacza jednak niedoskonałości, ubóstwa człowieka, lecz przeciwnie, stanowi jego bogactwo. Zdolność komunikacji, przekazywania innym wartości uznanych za swoje, uczestniczenie w wartościach duchowych innych osób wyróżnia człowieka spośród wszystkich istniejących bytów. W życiu społecznym, w osobowym spotkaniu z drugim człowiekiem, realizują się też najcenniejsze wartości ludzkie jak miłość, przyjaźń itd.

Personalizm ujmuje więc osobę ludzką integralnie: podkreśla jej wymiar indywidualny i społeczny, materialny i duchowy, doczesny i wieczny. Na takiej koncepcji człowieka należy budować personalistyczną cywilizację, która afirmuje prymat osoby w stosunku do świata rzeczy i wszelkich urządzeń społecznych.

Nie wszyscy jednak podzielają wizję personalistyczną. Odmienne ujęcia odnajdujemy z jednej strony w indywidualizmie, z drugiej – w kolektywizmie. Indywidualistyczna koncepcja człowieka leży u podstaw liberalizmu. Skrajny liberalizm, dostrzegał niemal wyłącznie jednostkowy wymiar człowieka, akcentując jego prawa (absolutyzując przede wszystkim wolność), pomijając natomiast społeczne zobowiązania. Przedstawiciel indywidualizmu T. Hobbes podkreślał wrodzony egoizm człowieka i jego antyspołeczne nastawienie, stawiające go w konfliktowej sytuacji wobec innych ludzi. Ponieważ ludzie z natury są wrogo do siebie nastawieni (*homo homini lupus est*), to dla uniknięcia ustawicznej walki wszystkich ze wszystkimi potrzebne jest zawarcie umowy społecznej i utworzenie władzy trzymającej wszystkich w strachu i kierującej działaniami ludzi. Źródłem życia społecznego jest więc konwencja. Teorię umowy społecznej rozwijali później m.in. J. Locke i J.J. Rousseau. Pesymistyczne ujęcie życia społecznego spotykamy także w indywidualistycznych nurtach egzystencjalizmu. Przykładem może być filozofia Sartre'a, który twierdzi, że w relacjach międzyludzkich dominują postawy negatywne: antagonizmu, konfliktu, walki. W dramacie *Przy drzwiach zamkniętych* francuski egzystencjalista stwierdza, *że piekło to inni*.

Człowiek – cel życia społecznego

Na przeciwnym biegunie znajduje się kolektywizm (np. marksizm), który deprecjonował indywidualną osobę (jednostka niczym, jednostka bzdurą – W. Majakowski), poświęcając ją na rzecz społeczności (klasy). Człowiek w ujęciach kolektywistycznych jest tylko trybikiem w społecznej machinie. Wszystko, co jako człowiek posiada w swej naturze, zawdzięcza społeczeństwu: samoświadomość, język, narzędzia itd. *Istota człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych* – stwierdza K. Marks.

Człowiek zostaje zatem zredukowany do przejawu życia społecznego i jest bezwzględnie podporządkowany kolektywowi. Nic zatem dziwnego, że marksistowski kolektywizm doprowadził do największego i najtragiczniejszego w dziejach ludzkości zniewolenia całych społeczeństw. Słusznie napisze Kołakowski, że *„Gułag" sowiecki daleki jest od tego, aby go nazwać wypaczeniem doktryny marksistowskiej, to jej jedynie możliwa realizacja (...). Ostatnim słowem marksizmu jest obóz przymusowych robót*.

Ujęcia indywidualistyczne i kolektywistyczne, absolutyzując jeden z wymiarów człowieka, prowadzą do jego zafałszowanej wizji. Ma rację Martin Buber stwierdzając: *Indywidualizm widzi człowieka wyłącznie w jego odniesieniu do siebie samego, kolektywizm natomiast człowieka nie widzi w ogóle, widzi tylko społeczeństwo; tam jest oblicze człowieka wypaczone, tu*

jest ono zakryte. Filozofia personalistyczna, unikając powyższych jednostronności, podkreśla społeczną naturę człowieka, a z drugiej strony wskazuje, iż celem życia społecznego i wszystkich jego urządzeń jest osoba ludzka.

Źródło w Bogu

Oparty na personalizmie ustrój społeczny możemy za wybitnym francuskim filozofem chrześcijańskim J. Maritainem nazwać demokracją personalistyczną. Istotą takiego ustroju jest właśnie to, że jej najistotniejszy i niepodważalny fundament stanowi godność osoby ludzkiej, jej autonomia i wolność, przy czym osoba ta poszukuje zarazem dobra wspólnego, doskonali się i wyraża swoją doskonałość we wspólnocie z innymi.

Demokracja personalistyczna to zarazem demokracja uczestnicząca, której istotną cechę stanowi aktywność obywateli, ich zdolność do organizowania się, skutecznego wyłaniania i kontrolowania swych przedstawicieli na różnych szczeblach władzy, twórcza odpowiedzialność za dobro wspólne (CA). Godność osoby zobowiązuje do tego, by być faktycznie twórczym i odpowiedzialnym podmiotem życia społecznego, a nie biernym obserwatorem albo podmiotem samych tylko roszczeń i oczekiwań wobec społeczeństwa i państwa, czy wręcz kimś zredukowanym do roli przedmiotu, za który podejmuje się decyzje i dla którego „organizuje" się przestrzeń społeczną. Społeczność personalistyczna winna według Maritaina być zarazem społecznością teistyczną. Nie oznacza to postulatu budowania państwa wyznaniowego. Chodzi natomiast o to, ażeby państwo uznawało istnienie Boga jako celu dążeń poszczególnych obywateli oraz uznawało istnienie wartości wyższych: ponadnaturalnych i ponaddoczesnych, a przez to samo afirmowało godność osoby i jej podstawowe prawa na czele z prawem do wolności religijnej. Ważne jest także uznanie społecznych pozytywów religii oraz fundamentu prawa naturalnego, mającego swe źródło w Bogu.

Pierwszeństwo człowieka wobec pracy

Z godności osoby ludzkiej wypływają prawa człowieka, na czele z fundamentalnym prawem do życia od poczęcia do naturalnej śmierci. To właśnie z racji przysługującej każdemu człowiekowi osobowej godności wynika niezbywalność tych praw. Nie może ich ani nadać, ani odebrać żaden ustrój, żadne państwo, żadna instytucja, gdyż w sposób konieczny związane są one z godnością człowieka. Każdy zaś zamach na te prawa, każde ich pogwałcenie uderza nie tylko w to, co człowiekowi należne, ale w samą jego godność i stanowi zarazem uderzenie w podstawy ładu społecznego.

Ze względu na godność osoby ludzkiej, nie można nigdy człowieka traktować, jako środka do realizacji celów ekonomicznych, politycznych czy jakichkolwiek innych. Stąd Jan Paweł II podkreśla pierwszeństwo człowieka wobec pracy i kapitału. Człowiek nigdy nie może być redukowany do roli narzędzi pracy bądź czynnika produkcji podporządkowanego kapitałowi. Ojciec Święty ukazuje ścisły związek między kapitałem i pracą, ale z tych dwóch elementów ważniejsza jest praca, jako czynność ludzka, zawsze zaś najważniejszy musi być podmiot pracy – człowiek. Dlatego, choć *Kościół uznaje pozytywną rolę zysku jako wskaźnika dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa, to jednak zysk nie jest jedynym [takim] wskaźnikiem (...). Może się zdarzyć, że mimo poprawnego rachunku ekonomicznego, ludzie, którzy stanowią najcenniejszy majątek przedsiębiorstwa, są poniżani i obraża się ich godność (...). Celem zaś przedsiębiorstwa nie jest po prostu wytwarzanie zysku, ale samo jego istnienie jako wspólnoty ludzi, którzy na różny sposób zdążają do zaspokojenia swych podstawowych potrzeb i stanowią szczególną grupę służącą całemu społeczeństwu* (CA) – stwierdza Jan Paweł II. Personalizm będzie zatem zawsze podkreślał prymat etyki wobec ekonomii i polityki. Tam, gdzie próbuje się wszystko tłumaczyć prawami rynku, politycznej konieczności czy politycznej poprawności trzeba przypominać, że są jeszcze inne prawa: prawa człowieka, prawa moralne i jeśli o nich zapomnimy, redukując człowieka do *homo oeconomicus*, to zniszczymy to, co w człowieku najpiękniejsze i najważniejsze.

Dobro wspólne

Z personalizmu wyrastają też trzy najważniejsze zasady społeczne formułowane przez katolicką naukę społeczną, to jest zasada dobra wspólnego, pomocniczości i solidarności.

Dobro wspólne nie jest sumą dóbr poszczególnych jednostek; tym bardziej nie można redukować go wyłącznie do wspólnego dobra ekonomicznego jakiejś społeczności. Oznacza ono *sumę takich warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej rozwinąć własną doskonałość* („Mater et Magistra"). W określeniu takim widać ścisłe powiązanie dobra osobowego z dobrem wspólnym. Osoba ma się wprawdzie podporządkować społeczności w tym wszystkim, co jest konieczne dla realizacji dobra wspólnego, ale prawdziwe dobro wspólne nigdy nie może zagrozić prawdziwemu dobru osoby, nawet jeśli domaga się od niej poważnych ofiar.

Na bazie dobra wspólnego powstaje też szczególna więź między osobami, która polega nie tylko na tym, że razem dążą one do tego dobra, ale która także jednoczy te osoby od wewnątrz. Dobro wspólne integruje członków społeczności, inspiruje ich aktywność, decyduje o kształcie poszczególnych społeczności.

Personalistyczne ujęcie dobra wspólnego decyduje o tym, że sposób jego realizacji, choćby nawet był bardzo efektywny i przynosił społeczności obiektywne dobro, nie może przekreślać wolności i odpowiedzialności osoby. Stąd wynika odrzucenie totalitaryzmu i dystans wobec wszelkich form autorytaryzmu.

Tak rozumiane dobro wspólne łączy w sobie dwie niełatwe do pogodzenia postawy: *więcej mieć i więcej być*. Człowiek i społeczność po to rozwija swój stan posiadania, by dzięki doskonalszym warunkom życia stawać się doskonalszym człowiekiem. Dobro wspólne w wymiarze materialnym może więc i powinno prowadzić do większego rozwoju duchowego, w którym szczególną rolę odgrywa ten rodzaj dobra wspólnego, jakim jest kultura.

Naród istnieje z kultury

W koncepcji personalistycznej dobro wspólne jest podstawową racją istnienia państwa oraz wszelkiej działalności politycznej. Politykę Jan Paweł II definiuje wprost *jako roztropną troskę o dobro wspólne* (LE). Jeżeli dzisiaj powszechne jest przekonanie, że polityka jest czymś brudnym, oderwanym od moralności, to dzieje się tak chyba przede wszystkim dlatego, że zagubiono samą jej istotę, czyli troskę o dobro wspólne. Tymczasem to ono sprawia, że nieuniknione różnice partykularnych interesów i odmienne racje ustępują wobec nadrzędnej funkcji jednoczącego wszystkich dobra wspólnego.

Najważniejszym dobrem wspólnym państwa są jego obywatele – ludzie tworzący narodową wspólnotę. Jest to jednak wspólnota związana nie tylko – a nawet nie przede wszystkim – więzami krwi, wspólnej przestrzeni i politycznej organizacji, lecz głównie kulturą, wspólną historią, tradycją, wspólnotą działania oraz pewną zbiorową podmiotowością i samoświadomością.

Zdaniem Jana Pawła II, czynnikiem mającym największe znaczenie dla ukształto-

wania się narodu i państwa, jednocześnie będącym najbardziej doniosłym elementem jego dobra wspólnego, jest kultura. Ojciec Święty powie wprost, że *naród istnieje z kultury i dla kultury*. Z tej narodowej kultury wyrasta i w niej się najpełniej wyraża suwerenność narodu. Ojciec Święty przywołuje przykład polskiego narodu, który w najstraszliwszych doświadczeniach dziejów zachował swoją suwerenność i tożsamość właśnie w oparciu o swoją kulturę, która okazała się potęgą większą od fizycznych potęg sąsiadów, skazujących wielokrotnie nasz naród na śmierć.

Nie wolno zapominać, że także państwo stanowi dobro wspólne i to jedno z najbardziej doniosłych. Wydaje się, że zwłaszcza w Polsce, gdzie wciąż bardzo silny jest syndrom antypaństwowy, wyrastający z wiekowych doświadczeń walki z obcym bądź niesuwerennym i totalitarnym państwem, trzeba bardzo mocno podkreślać wartość własnego niepodległego państwa jako dobra wspólnego, dobra niezwykle cennego.

Zasada dobra wspólnego zobowiązuje wszystkie podmioty życia społecznego do zaangażowania i wkładu w dobro wspólne danej społeczności, dzięki czemu stwarza się warunki dla pełnego rozwoju całego i każdego człowieka. Zasada ta niesie zobowiązania, ale jednocześnie ukazuje taki porządek życia społecznego, w którym wniesiony wkład wraca do człowieka w postaci dobra, które ostatecznie służy jego pełniejszemu rozwojowi.

Zasada pomocniczości

Drugą zasadą społeczną, szczególnie mocno związaną z godnością osoby ludzkiej, jest zasada pomocniczości, wyraźnie sformułowana przez Piusa XI w encyklice *Quadragesimo anno* w 1931 r. Głosi ona, że państwo i większe społeczności powinny pomagać jednostkom i mniejszym społecznościom (aspekt pozytywny), ale tylko w takim zakresie, w jakim jest to konieczne, by nie odbierać wolności, samodzielności, inicjatywy (aspekt negatywny). Ze swej natury ma to być pomoc uzupełniająca, pomoc dla samopomocy, nigdy zaś pomoc wyręczająca czy zastępująca mniejsze i niższe społeczności oraz poszczególne osoby we właściwych im zadaniach. Zasada pomocniczości wskazuje też potrzebę tworzenia wielostopniowych struktur społecznych między obywatelem a państwem, w tym struktur samorządu terytorialnego, przy czym *społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych dla dobra wspólnego* (CA). Fundamentalnym źródłem tak sformułowanej zasady subsydiarności jest godność osoby ludzkiej, jej wolność i autonomia w życiu społecznym. Ma ona prawo domagać się od państwa czy innej społeczności, do której należy, by ją wspierała oraz pobudzała i uzupełniała jej inicjatywę i działalność, ale nie powinna być przez społeczność wyręczana w tych działaniach, które może sama podjąć i zrealizować, gdyż przez to pozbawia się ją samodzielności, inicjatywy i faktycznej możliwości wyboru.

Zasada pomocniczości stwarza warunki dla rozwoju aktywności i twórczej inicjatywy obywateli, co z kolei służy zabezpieczeniu autentycznej podmiotowości osoby ludzkiej, chroni ją przed uprzedmiotowieniem i odebraniem przysługujących jej praw oraz powoduje, iż kształt życia społecznego nie jest przeżywany jako zewnętrzny, obcy i narzucony, ale jako własny, w którym realizować można wolność i aktywność. W tym oczywiście kryje się pewne ryzyko trudności, porażek, niepowodzeń. Jest ono wpisane w samą naturę wolności, ale bez tego ryzyka nie można mówić o rozwoju osoby ludzkiej, a tym bardziej o rozwoju odpowiedzialnego, aktywnego i świadomego społeczeństwa obywatelskiego.

Wizja państwa pomocniczego stoi w opozycji do liberalnego modelu państwa minimum. Pozytywny aspekt zasady subsydiarności wskazuje na potrzebę wprawdzie ograniczonego i pośredniego, ale jednak interwencjonizmu państwa w wielu dziedzinach życia społecznego. Na gruncie tej zasady nie do przyjęcia jest liberalna koncepcja państwa jako stróża nocnego. Jeszcze jednak wyraźniej uwidacznia się opozycja wobec modelu państwa opiekuńczego, w którym, jak pisze Jan Paweł II, *zamiast twórczej inicjatywy rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu, który jako jedyny dysponent i decydent, jeśli nie wręcz posiadacz ogółu dóbr wytwórczych stawia wszystkich w pozycji mniej lub bardziej totalnej zależności (...). Stąd rodzi się poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji. Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom* („Solicitudo rei socialis").

Zasada solidarności

Ostatnią ze wspomnianych zasad jest zasada solidarności. Zwraca ona uwagę przede wszystkim na potrzebę współdziałania i współpracy między jednostkami i społecznościami w celu jak najlepszego zabezpieczenia rozwoju dobra wspólnego i osoby ludzkiej. Zasada ta została sformułowana w oparciu o przekonanie, że współpraca i wzajemna pomoc lepiej służą dobru wspólnemu i rozwojowi poszczególnych osób niż konkurencja (liberalizm) czy walka klas (marksizm). Za Janem Pawłem trzeba powtórzyć, że nie może być walka silniejsza od solidarności. W przeciwnym razie drudzy pozostają na polu społecznym nie jako ci, z którymi trzeba szukać porozumienia i obmyślać jak wspólnie *dźwigać brzemiona*, ale jako wrogowie, których trzeba zniszczyć. Tymczasem prawdziwa solidarność nie potrzebuje wroga czy przeciwnika, gdyż ona jest zawsze *z kimś i dla kogoś, a nie przeciw komuś*. Człowiek wiąże się z drugim człowiekiem po to, by pomóc temu, kto tej pomocy i opieki potrzebuje, by dźwigać jego brzemiona. Solidarność jest czymś najbardziej właściwym człowiekowi jako istocie społecznej i otwartej. *Solidarność oznacza: mamy być „razem", mamy stanowić wspólnotę etyczną, ze względu na dobro osoby, jej godność i wielkość. Światła bijące z wnętrza osoby oświetlają etykę solidarności* (Ks. J. Tischner „Etyka solidarności").

Encykliki społeczne papieży od Jana XXIII do Jana Pawła II są apelem o międzyludzką solidarność. W szczególności Jan Paweł II czyni *solidarność stylem oraz narzędziem polityki, która chce dążyć do prawdziwego rozwoju człowieka* („Christifideles laici"). Jeśli solidarność była zawsze ludziom potrzebna, to czasy obecne uprzytamniają tę potrzebę z tym większą wyrazistością. Obecnie spotęgowała się bowiem wzajemna zależność jednych ludzi od drugich, zwłaszcza w położeniu ekonomicznym. Solidarność jest więc odpowiedzią na wzrastającą obecnie współzależność między ludźmi, a także między narodami. Wzrasta pod wpływem poczucia wspólnego losu, zwłaszcza wobec pojawiających się nowych zagrożeń. ■

Autor jest wykładowcą katolickiej nauki społecznej w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu i na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w diecezji radomskiej.

Czy jesteśmy skazani na konflikt cywilizacji? Wydaje się, że nie. Ale pod jednym warunkiem: naszemu zachodniemu domaganiu się od muzułmanów, żyjących w Europie i poza nią, respektowania praw wolnościowych – zwłaszcza w sferze wolności słowa i religii – nie może towarzyszyć jednoczesne lekceważenie tych praw im przynależnym.

Europejska wolność słowa dla wybranych

Zbigniew Borowik

Do mieszkańców Starego Kontynentu dotarły ostatnio dwa całkowicie sprzeczne ze sobą sygnały. Oto w geście solidarności z duńską gazetą, która zamieściła obrażające uczucia muzułmanów karykatury Mahometa i wywołała tym samym gwałtowne reakcje wśród wyznawców islamu na całym świecie, coraz to nowe tytuły prasowe dokonują ich przedruku, powołując się przy tym na niczym nie ograniczoną wolności słowa i dokonując tym samym kolejnych aktów profanacji. Dzieje się to przy całkowitej bierności wymiaru sprawiedliwości, który nie ma żadnych instrumentów prewencyjnych, aby działania te powstrzymać.

Z drugiej strony dowiadujemy się o wyroku trzech lat więzienia dla brytyjskiego historyka Davida Irwinga, który stanął przed austriackim sądem za wyrażenie opinii kwestionującej sposób, w jaki Niemcy podczas II wojny światowej mordowali więźniów obozów koncentracyjnych.

Trudno w tym momencie nie postawić sobie pytania, czy aby w Europie nie mamy do czynienia z podwójnymi standardami wolności słowa? W pierwszym przypadku jest ona wartością absolutną i prawne konsekwencje jej nadużywania mogą co najwyżej być wynikiem roszczeń zgłaszanych przez osoby uznające się za pokrzywdzone. W drugim wolność ta ma charakter ograniczony, bo pewien rodzaj opinii na pewne tematy jest prawnie zakazany i musi być ścigany z urzędu.

Do profanowania świętości zdążyliśmy się właściwie przyzwyczaić. Nawet u nas, w Polsce, która w świadomości przeciętnego Europejczyka uchodzi za skansen religijny, jesteśmy coraz bardziej pobłażliwi, czy to wobec różnych pseudo-artystek usiłujących zabłysnąć w swoim środowisku znieważaniem najświętszego symbolu naszej wiary, czy prezydenckich ministrów parodiujących gesty otaczanego już za życia kultem świętości Papieża, czy wreszcie przedsięwzięć biznesowych na rynku medialnym, które nie wahają się przed zbezczeszczeniem najświętszego dla narodu wizerunku Pani Jasnogórskiej, wmontowując weń twarz gwiazdy muzyki pop, znanej ze swej nie najlepszej reputacji moralnej.

Dlatego też gwałtowne reakcje świata muzułmańskiego na prasowe prowokacje mogą wydawać się nam czymś niezrozumiałym, zwłaszcza gdy podczas protestów dochodzi do aktów przemocy i niszczenia mienia. Nasza współczesna europejska mentalność nie dopuszcza nawet do siebie myśli, że mogą gdzieś jeszcze istnieć ludzie, którzy w obronie świętości gotowi są wyjść na ulicę i – jak to bywa podczas masowych demonstracji – nie cofnąć się nawet przed udziałem w aktach przemocy.

Co innego Holocaust. Tutaj nie może być żadnej pobłażliwości ani relatywizmu. Wymiar sprawiedliwości i opinia publiczna w zdecydowanej większości krajów europejskich są bezwzględne wobec tzw. kłamstwa oświęcimskiego, czyli wszelkich prób podważania ustaleń historyków, bo o karykaturach czy żartach na ten temat w obiegu publicznym nikt nawet nie słyszał. W tym obszarze wolność słowa traci swój absolutny charakter. Okazuje się, że są jakieś wartości wyższe, które ograniczają zakres prawa do wolności opinii.

I słusznie. Dzieło zniszczenia, którego dokonały nazistowskie Niemcy, powinno na zawsze stanowić przestrogę, że każda ideologia oparta na redukcjonistycznej antropologii, zamykająca człowieka w obrębie doczesności i odmawiająca pewnym grupom ludzi miana człowieczeństwa prędzej czy później doprowadzi do katastrofy.

Warto byłoby się w tym momencie zastanowić, czy podobnej ochronie prawnej nie powinny podlegać pewne wartości religijne, które stanowią sam rdzeń *sacrum* w obrębie poszczególnych religii, których wyznawcy zamieszkują nasz kontynent. Krok w stronę państwa wyznaniowego? Nie sądzę. Państwo – jak pisał Maritain – musi być otwarte na wymiar nadprzyrodzony. Ta jego otwartość jest gwarancją, że nie zasklepi się ono w jakiejś horyzontalnej ideologii, która uczyni siebie absolutnym punktem odniesienia i z czasem wchłonie nawet religię. Prawny zakaz znieważania tego, co święte, stanowiłby z całą pewnością wyraz takiej otwartości.

Inaczej rzecz się ma z islamem. Prawo *szariatu* nie rozróżnia między sferą religii a sferą polityki. Mahomet jako wzór dla wszystkich wyznawców Allacha był jednocześnie prorokiem, głową rodziny, mężem stanu i przedsiębiorcą. Dlatego też cele polityczne w obrębie tej kultury tak łatwo utożsamiają się z celami religijnymi. To z tego powodu islamskim terrorystom tak łatwo jest oddawać swe życie za obłędne plany polityczne wymyślane przez ich przywódców. Walka o narodowe i ekonomiczne interesy zlewa się z religijną walką z niewiernymi.

Czy zatem skazani jesteśmy na konflikt cywilizacji? Wydaje się, że nie. Ale pod jednym warunkiem: naszemu zachodniemu domaganiu się od muzułmanów, żyjących w Europie i poza nią, respektowania praw wolnościowych – zwłaszcza w sferze wolności słowa i religii – nie może towarzyszyć jednoczesne lekceważenie tych praw im przynależnym. Bo czymże innym, jak nie pogwałceniem wolności religijnej i nadużyciem wolności słowa jest publikowanie treści świadomie szargających wartości, która pokaźna grupa ludzi żyjących na świecie uważa za święte. Dziennikarze gazety ukazującej się w ojczyźnie Kierkegaarda powinni wykazywać więcej zrozumienia dla religijnego wymiaru ludzkiej egzystencji. ■

Lektury na Wielki Post

Dwie są drogi

„Dwie są drogi, jedna życia, a druga śmierci, i wielka jest różnica między nimi” – te słowa z „Nauki dwunastu Apostołów”, słynnego „Didache” otwierają książkę profesora teologii, tłumacza i znawcy pism Ojców Kościoła, ks. Józefa Naumowicza. To doskonała lektura na Wielki Post. Podobnie, jak inne publikacje, które polecamy.

Bóg zaryzykował

Najnowsza książka IW Pax *Bóg Ryzykant* nie wydaje się być lekturą dla mentalnych tradycjonalistów. A więc tych, którzy preferują przetarte ścieżki i utwardzone drogi, czyli szlaki od dawna im znane i uznane przez akceptowane przez nich autorytety. Także szlaki wiodące ich do Boga. Jest to bowiem książka, jak mi się wydaje, dla niespokojnych duchów, i to tych chadzających własnymi intelektualnymi drogami i na własną odpowiedzialność. Także – i szczególnie – do *sacrum* i do Boga. Książkę tę określiłbym jednym słowem, jako odrębną, odmienną od tych, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. A których treścią są sprawy naszej wiary i naszej religii, czyli chrześcijaństwa. Na czym ta odrębność polega?

Michael Ball, *Bóg Ryzykant*. IW Pax, Warszawa 2005, s. 160

Autorem *Boga Ryzykanta* jest Michael Ball, anglikański biskup i rekolekcjonista, a oryginalny tytuł brzmi w przekładzie polskim: „Szalone ryzyko Boga”. Autor swoją pracę przeznacza na lekturę w czas Wielkiego Postu – jako swoistą dla każdego z nas podpowiedź poszukiwania własnych wymiarów refleksji nad Męką Pańską. Nad Jezusa dramatem, wielkością, bezgranicznym poświęceniem, szaleńczym ryzykiem, ale i samotnością, opuszczeniem i strachem.

Jeśli idzie o wierzchnią warstwę treściową rozmyślań Balla, to ich kanwą są poszczególne przypowieści wygłoszone przez Jezusa do swych uczniów i do tłumów słuchających Jego nauk. Przypowieści nie są tu referowane, lecz tylko potraktowane jako punkt wyjścia do poszukiwania niejako ich, „drugiego dna” – dna współczesnego i ogólnoludzkiego, teologicznego i kulturowego. Przy czym sama Ostatnia Wieczerza, umycie nóg przez Jezusa swoim uczniom i wydarzenie Krzyża są interpretowane przez autora jako przypowieści fundamentalne dla chrześcijaństwa i całej ludzkości. Inne „punkty wyjścia” to przypowieść o bogatym i ubogim Łazarzu, o siewcy, nielitościwym dłużniku, o robotnikach winnicy, o synu marnotrawnym itd.

Najważniejsze w książce jest „drugie dno”, czyli to, co zgromadził autor wędrując swą refleksją z miejsc wyznaczonych przez owe „punkty startowe”, czyli poszczególne opowieści Jezusowe i z życiem Jezusa związane.

Franciszek Ociepka

Misteria polskie

Kolejna, po „Jasełkach polskich” i „Dożynkach polskich” antologia opracowana przez Maksymiliana Adamskiego zawiera zbiór scenariuszy polskich widowisk pasyjnych. Przydatna, praktyczna pomoc dla grup teatralnych (parafialnych, szkolnych, seminaryjnych) może równie dobrze stanąć na każdej półce i być lekturą obowiązkową dla każdego, zwłaszcza teraz, w Wielkim Poście. Piękno polskiej literatury pozwala głębiej przeżyć największe tajemnice naszej wiary – mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Misteria, początkowo wystawiane w kościołach i silnie związane z liturgią, już dawno wyszły poza mury świątyń, by stać się samodzielnym gatunkiem teatralnym. W wyborze Adamskiego znalazło się jedno misterium staropolskie: XVI-wieczny tekst ks. Mikołaja w Wilkowiecka. Pozostałe teksty pochodzą z XX wieku. Autor wydobył je z trwającego blisko pół wieku zapomnienia. Do tej pory, poza sporadycznymi opracowaniami naukowymi, prawie nie były publikowane. Maksymilian Adamski zaopatrzył je w słowniczek trudniejszych wyrazów obcych oraz indeks ważniejszych miejsc i osób, występujących w tekstach. **(tg)**

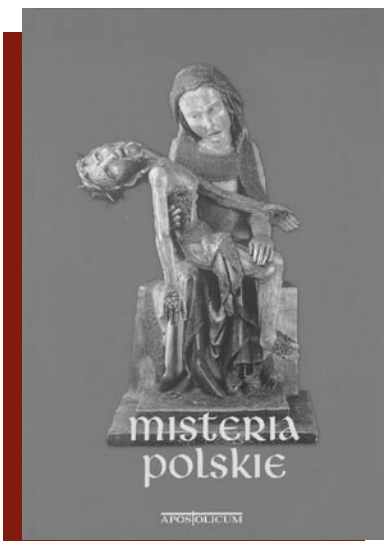

Misteria polskie. Antologia misteriów pasyjnych i rezurekcyjnych, oprac. Maksymilian Adamski, Apostolicum, Ząbki 2006.

Zaproszenie do drogi

„Dwie są drogi, jedna życia, a druga śmierci, i wielka jest różnica między nimi” – te słowa z „Nauki dwunastu Apostołów”, słynnego „Didache” otwierają książkę profesora teologii, tłumacza i znawcy pism Ojców Kościoła, ks. Józefa Naumowicza. To jednocześnie najkrótsza odpowiedź na pytanie: jak żyć? Może więc zamiast sięgać po kolejny psychologiczny poradnik, zapytać autorów pierwszych wieków? „Nie wystarczy fizycznie wyjść z Egiptu. Należy leczyć swoje słabości duchowe. Zakłada to wytrwałą pracę nad sobą oraz powolne przenikanie Ducha we wszystkie sfery człowieka […]. Ostateczne uzdrowienie jest możliwe dopiero w wieczności, gdy nastąpi »nowe niebo i nowa ziemia« – komentuje ks. Naumowicz słowa z *Księgi Liczb*, podpierając się autorytetem Orygenesa i Hieronima. Cała książka przedstawia 42 etapy wędrówki ludu wybranego do Ziemi Obiecanej, które wymienia wspomniana Księga Starego Testamentu. To właśnie tej wędrówce autorzy wczesnochrześcijańscy nadali znaczenie duchowe: drogi ku doskonałości. Jeśli chcemy dowiedzieć się, jakich rad na tej drodze udzielają m.in. Augustyn, Cezary z Arles, Pseudo-Ambroży, Grzegorz z Nazjanzu, Grzegorz Wielki czy Tertulian, warto sięgnąć do tej katechezy. **(tg)**

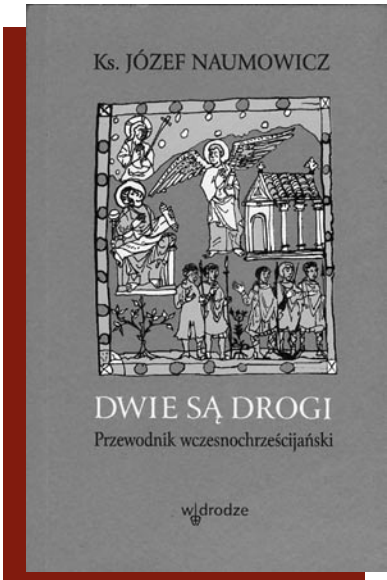

Ks. Józef Naumowicz, *Dwie są drogi*. Przewodnik wczesnochrześcijański, W Drodze, Poznań 2005.

Umartwienia postne winny być roztropne: nie mogą prowadzić do wyniszczania ciała. Człowiek, który chciałby praktykować jakieś dłuższe nadzwyczajne posty, potrzebuje doświadczonego kierownika duchowego.

Pościć – ale przede wszystkim kochać

Fot. Archiwum

Jaki sens ma podejmowanie postu? Mówi się, że może być on pomocą w życiu duchowym. W jakim sensie? Czy sama modlitwa nie wystarczy?

Odpowiada:
o. Józef Augustyn

Sam Chrystus mówi o potrzebie postu w życiu duchowym. On, który najlepiej zna człowieka, daje świadectwo, iż ludzkie serce z wielkim trudem otwiera się na Boga. Stąd też potrzebne są – obok modlitwy – także inne środki duchowe. Jezus mówi, że istnieje pewien rodzaj złych duchów, które wyrzuca się tylko modlitwą i postem (Mt 17, 21). Do modlitwy Chrystus dołącza właśnie post. W spotkaniu z Bogiem na modlitwie angażujemy nasze serce, umysł i wolę. Poprzez post angażujemy zaś nasze ciało. Ciało również jest darem Boga, należy do Niego i poprzez nie możemy Go szukać. Nasze gorliwe modlitwy przy jednoczesnym hołdowaniu pożądliwości ciała bywają nieraz bardzo dwuznaczne.

Post możemy określić jako modlitwę ciała. Postem potwierdzamy autentyczność naszych modlitewnych wysiłków umysłu, serca i woli. Post i modlitwa stanowią więc pewną harmonijną całość. W pewnych chorobach duszy post bywa bardzo skutecznym lekarstwem. Zdarzają się bowiem w naszym życiu chwile, w których ogarnia nas szczególna duchowa ułomność moralna i opanowuje ogromne wewnętrzne lenistwo. Odczuwamy wówczas niesmak do spraw duchowych. Wszystko, co duchowe, rodzi w nas opór i niechęć. W takich momentach budzą się też stare namiętności, które jeszcze do niedawna wydawały się wygasłymi wulkanami.

Innym razem ogarnia nas jakieś wielkie rozżalenie i gniew na ludzi. I choć wstydzimy się może do tego przyznać, gdzieś na dnie duszy budzi się pycha czy chęć zemsty. Jeszcze innym razem doświadczamy, iż nasze życie jest niezwykle trudne. Wydaje się ono ciężarem nie do udźwignięcia. Rodzi się wówczas cichy żal do Boga.

Nierzadko w dialogu kierownictwa duchowego słyszę szczere wyznania, które świadczą o paraliżu ludzkiej woli: „Ja naprawdę nie mogę z nim rozmawiać, on mnie przecież zdradził. Jak mogę mu przebaczyć?”. „Tyle razy próbowałem, proszę mi wierzyć, ale ten nałóg jest ode mnie silniejszy. Chciałbym zaufać Panu Bogu, ale nie wiem, jak to zrobić”. Są to zwykle bardzo szczere słowa. Wyrażają one jednak jakieś wielkie zniewolenie wewnętrzne, paraliż ludzkiej woli i rozumu. Kiedy człowiek nie potrafi pomóc sobie rozumem i wolą, wówczas aby pokonać ów trudny stan, może posłużyć się jeszcze własnym ciałem. Jeżeli nie umie modlić się nasz duch, może modlić się nasze ciało. W sytuacjach, gdy bywamy sparaliżowani naszymi rozlicznymi demonami, które zamykają nas na Boga, dobrze jest posłuchać Jezusa i wspomóc naszą modlitwę postem.

Bardzo długa tradycja duchowości chrześcijańskiej pokazuje, iż doświadczenie głodu fizycznego pomaga człowiekowi w pokonywaniu ludzkich namiętności oraz w otwieraniu się na Boga. Wielu Ojcom pustyni udawało się przyzwyczaić swój organizm do tego, aby wystarczył im jeden posiłek dziennie. Są to oczywiście bardzo wyjątkowe doświadczenia. Dosłowne naśladowanie ich byłoby dziś nieroztropnością. Warto jednak je znać, gdyż ukazują one, jak ciało i duch mogą ze sobą harmonijnie współdziałać.

Doświadczając głodu fizycznego, człowiek głębiej rozumie głody duchowe. Kiedy ciało doświadcza braku pokarmu, duch lepiej rozumie brak łaski. Człowiek głodny staje się także pokorny, nie wstydzi się prosić. Czując głód fizyczny, lepiej rozumie, że Bóg ze swoją miłością jest pierwszym pokarmem człowieka. W ten sposób post – podobnie jak modlitwa – staje się drogą do otwarcia się na Boga i Jego miłość.

Dzięki postowi możemy wprowadzać harmonię pomiędzy ciałem a duchem. Praktykowanie postu wprowadza w nasze pożądania zmysłowe rozum i porządek. Kiedy jesteśmy zdolni do zapanowania nad głodem, stajemy się też silniejsi i bardziej wytrwali w różnorakich pokusach, które podsuwają nam nasze nieprzezwyciężone jeszcze namiętności i żądze. Post nie jest bynajmniej wymierzony przeciwko człowiekowi i jego ciału. Wręcz przeciwnie, pozwala zajaśnieć godności człowieka, także godności jego ciała.

Post nie może być jednak praktyką pobożną samą dla siebie. Nie można też usiłować za pomocą umartwień i postów zdobywać doskonałości o własnych ludzkich siłach. Post, podobnie jak inne umartwienia cielesne, bez pogłębionej wewnętrznej motywacji nie ma żadnego duchowego znaczenia. Św. Paweł mówi: Gdybym (…) ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże (1 Kor 13, 3). Pan Jezus negatywnie ocenia post faryzeuszy, którzy uczynili z niego środek samozbawienia. Post jest jedynie wsparciem dla serca, które poprzez dialog i modlitwę szuka Pana Boga.

Umartwienia postne winny być roztropne: nie mogą prowadzić do wyniszczania ciała. Człowiek, który chciałby praktykować jakieś dłuższe nadzwyczajne posty, potrzebuje doświadczonego kierownika duchowego. Posłuszne poddanie się przewodnikowi staje się ważną pomocą w oczyszczeniu motywacji przy podejmowaniu praktyk postnych. W każdym rodzaju modlitwy – także modlitwy ciała, jaką jest post – decydujące jest wewnętrzne ukorzenie się przed Bogiem, zaufanie Jemu oraz otwarcie się na Jego miłość. ■

Zaprzysiężony został nowy Rzecznik Praw Obywatelskich dr Janusz Kochanowski.. Wybór poprzedziła wielka wrzawa parlamentarno-medialna, usiłująca nie dopuścić zajęcia fotela przez tego prawnika. Zdaniem liberałów dr Kochanowski popełnił śmiertelny grzech, ponieważ kiedyś wyraził pogląd, że trzeba rozważyć możliwość przywrócenia kary śmierci. Pan doktor naraził się też tym, że zobaczono w nim zagrożenie dla panującego w tym urzędzie układu, misternie zawiązanego przez esbeków, pezetpeerowców itp. Jak silny jest to układ świadczy historia.

Pierwszym rzecznikiem była Ewa Łętowska (1988-1992), która skompletowała biuro pod dyktando Jaruzelskiego (tego od stanu wojennego, morderstw księży przez nieznanych sprawców i miłości do Związku Radzieckiego). Następnie funkcję rzecznika sprawował Andrzej Zieliński (1992-1996), zajmujący się głównie tropieniem klerykalizacji państwa i niedopuszczania do umacniania się Polski jakoby wyznaniowej. Po nim, urzędowi szefował Adam Zieliński (1996-2000), mający w swym życiorysie „przepiękną" kartę sędziego stalinowskiego. Jego praca skupiała się na zabiegach o dobry wygląd, co dało mu okres świętego spokoju. Kolejnym ombudsmanem, mówiąc z zagraniczna, był Andrzej Zoll, liberał, związany z kręgami „Tygodnika Powszechnego", chwalony przez „Gazetę Wyborczą" i Unię Wolności. Upamiętnił się tym, że usilnie dbał o przestępców i zabiegał o łagodne ich traktowanie w imię humanitaryzmu oraz był przeciwny upublicznianiu teczek Instytutu Pamięci Narodowej. Ponadto warto podkreślić, jak wielką karierę zrobiła jego odkrywcza myśl, że próba zaostrzenia kodeksu karnego „zakrawa na skandal! Ten projekt cofa naszą kulturę prawną do okresu głębokiego stalinizmu".

Nic więc dziwnego, że gdy dr Kochanowski pojawił się jako kandydat na fotel po Zollu, zawrzało. Wrzawa ma jednak pewną cechę: po pewnym czasie ucicha. Wtedy dr Kochanowski postawi na nogi to wszystko, co do tej pory stało na głowie, a dobre czasy dla łotrów wreszcie bezpowrotnie miną.

***

Trwa wielka dyskusja na temat teczek ubeckich zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej: ujawniać, czy nie ujawniać; mówić o agentach i kapusiach, czy milczeć?

Niezależnie od dyskusji, ja zaś proponuję – co jest może łatwiejsze – zajęcie się towarzyszami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dlaczego? Bo właśnie towarzysze, nie będący formalnie tajnymi współpracownikami SB, ani etatowymi pracownikami tejże, de facto spełniali wszystkie warunki bycia kapusiami.

Rys. Jacek Frankowski

Przypomnijmy sobie, na czym polegały partyjne zebrania podstawowych komórek PZPR i spotkania z pierwszymi sekretarzami tych organizacji. Poza omawianiem spraw ideologicznych, zwyczajnie, bezinteresownie donoszono na bezpartyjnych. Później informacje poprzez I sekretarza przekazywano na wyższy szczebel, a stamtąd jeszcze wyżej, aż wreszcie wszystko lądowało na Rakowieckiej w biurach Służby Bezpieczeństwa.

Czy zatem towarzyszom z PZPR nadal należą się przywileje? Czy winni być zatrudniani w instytucjach państwowych, za co wszyscy płacimy?

***

Minister Zbigniew Ziobro zapowiedział, że należy zawęzić zakres nietykalności sędziów, by immunitet nie obejmował wypadków drogowych przez nich powodowanych, nietrzeźwości, łapownictwa, korupcji, serwilizmu, nepotyzmu itp.

Dnia następnego na ministra posypały się takie gromy, że aż ziemia zadrżała i wody wezbrały; zaś na łamach prasy „opiniotwórczej" głos zabrały autorytety prawnicze złożone z prawie czterystu osób płci obojga, w tym z ponad stu samych profesorów, jakoby bardzo wybitnych. Niektóre persony tego gremium zarzuciły Ziobrze, że jest zbyt młody, by dotykać spraw sędziowskich.

Panowie profesorowie o przyprószonych skroniach! Współczuję wam! Każdy chciałby być młodym, pięknym i bogatym. Niestety, wam pozostała już tylko nostalgia za czasami Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, kiedy byliście młodzi, piękni, bogaci i nietykalni. Cóż, wspomnienia też mogą mieć swoją wartość...

***

„Gazeta Wyborcza", której opinii nie da się żadnym sposobem zakwestionować i podważyć, systematycznie, co pewien czas, nie wprost, ale domyślnie, daje wykładnię pojęcia: język nienawiści. Językiem nienawiści jest: „Nasz Dziennik", „Nasza Polska", „Gazeta Polska", „Głos". „Niedzieli" na przykład na wszelki wypadek się nie wymienia, może dlatego, żeby nie narazić się arcybiskupowi Józefowi Życińskiemu.

***

Janina Paradowska, Monika Olejnik, Katarzyna Kolenda-Zaleska, Jacek Żakowski, Piotr Pacewicz, Piotr Stasiński, Mikołaj Lizut, Jarosław Gugała, Tomasz Lis, Paweł Wroński, Tomasz Wołek, Adam Szostkiewicz, Jan Ordyński – to moi ulubieni żurnaliści, których podziwiam, ale odwrotnie.

Do nich zaliczyć można również korespondenta TVP w Stanach Zjednoczonych (świetna fucha, wysoko płatna, marzenie każdego dziennikarza!), Piotra Kraśkę, czyli – wnuka Wincentego Kraśki, byłego członka KC PZPR. **(sd)**

Kultura inspirowana Dobrą Nowiną

Jerzy Marlewski

Trwa III Ogólnopolski Kongres Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. Jego I etap rozpoczął się w 2002 r. i miał na celu rozpoznanie merytoryczne i pastoralne rzeczywistości, zwłaszcza tej objętej działalnością ruchów i stowarzyszeń katolickich w naszym kraju. Służyły temu Konferencje Ogólnopolskie i Kongresy Diecezjalne. W czerwcu 2005 r. rozpoczął się II etap prac kongresowych, realizowanych w formie 14. Kongresów Tematycznych. III etap rozpocznie planowana na czerwiec 2007 r. Sesja Podsumowująca Kongres Ogólnopolski, a jego dokończeniem mają być trwające do 2008 r. wdrożenia kongresowych przemyśleń, doświadczeń i inspiracji, tak w działalności Ogólnopolskiej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich (ORRiSK), jak i poszczególnych organizacji oraz wspólnot wchodzących w jej skład.

Ten Kongres trwa także na swym forum internetowym (zob. **www.kongresruchow.pl**), co umożliwia szerokie uczestnictwo wszystkich zainteresowanych sprawami Kościoła i katolicyzmu, polskiego etosu narodowego i społecznego oraz istotnymi dla bytu i przyszłości naszej Ojczyzny zagadnieniami. Daje to możliwość samoedukacji, osobistej formacji ludzkiej i chrześcijańskiej oraz tak bardzo istotnego dla kultury dialogu pomiędzy jej twórcami. To bycie twórcą często podkreślano w kongresowych wypowiedziach – każdy człowiek, a zwłaszcza chrześcijanin, jest i musi być w coraz to większym stopniu twórcą kultury. Oczywiście to mogą uczynić tylko dobrze uformowani ludzie i chrześcijanie, a więc wszystkie ruchy i stowarzyszenia muszą troszczyć się o kulturę i jej formacyjny walor, którym jest kształtowanie materii swego człowieczeństwa.

W sposób szczególny tym zagadnieniom w dniu 28 stycznia 2006 r. poświęcony był Kongres Tematyczny „Kultura inspirowana Dobrą Nowiną", dobrze przygotowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" . Nie zamierzam tu przedstawiać pełnej relacji, ale chcę zwrócić uwagę na najbardziej, moim zdaniem, istotne sprawy. Styczniowy Kongres był wydarzeniem intelektualnym, artystycznym i poniekąd społecznym dla jego uczestników.

Intelektualnym, bo zarówno wypowiedzi o. **Adama Schulza** – przewodniczącego ORRiSK i **Piotra Hoffmanna** – odpowiedzialnego za koordynowanie prac kongresowych w zakresie kultury otwierające obrady, jak też wypowiedzi panelistów (dr **Kazimierz Szałata**, **Izabela Drobotowicz-Orkisz**, ks. dr **Jerzy Rasiak**, dyr. **Bronisław Pałys**, dyr. **Zbigniew Borowik**, **Włodzimierz Chrzanowski**) oraz niektóre głosy w dyskusji (m.in. ks. prof. bp. **Bronisława Dembowskiego** z Włocławka i **Stanisława Latka**, sekretarza Rady Porozumienia KIK w Warszawie) ukazały szeroką panoramę problematyki kultury w naszych czasach, ze szczególnym uwzględnieniem sfery wartości intelektualnych, duchowych, moralnych i artystycznych. Nauczanie Soboru Watykańskiego II oraz List Ojca Świętego Jana Pawła II do artystów były tu układem odniesienia w rozumieniu kultury i świata wartości kulturowych.

Zacząć od siebie

Relacje między rozumem, wiarą i kulturą okazują się być fundamentalne dla życia kulturalnego tak jednostki, jak i całych społeczności. Wymownym tego dowodem były świadectwa osób prowadzących działalność kulturalną w różnych miejscowościach naszego kraju. Prezentując logikę kultury chrześcijańskiej, akcentowano nie tyle zewnętrzne jej atrybuty, co postawy wyrażające wewnętrzną kulturę człowieka i jego aktywność twórczą w życiu codziennym, w tzw. zwykłych czynnościach, a nie tylko w odświętnych wydarzeniach, czy specjalnie inscenizowanych dokonaniach kulturalnych. Padł wręcz postulat, by „budować kulturę w sobie na silnym fundamencie wiary". W wychowaniu kulturalnym człowieka wielką wagę należy przykładać do inspiracji duchowych, ale też do poszerzania i pogłębiania wiedzy i umiejętności – to wnioski z doświadczeń tych dyskutantów, którzy prowadzą taką działalność, zwłaszcza z dziećmi i młodzieżą. Poznawanie współczesnych środków i technik przekazu kulturowego, ale też troska o tradycyjne formy i sposoby wypowiedzi, ze szczególną troską o język, także znajdują się w centrum tej działalności.

Wymiana doświadczeń (szkoda, że tak ograniczona w czasie) była jednym z najcenniejszych walorów tego spotkania. Na podkreślenie zasługuje fakt, że poszczególne środowiska, przede wszystkim stowarzyszeniowe, potrafiły wytworzyć właściwy klimat dla życia kulturalnego, współpracując z parafiami i lokalnymi władzami, nawet z telewizją kablową, natomiast mniej widoczna była rola rodziny, jako podmiotu kultury włączającego się w życie lokalnej wspólnoty.

Zadanie do wypełnienia

Godne uwagi i popularyzacji są te działania kulturotwórcze, które odwołują się do regionalizmu, pojmowanego jako kultura życia codziennego i szkoła patriotyzmu, ale także – poprzez popularyzację kultu świętych z regionu – jako obrona i kształtowanie kultury duchowej i religijnej. Pozwala to także na widzenie człowieka-twórcy jako świadka Ewangelii, a nic tak nie kształtuje kultury zrodzonej z inspiracji Dobrej Nowiny, jak właśnie świadectwo jej twórców i ich dzieł. Regionalizm kulturowy jest szczególnie doceniany w działalności środowisk „Civitas Christiana" i winien być jeszcze bardziej i szerzej rozwijany przez wszystkie wspólnoty katolickie, jako swoiste antidotum na globalizację kultury mniej ambitnej, nacechowanej kosmopolityzmem, oderwanej od wartości narodowych i lokalnych tradycji.

W tym kontekście zdumiała mnie wypowiedź młodego dziennikarza

z warszawskiej redakcji „Gościa Niedzielnego", zresztą pozytywnie skwitowana w wypowiedzi zamykającej obrady, że jest jakimś nieporozumieniem mówienie o „kulturze chrześcijańskiej". Rozumiem opór przed opatrywaniem każdego rzeczownika jakimiś przymiotnikami, często zresztą bezpodstawnie i dla zakamuflowania niedostatków kompetencji merytorycznych, ale nie mogę zgodzić się z tym, że nie istnieje coś takiego jak kultura chrześcijańska. Gdyby to miało być prawdą, to należałoby powiedzieć, że nie ma religii chrześcijańskiej – wszak religia jest kulturowym wyrazem wiary (!), a w końcu takiego rozumowania wypadałoby stwierdzić, że i samego chrześcijaństwa też nie ma, a przynajmniej nie należy mówić, że jest, bo to „komplikuje" religijny obraz świata.

Tego typu poglądy nie są nowe i nie tylko w głowach Polaków sieją spustoszenie. Pamiętam, że Ojciec Święty Jan Paweł II musiał aż specjalną wypowiedź poświęcić temu zagadnieniu, by przekonać, że jednak istnieje *chrześcijańska koncepcja kultury*. A mówił o tym podczas audiencji generalnej 8 lutego 1984 r.: „Gdy osąd wiary staje się systematyczny i krytyczny, daje początek *nowej hermeneutyce*, która jest w stanie odkupić kulturę, pojmowaną jako *podstawowy wyraz człowieka jako jednostki, jako wspólnoty, jako ludu, jako narodu* (...). Istnieje zatem – trzeba to stwierdzić bez lęku – *chrześcijańska koncepcja kultury*, gdyż wiara w Chrystusa nie jest czystą, zwyczajną wartością wśród innych wartości, które znajdują się w orbicie zainteresowań różnych kultur; dla chrześcijanina jest ona ostatecznym osądem, któremu poddane są wszystkie te wartości, przy pełnym poszanowaniu dla ich własnych treści. W rezultacie kultura zrodzona z wiary stanowi zadanie do wypełnienia, jest tradycją, którą trzeba zachowywać i przekazywać. Tylko w ten sposób ewangelizacja, choć w swej istocie niezależna od kultury, jest w stanie wywierać w pełni wpływ na życie człowieka i narodów."

W poczuciu jedności

Był ten kongresowy dzień także przeżyciem estetycznym, muzycznym i poetyckim, a także artystycznym. Występy zespołu **Tomasza Kamińskiego** z Torunia, z ciekawym repertuarem piosenki religijnej oraz Chóru Kameralnego Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej w Warszawie, pozwoliły poznać emocjonalny wymiar kultury inspirowanej Dobrą Nowiną – wszak muzyka i śpiew najbardziej poruszają zarówno umysł, jak i serce, na wartości piękna, dobra i prawdy. A towarzyszyła jej także poezja, w starannych i psychologicznie dojrzałych recytacjach **Izabeli Drobotowicz-Orkisz**, także emocjonalnie wiążąca intelekt i psychikę z wartościami religijnymi i patriotycznymi.

Dla osób wrażliwych na piękno plastyki „duchową strawą" mogły być prezentowane przez **Martę Czerwiak** eksponaty ludowej rzeźby religijnej, pochodzące z konkursu i wystaw tej sztuki, od ponad 30 lat organizowanych przez Oddział Świętokrzyski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Kielcach. Instytut Wydawniczy Pax oferował swe wydania książki religijnej, w tym niedawno zmarłego ks. Jana Twardowskiego. Miłośnicy muzyki mogli nabyć nagrania utworów wykonywanych przez zespół T. Kamińskiego, znane m.in. z festiwalów piosenki religijnej.

Naturalnie nie zabrakło modlitwy, bo przecież modlitwa jest jednym z głównych źródeł kultury duchowej chrześcijaństwa. Podczas swych rekolekcji watykańskich, ówczesny bp Jerzy Ablewicz z Tarnowa w rozważaniach o kulturze chrześcijańskiej powiedział, o ile dobrze pamiętam, że narodziła się ona w akcie Zwiastowania. Kiedy odmawialiśmy *Anioł Pański* ten fakt szczególnie mocno odczułem jako bardzo ważny dla sensu i wymowy kongresowej debaty o kulturze inspirowanej Dobrą Nowiną.

Ta garść refleksji jednego z uczestników niech wystarczy, ale przecież kto inny wydobyłby inne myśli i fakty. Na koniec na jedno wskazanie chcę jeszcze zwrócić uwagę, bo ono stanowiło ważny i stale obecny motyw. A więc: nie koncentrować uwagi, czasu i energii na ciągłym opisywaniu zła i narzekaniu, tylko zacząć być twórcą kultury, aby zmieniać oblicze świata. Trzeba stawać się wolnym od tej kultury, która niszczy i zaangażować umysł, wolę i uczucia w to, co buduje człowieka i co przepaja kulturę, nasze style życia, postawy i motywacje ewangelicznymi ideałami i treściami. I w tym sensie ten „kulturowy" dzień III Ogólnopolskiego Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich można uznać jako dobre przygotowanie do codziennej pracy formacyjnej, a formację – jako wydobywanie dobra. ■

Zainteresowanie przeszłością Warmii i Mazur zawsze wyróżniało warmińsko-mazurskie środowisko „Civitas Christiana". Tutaj wciąż doceniane było zakorzenienie w regionie. Wyznaczali je najpierw ludzie zaangażowani w polskie trwanie na tych ziemiach przed 1939 rokiem, a następnie młodsi, którzy już w opracowaniach naukowych opisywali związki mieszkańców tej ziemi w przeszłości z kulturą polską. Wybrane tematy gromadziły ludzi w utworzonym w Olsztynie klubie „Rodło" i różnego rodzaju inicjatywach wydawniczych. W ostatnich latach wśród nich na szczególną uwagę zasługuje seria wspomnień o wyróżniających się Warmiakach i Mazurach. Od 1994 roku Oddział Warmińsko-Mazurski wydał w opracowaniu Jana Chłosty osiem zbiorków, zawierających teksty różnych autorów o Marii Zientarze-Malewskiej poetce, Władysławie Gębiku założycielu i dyrektorze Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, etnografie i literacie, Emilii Sukertowej-Biedrawinie organizatorce olsztyńskiego środowiska naukowego i autorce wielu opracowań o Mazurach, Karolu Małłku działaczu mazurskim, Władysławie Knosalinie nauczycielce polskiej szkoły w Olsztynie, Otylii Grotowej działaczce harcerskiej i przedszkolance, Janie Boenigku nauczycielu, redaktorze, organizatorze uniwersytetów ludowych, wreszcie w 2005 roku ukazała się książka o etnografie i krzewicielu ruchu muzycznego – Janie Lubomirskim.

Z kolei zakres tematów podejmowanych na sesjach i spotkaniach przede wszystkim ukierunkowany był na prezentowanie biografii Warmiaków, związanych z Kościołem katolickim i obroną polskiego stanu posiadania przed 1939 rokiem. W tym miejscu trzeba wymienić m. in. sesje: o szkołach polskich powstałych tu w latach międzywojnia, o prekursorach katolicyzmu społecznego na Warmii – księżach: Walentym Tolsdorfie (1816-1905), profesorze Franciszku Hiplerze (1836-1898), Walentym Barczewskim (1856-1928), o ratowaniu dawnych cmentarzy na tych ziemiach, nt. Olsztyna w okresie wkroczenia Armii Czerwonej w 1945 roku. Ukazywane też były sylwetki rządców diecezji warmińskiej: ks. infułata Wojciecha Zinka (1902-1969), który w 1953

W stronę regionalizmu

Jan Chłosta

roku jako jedyny spośród polskich hierarchów odmówił podpisania Deklaracji Rządu PRL i Komunikatu Episkopatu. Omówiono działalność ks. prałata Jana Hanowskiego (1873-1968). Dzięki jego zabiegom w styczniu 1945 roku nie zostały zniszczone olsztyńskie kościoły (wyjednał od komendanta radzieckiego pismo ostrzegające, że ktokolwiek podpali świątynie – stanie przed sądem wojennym). Potem działalność Jana Liszewskiego (1852-1894) założyciela *Gazety Olsztyńskiej,* Eugeniusza Buchholza (1865-1928) redaktora i wydawcy polskich czasopism w Olsztynie, nazywanego „Niemcem z polską duszą" (prezydent Olsztyna Cz. J. Małkowski ufundował pamiątkową tablicę na domu przy ulicy Lelewela, gdzie znajdowała się jego drukarnia).

Poza tym w olsztyńskim klubie „Civitas Christiana" odbywały się promocje książek o Warmii i Mazurach, m. in. *Kiermasów na Warmii* ks. Walentego Barczewskiego w opracowaniu J. Chłosty. Było to siódme z kolei wydanie tego zbiorku i pierwsze po 1945 roku bez pomijania fragmentów mówiących o obyczajowości warmińskiej i wpływach katolicyzmu. Prezentowane były opracowania profesorów: Stanisława Achremczyka, ks. Alojzego Szorca, Janusza Jasińskiego, wspomnienia Haliny Donimirskiej-Szyrmerowej, opisujące pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej w Olsztynie, opracowanie Władysława Kałudzińskiego (*Kwidzyn. W niewoli brata mego…, Stan wojenny – wspomnienia, refleksje, oceny),* dalej *Wiersze zebrane* Marii Zientary-Malewskiej, *Słownik Warmii.*

Organizowane były konkursy na opisanie i fotograficzne zarejestrowanie tak licznych na Warmii kapliczek i krzyży przydrożnych. Plon konkursu znajdzie się w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej.

Nie wszystkie inicjatywy regionalne Oddział Warmińsko-Mazurski naszego Stowarzyszenia podejmował i realizował samodzielnie. Byliśmy inicjatorami wspólnych działań: wzniesienia pomnika ks. Walentego Barczewskiego w Brąswałdzie, nazwania nowego ronda w Olsztynie imieniem „Rodła", zorganizowania sesji z Archiwum Archidiecezji Warmińskiej, poświęconej ks. bp. dr. Tomaszowi Wilczyńskiemu (1903-1965), który po najtrudniejszych dla Kościoła latach PRL przywrócił na Warmii działalność wielu instytucji i urzędów, jak m. in. Instytut Katechetyczny w Gietrzwałdzie, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, wyjednał dekret Prymasa Polski o reaktywowaniu Kapituły Kolegiackiej w Dobrym Mieście.

Wspólnie ze Społecznym Komitetem Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach organizowaliśmy konkursy na opisanie zabytkowych nekropolii. Dotąd było dziesięć edycji tego konkursu, napłynęło ponad 400 prac. W większości to opracowania przygotowane przez młodzież szkół średnich. W konkursie premiowane były również akcje porządkowania przez młodzież starych cmentarzy.

Z Kołem Grodzkim PTTK w Olsztynie podejmowane były tematy ukazujące wpływ Kościoła katolickiego na życie publiczne na Warmii. Miało to swoje uzasadnienie także historyczne. Na tej ziemi w latach 1466-1772 biskupi i Kapituła Katedralna sprawowali również władzę świecką, co musiało rzutować na zachowania mieszkańców. Prezentowano warmińskie zwyczaje bezpośrednio związane z kalendarzem liturgicznym Kościoła. Przypomniano pierwszych patronów dwunastu warmińskich miast, o których współcześni mieszkańcy niewiele wiedzą, chociaż w przeszłości ci patroni tak bardzo byli zakorzenieni w codziennym życiu.

Wątki regionalne podejmowali także działacze poszczególnych oddziałów miejskich w województwie. Oto w Kętrzynie przypomniano na specjalnie urządzonej sesji postać księdza Wojciecha Rogaczewskiego (1888-1944), działacza plebiscytowego. W miejscowym kościele pw. św. Katarzyny, gdzie duszpasterzował w latach 1914-1919, wmurowana została pamiątkowa tablica. W Szczytnie prezentowano działalność Mazurskiego Banku Ludowego i Kazimierza Jaroszyka (1878-1941), w Ostródzie na kolejnych spotkaniach przypominano znanych ludzi Ostródy m. in. pisarza niemieckiego Hansa Helmuta Kirsta (1914-1989), autora polskich powieści Tadeusza Stępowskiego (1908-1971), artystę plastyka Adama Feczko, nauczyciela i bibliotekarza Ludwika Pelczarskiego.

Działacze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" brali też udział w organizacji obchodów rocznic nadawania aktów lokalizacji wsi podolsztyńskich, m. in. Gietrzwałdu, Rusi, Nowego Kawkowa, Bartąga, podbiskupieckiego Węgoja i podełckich Prawdzisk. Wygłaszali na nich referaty, które zostały następnie wydrukowane. W Elblągu organizowano m.in. konkursy i wystawy prezentujące architekturę i sztukę Ziemi Elbląskiej.

Ukoronowaniem regionalnego zaangażowania Oddziału Warmińsko-Mazurskiego jest Nagroda Regionalna im. Michała Lengowskiego za upowszechnianie wiedzy o przeszłości regionu, a także podejmowanie inicjatyw inspirowanych światopoglądem chrześcijańskim. Piszemy o niej na końcu, bo przyznawanie tej nagrody odbywa się nadal co trzy lata. Dotąd otrzymało ją ponad pięćdziesiąt osób. Pośród laureatów znaleźli się naukowcy – świeccy: Andrzej Wojtkowski, Władysław Chojnacki, Janusz Jasiński, Stanisław Achremczyk, Andrzej Korecki i duchowni: ks. Alojzy Szorc, ks. Andrzej Kopiczko i ks. Władysław Nowak, artyści i muzycy: Tadeusz Paciorkiewicz, Barbara Hulanicka, Hieronim Skurpski, Bohdan Głuszczak, literaci: Janusz T. Dybowski, Maria Zientara-Malewska, Władysław Ogrodziński, Władysław Gębik, Teofil Ruczyński, Erwin Kruk, Maryna Okęcka-Bromkowa, animatorzy kultury, oświaty i wychowania: Władysława Knosała, Otylia Grotowa, ks. infułat dr Julian Żołnierkiewicz, Maria Bukowska, Eugeniusz Bielawski, Henryk Jaroszyk, Ewa Gałka, Krystyna Neugebauer, Krystyna Dolewska. W następnych edycjach dołączą do nich inni, nie mniej zasłużeni dla regionu. ■

„Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi."

Jan Paweł II

Klub wzajemnej pomocy

Sławomir Kowalik

Z pozoru niczym nie wyróżniająca się kamienica, położona w Dolnej Kamiennej, prawie zapomnianej dzielnicy Skarżyska-Kamiennej. To tu swoją siedzibę ma Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Wiele inicjatyw, akcji, szkoleń podejmowanych z mniejszym lub większym powodzeniem przez Stowarzyszenie. Ciągle jednak tkwiła w nas potrzeba działań, które miałyby charakter czegoś trwałego, wpisującego się w stowarzyszeniową misję, a zarazem w lokalne potrzeby. Głównym partnerem w realizacji tych ambitnych planów okazały się władze samorządowe, a w szczególności Gminna Komisja ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Decyzje samorządu otworzyły możliwość jeszcze ściślejszej współpracy ze sprawdzonymi organizacjami w zakresie pomocy społecznej. Na początku 2005 roku „Civitas Christiana" złożyło swój projekt w otwartym konkursie ofert na realizację zadania „Wspieranie Funkcji Rodziny". Po przyjęciu naszej oferty rozpoczął działalność Punkt Konsultacyjny. Dyżury prowadzili ludzie posiadający kwalifikacje z różnych dziedzin. Pomocą psychologiczną oraz mediacjami zajęła się wieloletnia i ceniona, dziś emerytowana dyrektor Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej **Ala Lipiec**, problemy wychowawcze starali się rozwiązywać pedagodzy szkolni **Marzena Sala** oraz **Joanna Białek**, pomocą prawną służył **Jacek Jeżyk**. Częstymi gośćmi byli: dzielnicowy, członkowie Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, a w razie potrzeby zawsze można było liczyć na pomoc duchową ojców franciszkanów. Zdobywana wiedza i doświadczenie wskazywały na potrzebę szerszego zakresu pomocy rodzinie. Zastanawialiśmy się nad nowymi formami pracy.

Do podobnych wniosków doszło powstałe w Skarżysku-Kamiennej Stowarzyszenie Społeczne „Wzajemna Pomoc". Posiadane przez nich doświadczenia w organizacji i prowadzeniu świetlicy środowiskowej zaowocowały skierowaną do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" propozycją wspólnego prowadzenia takiej placówki. Propozycję tę przyjęliśmy z zadowoleniem. Z wieloma osobami z „Wzajemnej Pomocy" współpracowaliśmy już wcześniej, przekonując się, że są profesjonalistami w tym co robią.

O nowej inicjatywie najlepiej powie prezes Stowarzyszenia „Wzajemna Pomoc" **Jarosław Sokołowski** uhonorowany za swoją wieloletnią działalność między innymi odznaczeniem Kawalera Orderu Uśmiechu: „Szukając możliwości powołania do życia Świetlicy Środowiskowej w dzielnicy Dolna Kamienna w naturalny sposób uznaliśmy za naszego partnera „Civitas Christiana". Znaliśmy ludzi i to co robią, a siedziba stowarzyszenia okazała się dobrym miejscem na tego typu działalność, choć infrastruktura wymaga ła i wymaga jeszcze inwestycji. Ta świetlica ma być wręcz wzorcowa. Od września 2005 rozpoczęliśmy działalność. Wyżywienie grupy około 20 dzieci, środki do nauki i zabawy, paczki mikołajkowe, ubrania itp. zapewnialiśmy ze środków własnych oraz ludzi, którzy chcą nam pomagać. Są wśród nich: **Zdzisław Kobierski** dyrektor Centrum Doskonalenia Zawodowego oraz koledzy ze stowarzyszenia „Przedsiębiorcy Skarżyska", radny **Bogdan Binczak**, państwo **Koperwasowie** właściciele cukierni, Stowarzyszenie OPOKA z Przysuchy i inni. Jako wolontariusze pracują nauczyciele języka polskiego, angielskiego, matematyki, informatyki, pomaga nam młodzież.

Chcemy działać nie tylko dla dzieci, ale również na rzecz ich rodzin. Dlatego tak ważne jest istnienie przy „Civitas Christiana" Punktu Konsultacyjnego, mediacyjnego, wolontariatu. Dzieci mają mieć czas na zabawę i naukę, ale nie chcemy wyręczać rodziców, raczej wytrwale zachęcać ich do współpracy. Ze środków Gminnej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych mamy obecnie zapewnione finanse do końca 2006 r. oraz dodatkowy etat dla

wychowawczyni. Oba stowarzyszenia i samorząd to partnerzy gwarantujący powodzenie planowanym działaniom."

Kolejny raz można powiedzieć, że aby móc działać skutecznie potrzeba również dobrego klimatu i akceptacji władz samorządowych. Często to podkreśla wiceprezydent Skarżyska –Kamiennej **Bogusław Ciok,** będący również przewodniczącym wspomnianej Komisji: „Władze miasta posiadają środki finansowe, które chcą wydać najlepiej, jak to jest możliwe. Mają temu służyć otwarte konkursy ofert na realizację zadań własnych gminy. Organizacje pozarządowe starające się o finanse z budżetu miasta muszą spełniać określone warunki i gwarantować, że przyznane środki zostaną wydane prawidłowo. Przynosi to korzyści wszystkim, tak społeczności lokalnej, samorządowi, jak i starającym się organizacjom.

Zarówno z jednym jak i drugim stowarzyszeniem współpracujemy od dłuższego czasu. Z zainteresowaniem przyglądamy się ich propozycjom, które pokrywają się w większości z naszymi oczekiwaniami. I tak w roku poprzednim dotowaliśmy projekt „Civitas Christiana" pod nazwą „Wspieranie Funkcji Rodziny" w kwocie 8000 zł , w tym roku dofinansowujemy to zadanie kwotą 2500 zł. Ciekawą propozycją jest zadanie „Wspieranie ruchu wolontariuszy", które dofinansowujemy w kwocie 1000 zł. Ze szczególnym zainteresowaniem przyglądamy się projektowi prowadzenia przez Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc" we współpracy z „Civitas Christiana" Świetlicy Środowiskowej, na którą przekazujemy w 2006 roku dość znaczące środki, jest to kwota prawie 40 000 zł. Pragnę dodać, że władze Skarżyska-Kamiennej szczególnie chcą dbać o to, by środki którymi dysponują były jak najlepiej wydawane."

O tym, że tego typu inicjatywy są potrzebne społecznościom lokalnym nie trzeba przekonywać. Tu można się sprawdzić w konkretnym działaniu. Szczególnie ceni to sobie młodzież wolontariacka. Tu kształtują się i formują postawy otwarcia na drugiego człowieka. Obserwujemy to na co dzień. Swoją pomoc oferują nam osoby z zewnątrz, doceniając to co robimy. Są to konkrety: pomieszczenia z mało atrakcyjnych zmieniają się w przytulne, czyste i ciepłe. Dzieje się to dzięki pomocy takich ludzi jak **Mirek Gibaszewski**, **Dariusz Ledzion**, **Maciej Dziewit**, **Jacek Jeżyk** oraz wolontariuszy.

Warte podkreślenia jest to, że istnienie ośrodka działającego w społeczności lokalnej na rzecz rodziny, drugiego człowieka, choć wymaga wiele pracy, dużego zaangażowania, daje wiele satysfakcji i własnego ubogacenia. A jest to ważne dla każdego z nas, jak i dla naszych organizacji, w roku w którym praca formacyjna „Civitas Christiana" konkretyzuje się wokół idei godności człowieka. ■

Godność poety

W Oddziale „Civitas Christiana" w Kielcach odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie III Integracyjnego Konkursu Literackiego pod hasłem „Godność człowieka". Specyfiką naszego konkursu jest zapraszanie do udziału poetów niepełnosprawnych, którzy często mają utrudniony start twórczy. Chcemy przerwać ich wymuszoną samotność, dając im szansę literackiej wypowiedzi oraz możliwość spotkania się z innymi piszącymi.

Tegoroczny konkurs przyniósł rekordowo obfity plon. Nadeszły wiersze i opowiadania z całej Polski, a nawet z zagranicy. Jury w składzie: **Zdzisław Antolski** (przewodniczący), **Zofia Korzeńska**, **Daniela Kowalska** i **Marta Czerwiak** musiało dokonać trudnego wyboru. Po długich debatach w kategorii poezji przyznano trzy równorzędne pierwsze nagrody. Otrzymali je **Małgorzata Spychaj** z Ostrowca, **Iwona Barcikowska** z Płocka i **Jerzy Woliński** w Warszawy. Wśród wielu drugich nagród warto zwrócić uwagę na takich autorów jak: **Anna Błachucka** z Małogoszczy, **Konrad Solek** i **Piotr Żołądek** z Kielc. Po raz drugi w naszym konkursie nagrodę otrzymała **Katarzyna Metzger** ze Skarżyska-Kamiennej. Odkryciem konkursu była 15-letnia **Karolina Górniak** z Daleszyc pisząca niezwykle dojrzałe i wzruszające wiersze. Pod koniec ubiegłego roku ukazał się jej debiutancki zbiorek wierszy.

W kategorii prozy tym razem bezapelacyjnie wygrały panie: **Bożena Piasta** ze Skarżyska-Kamiennej i **Wanda Nowik-Pala** z Kielc. Bożena Piasta jest już autorką wielu książek i działaczką kulturalną znaną w naszym regionie.

Podczas uroczystości wręczania nagród przemawiali: Zdzisław Antolski przewodniczący jury oraz **Tadeusz Kantor** przewodniczący świętokrzyskiego „Civitas Christiana". Przygotowano także występ teatralny uczniów Zespołu Szkół Numer 2 w Chęcinach, którym opiekują się: ks. **Tomasz Czechowski**, **Teresa Jakubowska** i **Iwona Samburska**. Młodzi, utalentowani wykonawcy przedstawili scenki rodzajowe, zawierające akcenty krytyczne wobec naszej rzeczywistości, choć przedstawione często w formie komediowej. Na uwagę zasługują świetne kostiumy, oraz szybkie tempo akcji.

Po części oficjalnej nagrodzeni autorzy oraz publiczność mieli okazję wymienić poglądy na temat literatury przy kawie i lampce wina. W ocenie publiczności oraz organizatorów konkurs spełnił swoje zadanie. Wyłonił wielu autorów, którzy często niemal całe życie spędzają w domach opieki. Tym razem zmierzyli się (bez żadnej taryfy ulgowej) z doświadczonymi ludźmi pióra, wychodząc z tej próby zwycięsko.

Z. A.

Historia przeklęta

Konferencję nt. „Sytuacji na Kresach Wschodnich w latach 1943–1944. Aktualny stan badań" zorganizowały wspólnie NSZZ „Solidarność" Małopolska oraz Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Krakowie. Zaproszono prof. dr. hab. EDWARDA PRUSA z Uniwersytetu Śląskiego, wybitnego znawcę problematyki Kresów, KRZYSZTOFA NOWAKOWSKIEGO z Krakowskiego IPN, doktoranta ukrainoznawstwa na UJ, a także LUCYNĘ KULIŃSKĄ z AGH i JANA MŁOTKOWSKIEGO z Poznania.

Witając przybyłych na konferencję, **Wojciech Grzeszek** przewodniczący Małopolskiej „Solidarności" podkreślił wagę podjętego tematu: „Wszystko to, co zmierza do odkłamania naszej historii, jest nam niezwykle bliskie i cenne. To „Solidarność" walczyła kiedyś o to, żeby prawda o przeszłości mogła w Polsce być znana, stawiała kiedyś krzyż katyński pod który dzisiaj chodzą wszystkie władze ze sztandarami. I to „Solidarność" zabiegała o to, by powstał Instytut Pamięci Narodowej, który w sposób rzetelny i naukowy odkrywał prawdę dotyczącą mrocznej przeszłości PRL, której upiory do dziś straszą, a w całym społeczeństwie dojrzewa chęć, aby pełną prawdę odkryć i usłyszeć".

Wielowątkowy komentarz do tych wydarzeń przedstawił prof. **Edward Prus**, który podkreślił, że Małopolska Wschodnia kryje prochy przedstawicieli wielu narodów, którzy tam ginęli. On jako młody, czternastoletni chłopak też stał w kolejce po śmierć z rąk Ukraińskiej Powstańczej Armii. Zasadniczym wątkiem wypowiedzi profesora było przybliżenie wydarzeń z lat 1943-1944, historii powstania UPA oraz metod i skutków jej działania na Kresach Wschodnich.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, której zbrojnym ramieniem była Ukraińska Powstańcza Armia dokonała zbrodni ludobójstwa na Polakach. Działała w granicach ówczesnego państwa Polskiego, choć pod okupacją niemiecką i radziecką. Powstała, jak oficjalnie się przyjmuje, 14.10.1942 r. Jest to data opuszczenia służby niemieckiej i przejścia do lasu policyjnego batalionu, sotni, którą dowodził Roman Szuchewycz, stając się jednostką kadrową UPA. Dzień wcześniej, 13. 10. 42 r. na Wołyniu zostało zlikwidowane ostatnie getto i Ukraińcy w służbie niemieckiej nie mieli już nic do roboty. Wcześniej ich zadaniem było wyłapywanie i zabijanie Żydów.

Prof. Prus podkreślał, że każdy upowiec był zbrodniarzem, bowiem warunkiem wstąpienia do UPA i złożenia przysięgi było zamordowanie Polaka, Żyda lub Rosjanina. UPA nie brała do niewoli. Nie ma upowca, który by nie popełnił zbrodni. Składano przysięgę, nie na tryzub jak się mówi, ale na broń, nie wcześniej jednak, dopóki rekrut nie zamordował sam lub wspólnie z innymi Polaka, Żyda albo jeńca radzieckiego. Wtedy był związany z UPA, jak stygmatyk krwią. Nie mógł się wycofać, bo już był mordercą. Każdy banderowiec miał kajecik. Zapisywał w nim kogo zamordował, ile osób i ile czego zrabował na Fundusz Wyzwolenia Ukrainy. Gdy banderowiec dostawał się do niewoli, to pierwszą rzeczą było pozbycie się tego kajecika. A był on bardzo ważny, bo w oparciu o ten kajecik był rozliczany, dostawał awanse, odznaczenia.

Odnośnie sposobów mordowania Polaków prof. Prus podkreślał, że banderowcy żałowali pocisków, a lubili pastwić się nad swymi ofiarami. Metody mordowania Polaków na Kresach udokumentował i opisał dr Korman, który zmarł w tajemniczych okolicznościach. Jest ich 362.

– Fotogramy te – mówił Profesor – wzbudziły wiele kontrowersji. Trudno przyznać się do czegoś okropnego. Chodzi o Ukraińców. W USA objeździły całe stany. Tłumy przychodziły je oglądać, również Ukraińcy, bo oprócz banderowców są Poleszczuki i inni. Na Ukrainie banderowcy to margines, mimo to podszywali się pod cały naród ukraiński. Trzeba to pokazać i na tym opierać nasze dobre stosunki. Nas nic nie dzieli z Ukraińcami. Ale nie możemy zapomnieć o zbrodni i nie chcemy mieć z banderowcami nic wspólnego. Możemy im przebaczyć jako chrześcijanie. – mówił prof. Prus.

Krzysztof Nowakowski z krakowskiego IPN przedstawił dotychczasowy stan wiedzy na temat omawianych wydarzeń. Podejmowane dotychczas badania naukowe, to bardziej inicjatywa oddolna i społeczne zaangażowanie, niż oficjalne badania instytucji i placówek do tego uprawnionych. Wołyń jest tematem wstydliwym i naukowcy nie chcą o tym mówić, choć minęło od tego czasu ponad 60 lat. Nowakowski podkreślał, że instrukcja Bandery i dokumenty, które wychodzą z archiwów, i co też potwierdza się w relacjach oraz wspomnieniach świadków, przewidywały zbrodniczą procedurę. Najpierw trzeba było wymordować ludzi, potem zabrać cenniejsze rzeczy, zburzyć dom, tak żeby fundament nie ocalał, drzewa ściąć, żeby nie było śladu po ludzkiej bytności w tym miejscu, natomiast zostawić drzewa owocowe przy drogach, bo się mogą przydać. Takie szczegółowe instrukcje wydawano. Nie była to tylko eksterminacja narodu, ale fizyczne zlikwidowanie śladów polskości na terenie Wołynia i wschodniej Małopolski – powiedział Nowakowski. Przedstawił dotychczasową literaturę na ten temat oraz działalność w tym zakresie IPN.

W burzliwej dyskusji dr **Lucyna Kulińska** mówiła o skutkach dotychczasowych zaniechań. Spowodowały one między innymi to, że daliśmy *cart blanch* nacjonalistom ukraińskim do tego, żeby w tej chwili w podręcznikach propagowali etos rizuństwa, a Banderę uznaje się za bohatera narodowego. Świadkiem tamtych wydarzeń był prof. **Borkacki**, który w barwny sposób opowiedział o swoich przeżyciach.

Stanisław Pażucha przewodniczący Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana", nawiązał do ponad stu pięćdziesięciu animacji, które można było zobaczyć w czasie konferencji, ukazujących sposoby mordowania Polaków na Wołyniu i we Wschodniej Małopolsce. Tych sposobów było ponad 360. – Naszą intencją nie jest budzenie demonów, powracania do tych faktów w celu rozniecania niesnasek i nienawiści. Ale dorośliśmy do tego, aby powiedzieć prawdę, którą jesteśmy winni wszystkim, którzy zginęli – powiedział Stanisław Pażucha.

TAJ

KRAKÓW

Dwutomowe dzieło krakowskiego Wydawnictwa Biały Kruk pt. „Jan Paweł II. Dzień po dniu. Ilustrowane kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978-2005" w opracowaniu **Gabriela Turowskiego** ze zdjęciami **Arturo Mari** i **Adama Bujaka** otrzymało prestiżową nagrodę Książki Roku 2005

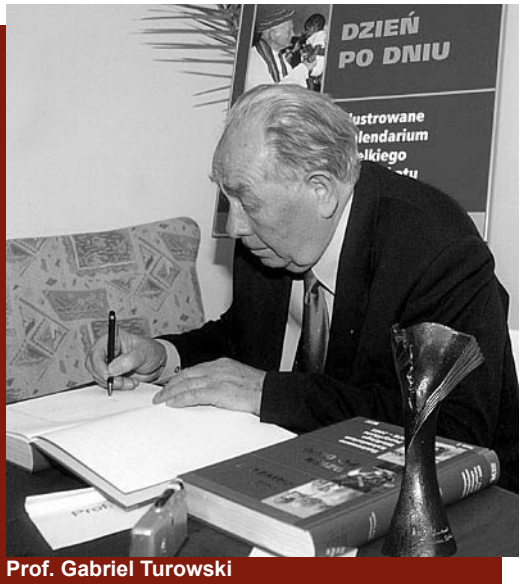

Fot. TAJ
Prof. Gabriel Turowski

przyznaną przez „Magazyn Literacki KSIĄŻKI" oraz Centrum Badań nad Książką. Prof. Gabriel Turowski za dokumentację pontyfikatu Jana Pawła II w roku 2005 otrzymał Nagrodę Specjalną im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana". Trzeba nadmienić, że wyróżnione dzieło jest jedynym na świecie pełnym kalendarium wielkiego pontyfikatu Jana Pawła II spisane dzień po dniu od 16.10.1978 do 8.04.2005, od dnia wyboru, aż po dzień pogrzebu.

W imieniu Wydawnictwa Biały Kruk nagrodę w Sali Darczyńców Biblioteki Narodowej w Warszawie odebrał prof. Gabriel Turowski, a w siedzibie Wydawnictwa w Krakowie **Piotr Dobrołęcki** dyrektor Centrum Badań nad Książką wręczył statuetkę nagrody dyrektorowi Białego Kruka **Leszkowi Sosnowskiemu** oraz dyplomy prof. Gabrielowi Turowskiemu i Adamowi Bujakowi.

Witając gości i dziennikarzy przybyłych na wieczorne spotkanie w Krakowie Leszek Sosnowski przypomniał jak doszło do wydania kalendarium. Przez parę lat pracy nad książką porządkowano materiały. Były trudności z ustaleniem faktów, dat i innych danych. Próbowano je weryfikować głównie w oparciu o „L' Osserwatore Romano", choć wydania z pierwszych lat pontyfikatu zawierały dużo nieścisłości. Nad przygotowaniem do druku czuwała **Jolanta Sosnowska** wraz z zespołem. Książka stała się przebojem rynkowym, a nakład przekroczył już 120 tys. egz. i jest w stałej sprzedaży.

Podczas spotkania do podziękowań, zarówno za książkę, jak i za nagrodę przyłączył się prof. **Janusz Kawecki**, który podkreślił, że kalendarium, które otrzymaliśmy wkrótce po tym, jak Ojciec Święty odszedł do Domu Ojca, jest dziełem wyjątkowym, bowiem zawiera nie tylko suche zestawienie dat i faktów, ale również fragmenty nauczania Ojca Świętego i w ten sposób przyczynia się do poznawania jego nauki. Podziękował szczególnie panu prof. Turowskiemu za lata żmudnej pracy i dbałość o prawdę faktów. Podkreślił także wysoki poziom edytorski dzieła, dziękując za to Wydawcy.

CHOJNICE

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" po raz 16. zorganizował Konkurs Amatorskiej Rzeźby Sakralnej Pomorza o Nagrodę im. Juliana Rydzkowskiego. Jest on wpisany na stałe do kalendarza ważnych wydarzeń w Chojnicach. Tegoroczna edycja spotkała się z dużym zainteresowaniem władz samorządowych oraz lokalnych i regionalnych mediów.

Na zaproszenie organizatorów konkursu odpowiedziało 12 pomorskich twórców, przedstawiając do oceny 39 prac. Rzeźby oceniali: dr **Janina Cherek** dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, **Danuta Wolińska** plastyczka z Chojnickiego Domu Kultury, **Zbigniew Bulawa** dyrektor Wydziału Kultury i Wychowania Fizycznego Urzędu Miejskiego w Chojnicach, a ze strony „Civitas Christiana": **Henryk Kowalski**, **Bogdan Tyloch**, **Jan Zieliński** i **Radosław Osiński**. Jurorzy jednoznacznie jako zwycięzcę wskazali młodego chojniczanina **Jakuba Orpiszewskiego**.

Byłem zaskoczony werdyktem, tym bardziej, że zgłosiłem się po raz pierwszy do konkursu – zwierzył się zwycięzca. Jakub Orpiszewski może mówić o szczęściu, wygrał bowiem z tak uznanymi twórcami jak Józef Walczak czy Andrzej Prabucki – cenieni pomorscy rzeźbiarze. Jurorzy oceniali prace artystów biorąc po uwagę tematykę, przesłanie, prezentowane środki artystycznego wyrazu, indywidualność warsztatu. Drugie miejsce przypadło w udziale **Jerzemu Kamińskiemu** z Barłożna za całokształt twórczości. Trzecią nagrodę otrzymali: **Józef Walczak** z Więcborka za pracę „Sąd Ostateczny" (tu jurorzy uznali pomysłowość twórcy, bowiem sceny z Apokalipsy rzadko bywają tematem rzeźbiarskich prac) oraz Włodzimierz Ostoja-Lniski z Czerska za płaskorzeźby. Jurorzy nagrodzili także 15-letniego twórcę **Łukasza Pawła Kamińskiego**.

Organizatorzy pamiętali też o twórcach, którzy od wielu lat są związani z konkursem. Dla nich przyznawana jest Nagroda im. Zbigniewa Skwierawskiego (wieloletniego działacza Stowarzyszenia i pomysłodawcy konkursu). Specjalne nagrody jego imienia otrzymali **Andrzej Prabucki** z Czarnej Wody i **Bronisław Suchy** ze Starej Wiśniewki.

Jakub Orpiszewski z jedną z nagrodzonych prac „Jan Paweł II Pielgrzym Miłości"

Konkursowe prace były przez wiele tygodni prezentowane w siedzibie chojnickiego Oddziału Stowarzyszenia. Tegoroczny konkurs zorganizowano przy wsparciu Pomorskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", burmistrza Chojnic oraz starosty chojnickiego. Byli oni także fundatorami nagród pieniężnych i książkowych.

Henryk Kowalski wręcza nagrodę Józefowi Walczakowi

PABIANICE

Oddział „Civitas Christiana" jest organizatorem Studium Samorządowego. Zajęcia odbywają się od czerwca ub. r. pod patronatem Instytutu Teologicznego w Łodzi (jednostki UKSW), a uczestniczą w nich głównie ludzie młodzi. Do tej pory wzięło w nich udział blisko 40 osób. Podstawą poruszanej tematyki jest katolicka nauka społeczna, któ-

rej wybrane zagadnienia wykłada sam rektor Instytutu ks. dr **Stanisław Skobel**, a także ks. dr **Marek Stępniak** i inni specjaliści. Uczestnicy zapoznali się także ze strukturą samorządową w Polsce, zasadami budowania strategii dla samorządu oraz uczestniczyli w warsztatach dotyczących tworzenia projektów i pozyskiwania środków z samorządu i Unii Europejskiej.

Wiedza i umiejętności uzyskiwane w trakcie zajęć będą przydatne nie tylko tym, którzy w przyszłości podejmą działalność w samorządach lokalnych. Tak było z bardzo dynamicznymi warsztatami dotyczącymi sztuki przemawiania i negocjacji, podczas których ćwiczono umiejętności autoprezentacji. Użyto takich rekwizytów, jak kamera i video, dzięki którym łatwiej było przeanalizować popełniane błędy.

Zakończenie pabianickiego Studium planowane jest na maj – czerwiec. Ostatnie zajęcia mają być zorganizowane w formie dwudniowej sesji wyjazdowej, podczas której uczestnicy otrzymają zaświadczenia z podpisem rektora Instytutu Teologicznego.

Paweł Kowalczyk

ŁÓDŹ

Po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II powstało spontanicznie wiele szczytnych inicjatyw. Wszyscy zastanawiali się, na ile będą one trwałe i czy nauka Wielkiego Papieża będzie wprowadzana w życie. Taką refleksję podjęła również grupa młodzieży działająca w łódzkim „Civitas Christiana". Jej efektem był pomysł zorganizowania cyklu spotkań pod hasłem „Jan Paweł II do młodzieży". Kilkuosobowy zespół rozpoczął od luźnej dyskusji o nauczaniu Papieża skierowanym do młodego pokolenia, o tym co najbardziej utkwiło w pamięci, szczególnie ze spotkań z Ojcem Świętym, w których poszczególne osoby brały udział osobiście. W tej swoistej „burzy mózgów" sformułowane zostały główne zagadnienia, które w następnym etapie już indywidualnie opracowano jako tematy spotkań (każdy dostał po jednym lub dwa zagadnienia z zadaniem sięgnięcia do źródeł). Cykl zaplanowany był na 10 spotkań prowadzonych kolejno przez poszczególne osoby z zespołu. W gronie pracujących nad tym pomysłem podzielono się też zadaniami promocyjnymi: przygotowaniem plakatów i przekazaniem informacji do mediów, szkół i parafii. Pierwsze spotkanie na temat: „Nadszedł czas, aby zabłysło wasze światło – znaczenie młodości w oczach Jana Pawła II" odbyło się w listopadzie ub. r. Następne spotkania odbywają się zawsze w poniedziałki około 16. dnia każdego miesiąca. Uczestniczą w nim przedstawiciele pokolenia JP II od szkół średnich po młodzież pracującą. Ostatni temat, który będzie brzmiał „Szukałem Was, teraz Wy przyszliście do mnie", będzie nie tylko podsumowaniem cyklu, ale też analizą realizacji zadań postawionych przez Ojca Świętego młodzieży. Współautorzy spotkań liczą, że na zakończenie planowane 16 października, uczestnicy sami zaproponują kolejne inicjatywy związane z nauczaniem Wielkiego Papieża.

P.K.

RYPIN

W prowadzonej przez „Civitas Christiana" Galerii Nowa zorganizowano wspólnie z Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie kolejną wystawę. Obie instytucje zajmują się prezentacją i promocją różnych dziedzin sztuki plastycznej, zarówno artystów profesjonalnych, jak i rodzimych zdolnych amatorów. Cieszy nas, że wśród zwiedzających najwięcej jest młodzieży i dzieci z rypińskich szkół i przedszkoli, tym bardziej, że jednym z tematów ekspozycji są anioły.

Podczas otwarcia wystawy zatytułowanej „Jutro nic nie będzie takie samo – dzisiaj narodził się Bóg" obecni byli: burmistrz Rypina **Krzysztof Maciejewski**, wicestarosta powiatu rypińskiego **Marek Błaszkiewicz**, siostra przełożona Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej **Franciszka Alicja Plewka**, dyrektorzy placówek oświaty i kultury. Gospodynie wieczoru, **Zenobia Rogowska** i **Urszula Forczmańska**, przedstawiły autorów prac: **Dorotę Dębowską** (pastele), **Hannę Rudnicką** (malarstwo olejne), **Krystynę Witkowską** (haft krzyżykowy), **Wincentego Bernata** (rzeźba w drewnie), **Zbigniewa Grodzickiego** (rzeźba w drewnie).

Wernisaż wzbogaciły wystąpienia: ks. prał. **Marka Smogorzewskiego**, który uświadomił nam, że wiara w anioły jest częścią Objawienia. Anioły mają szczególną moc, swoją hierarchię. Natomiast **Krystyna Pawłowska** z Muzeum Etnograficznego we Włocławku zaprezentowała znakomitą wiedzę nt. tradycji (łączącą *sacrum* i *profanum*) związanej z świętem Bożego Narodzenia i karnawału na Ziemi Dobrzyńskiej.

Niespodzianką wieczoru był występ 25 nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła II, nazywających siebie gwiazdami z „Podtablicowych Desek Teatru Trójki". Było wiele śmiechu i radości. Aktorzy grali znakomicie. Cóż za fantazja i integracja środowiska. Długie oklaski były formą wdzięczności od 100 osób z trudnością mieszczących się w Galerii Nowa.

Fot. Edmund Rogowski

Na tle pasteli Doroty Dębowskiej gości witały aniołki

Podczas spotkania wspomniano księdza Jana Twardowskiego, który właśnie odszedł do domu Pana, poetę, którego wiara, twórczość i życie tworzyły całość, a przelane na papier myśli pozwalają bardziej rozumieć tajemnicę Boga i aniołów w otaczającym świecie.

***

Już po raz szósty, 14 lutego, w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła II, służącej od kilku tygodni jako największa sala balowa miasta, w pięknej scenografii odbył się Bal Radości Powiatu Rypińskiego dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, w którym wzięło udział ponad 600 osób.

To znaczące przedsięwzięcie logistyczno-artystyczne opracowały, przygotowały i przeprowadziły: **Ewa Witkowska** kierownik Państwowego Centrum Pomocy Rodzinie, **Zenobia Rogowska** przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana", **Gabriel Witkowski**, komendant Hufca ZHP, przy wsparciu i dużym zaangażowaniu wielu instytucji, szkół, wolontariuszy indywidualnych.

Słodko-owocowy posiłek, niezbędne naczynia, wystrój sali, zostały ufundowane przez pozyskanych darczyńców tj. zakłady pracy oraz osoby indywidualne. Niespodzianką był olbrzymi tort z napisem VI Bal Radości, „walentynkowe" serduszka, maseczki, czapeczki karnawałowe. Niepowtarzalną w nastroju zabawę zapewniły: zespół muzyczno-wokalny „Scala" z M.O.K. (A. Pawlewicz, Mirosław Becmer), teatrzyki „Skrzat" (gospodarze imprezy) z bajeczką „Jaś i Małgosia" (inscenizację przygotowały: **Mariola Jankiewicz**, **Anna Gośliczka),** zespół wokalno-taneczny VII Drużyny Harcerskiej „Kamerton" z Nadroża pod kierunkiem **Bogusława Rogo** i **Katarzyny Brokos**.

Dużo trudu włożyli uczestnicy warsztatów Terapii Zajęciowej Środowiskowego Domu Samopomocy w Rypinie w przygotowanie repertuaru związanego z „Walentynkami". Przeżyliśmy podczas

Balu Radości święto osób kochanych i kochających.

Uroczystego otwarcia balu, zapalając race, dokonali posłowie: **Mirosław Krajewski**, **Zbigniew Sosnowski**, starosta **Adam Łapkiewicz**, dyrektor szkoły **Marzena Mańkowska**, komendant Straży Pożarnej **Krzysztof Kaźmierkiewicz**. Strzeliły iskierki, zapaliły się serca, ruszył taneczny korowód. Były „węże", kółeczka, tańce solo, oryginalne stroje karnawałowe: arlekin, rodzina królewska, czerwony kapturek, grzeczne uczennice, zwierzątka itp.

Z.R.

OLSZTYN

Oddział Warmińsko-Mazurski uczcił 9 lutego specjalną sesją pamięć i dokonania trzech warmińskich duchownych: ks. Walentego Tolsdorfa (1816-1905), ks. profesor Franciszka Hiplera (1836-1898), ks. Walentego Barczewskiego (1856-1928). Każdy z nich, poza pracą duszpasterską, był aktywny w życiu publicznym: pierwszy jako twórca ruchu abstynenckiego na południowej Warmii, budowniczy kościołów na Mazurach, ks. Hipler jako historyk, który większość swoich prac poświęcił okresowi, kiedy Warmia wchodziła w skład Rzeczypospolitej, wreszcie ks. Barczewski jako literat i etnograf polskiej Warmii, autor opracowań takich jak: m.in. *Kiermasy na Warmii, Geografia polskiej Warmii* i reprezentant miejscowej ludności w parlamencie niemieckim. Byli więc prekursorami katolicyzmu społecznego w XIX wieku na Warmii.

Referaty podczas sesji wygłosili: prof. dr hab. **Janusz Jasiński** (*Ksiądz Walenty Tolsdorf – duszpasterz i działacz społeczny, prekursor ruchu trzeźwości na Warmii*), mgr **Danuta Kasparek** (*Działalność pedagogiczna ks. Walentego Barczewskiego*) i dr **Jan Chłosta** (*Związki ks. profesora Franciszka Hiplera z kulturą polską*).

Po zakończeniu sesji, w bazylice katedralnej św. Jakuba w Olsztynie, abp dr **Edmund Piszcz** metropolita warmiński odprawił Mszę św. w intencji warmińskich księży.

A.T.

BYCZYNA

Z inicjatywy „Civitas Christiana" odbyło się spotkanie w tamtejszym Urzędzie Miejskim nt. „Rodzina w samorządzie". Moderatorem i prowadzącym zebranie był prof. dr hab. **Stanisław Stadniczeńko** z Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

Na wstępie prelegent przedstawił rolę udziału grup społecznych w życiu politycznym i rodziny jako wspólnoty społecznej. Przypominając definicję godności osoby ludzkiej, przedstawił rodzinę jako miejsce narodzin i rozwoju człowieka. To państwo i lokalne społeczności mają za wszelką cenę wspomagać rodzinę w jak najlepszym wypełnianiu jej podstawowych zadań, polegających na wychowaniu obywatela w duchu miłości i poszanowania jego godności. One też powinny zapobiegać wszelkiej dyskryminacji i coraz bardziej zauważalnemu ubóstwu, szczególnie rodzin wielodzietnych.

W czasie spotkania rozwinęła się ożywiona dyskusja, podczas której, odnosząc się do teoretycznych wskazań, mówiono o problemie praktycznych rozwiązań, dotyczących konkretnych sytuacji. W spotkaniu, obok mieszkańców miasta, wzięli udział samorządowcy z burmistrzem Byczyny **Ryszardem Grünerem** na czele.

Zofia Piórczyńska

OPOLE

Pierwsze w tym roku kalendarzowym zajęcia Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko – Społecznej „Civitas Christiana", zgromadziły 18 lutego jak zwykle liczne grono uczestników. Wysłuchano tym razem dwóch wykładów. W ramach tzw. edukacji regionalnej wykład wygłosiła prof. dr hab. **Grażyna Barbara Szewczyk** z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nt. „August Scholtis, pisarz polsko-niemiecko-morawskiego pogranicza". Po wykładzie rozwinęła się dyskusja na temat osoby pisarza, dotąd słuchaczom zupełnie nieznanego. W kolejnym wykładzie z cyklu historyczno-patriotycznego dr **Mariusz Patelski** z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego mówił nt. „Wojna polsko-ukraińska w latach 1918-1919 – aspekty militarne i polityczne".

Józef Pixa

Prof. G. B. Szewczyk podczas wykładu w Opolu

OSTROŁĘKA

14 lutego w siedzibie „Civitas Christiana" miała miejsce uroczystość wręczenia nagród laureatom IV Ostrołęckiego Przeglądu Twórczości Religijnej. Na spotkanie przybyli laureaci wraz z opiekunami, nauczycielami, księżmi, katechetami. Wręczenia nagród dokonali: Wiesław **Janusz Mikulski** poeta, przewodniczący jury oraz **Maria Jolanta Kusiak** organizatorka konkursu. Konkurs przygotowano dla dzieci i młodzieży szkolnej z terenu byłego województwa ostrołęckiego. Uczestniczyło w nim ok. 100 osób, które złożyły do oceny 246 utworów. Rozstrzygnięcie nastąpiło w dwóch grupach wiekowych: szkoły podstawowe i ponadpodstawowe. Jury obradowało w składzie: **Wiesław Janusz Mikulski** przewodniczący, ks. **Robert Turyk** SAC sekretarz , **Edyta Maria Pliszka** polonista, **Maria Jolanta Kusiak**.

Jury przyznało w grupie szkół podstawowych: I miejsce **Emilowi Adamowi Łukaszewskiemu** z Kadzidła, II miejsce **Klaudii Krystian** z Lelisa, III miejsce **Anecie Prusaczyk** z Lelisa oraz 3 wyróżnienia: **Monice Jachimczuk** z Ostrołęki, **Natalii Parzych** z Lelisa, **Patrycji Białczak** z Baranowa.

W grupie szkół ponadpodstawowych przyznano: I miejsce **Magdalenie Matłach** z LO w Ostrołęce, II miejsce **Agnieszce Ochenkowskiej** z Gimnazjum nr 2 w Ostrołęce, III miejsce: **Małgorzacie Kołakowskiej** z Gimnazjum w Czerwinie i **Markowi Bożykowskiemu** z LO w Ostrowi Maz. Wręczono 8 wyróżnień: **Paulinie Moszczyńskiej** z Gimnazjum w Chorzelach, **Ewelinie Puławskiej** z Gimnazjum w Kadzidle, **Anecie Ropiak** z Gimnazjum w Czarni, **Renacie Nadrowskiej** z Zespołu Szkół nr 4 w Ostrołęce, **Bogumile Martynie Kaczyńskiej** z I LO w Ostrołęce, **Aleksandrze Mazur** z I LO w Ostrołęce, **Katarzynie Szurnickiej** z Gimnazjum w Kadzidle, **Ewie Zaniewskiej** z LO w Ostrołęce.

Fot. Mariola Kusiak

Laureaci Ostrołęckiego Przeglądu Twórczości Religijnej

Wszyscy laureaci otrzymali piękne wydawnictwa literackie, tomiki wierszy, a osoby, które zajęły od I do III miejsca, dodatkowo wydawnictwa o tematyce religijnej oraz słowniki wyrazów bliskoznacznych. Fundatorem nagród było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana", księgarnia „Krzyś" w Ostrołęce oraz osoby prywatne.

Każdy z laureatów otrzymał pamiątkowy zbiorek nagrodzonych wierszy wydany przez Oddział „Civitas Christiana" w Ostrołęce. Zbiorki trafiły również do szkół biorących udział w konkursie i bibliotek parafialnych. Jeden zbiorek trafi jak zwykle do bp. **Stanisława Stefanka**, który żywo interesuje się konkursem i zbiera wszystkie dotychczas wydane zbiorki.

Mariola Kusiak

BOCHNIA

Z inicjatywy ks. **Marka Gała**, duszpasterza „Civitas Christiana" w Bochni oraz przewodniczącej **Haliny Muchy,** 8 lutego w siedzibie Oddziału odbyło się seminarium biblijne, przygotowujące młodzież ze szkół średnich z terenu miasta do udziału w X Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej. Zakres tematyczny seminarium obejmował: Ewangelię św. Jana, Listy św. Jana oraz Apokalipsę. W spotkaniu wzięło udział 39 osób zamierzających wystartować w konkursie. Jak sami mówią, Biblia to dla nich księga życia.

– *Dla mnie Biblia jest wskazówką na życie* – mówi Kasia. – *Czytając Biblię, staram się wyciągać z niej wnioski i później przekładać je na swoje życie* – dodaje. – *Dla mnie Biblia jest źródłem wiary, mogę z niej czerpać, i później przekładać to na życie* – twierdzi Paulina.

Seminarium poprowadził **Piotr Pikuła**, laureat VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, obecnie student Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pisze on pracę magisterską z biblistyki.

– *Pisma Janowe są szczególnym objawieniem Jezusa jako Mesjasza, Chrystusa. Odczytując Ewangelię wg św. Jana nie można zapomnieć tego, że ewangelista wymaga życiowego radykalizmu, co wyraża słowami „Obyś był zimny albo gorący". Należy dokonać jasnego określenia, po której stronie się staje, czy po stronie Jezusa Ukrzyżowanego czy po stronie oprawców. Czy po stronie Niewiasty Obleczonej w Słońce czy po stronie Wielkiej Nierządnicy Babilonu. Po stronie Smoka czy Jezusa Króla, który przybywa na białym koniu* – mówił Piotr Pikuła, zachęcając zebranych do systematycznego i uważnego czytania Pisma Świętego.

RL

SZCZECINEK

Członkowie Zespołu Młodych szczecineckiego Oddziału „Civitas Christiana" spotkali się w lokalu Stowarzyszenia, by wysłuchać prelekcji o tradycjach narodu żydowskiego. Prelekcję poprowadził mgr historii **Paweł Majewicz**. Był to wykład wprowadzający w szereg spotkań poświęconych judaizmowi. Prelegent pokrótce przedstawił historię Żydów w Polsce od początku istnienia państwowości do czasów współczesnych. Omówił także proces emancypacji środowisk żydowskich na przełomie XIX i XX wieku. Skupił się szczególnie na roli i miejscu tej mniejszości w okresie II RP. Objaśnił także najważniejsze terminy związane z historią i religią takie jak: Tora, Talmud, synagoga, tałes, mykwa i wiele innych.

Młodzież z zaciekawieniem słuchała i żywo uczestniczyła w prelekcji. Duże zainteresowanie uczestników wzbudziła kwestia obrzędów i zwyczajów zachowywanych przez ortodoksyjnych Żydów w życiu codziennym.

Bożena Czynszak

NOWY SĄCZ

Oddział „Civitas Christiana" otworzył 21 stycznia wystawę fotograficzną „Ojciec Święty w Ziemi Świętej A.D. 2000" autorstwa **Sylwestra Adamczyka**, połączoną ze spotkaniem z udziałem ks. prałata **Waldemara Durdy**, proboszcza parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Na 60 fotografiach barwnych, w sposób reporterski przedstawiono niektóre z najważniejszych aspektów historycznej pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Świętej, uwypuklając jej rys ekumeniczny. Przypomniano miejsca związane z historią Zbawienia. Pokazano także spotkania nieoficjalne papieża, przede wszystkim z Palestyńczykami.

L.M.

KRZEPICE

W Krzepicach uroczyście obchodzono 10. rocznicę śmierci ks. Zenona Raczyńskiego, pierwszego kapelana NSZZ „Solidarność". W kościele parafialnym pw. św. Jakuba, licznie zgromadzonych wiernych z kasztelańskiego grodu i okolicznych miejscowości w serdecznych słowach witał ks. prob. **Marian Gąsiorowski**. Z Częstochowy przybyli: poseł **Szymon Giżyński**, nowo mianowany wicewojewoda śląski **Artur Warzocha**, prezydent Częstochowy **Tadeusz Wrona**, burmistrz Krzepic **Krystian Kotynia**, przewodniczący Zarządu Regionu „Solidarności" **Mirosław Kowalik**, przewodniczący Oddziału Częstochowskiego „Civitas Christiana" radny **Czesław Janiszewski**. Obecne były poczty sztandarowe: „Solidarności" z regionu, Huty Częstochowa S.A., rencistów i emerytów, kombatantów – działacze represjonowanych i więzionych w stanie wojennym, „Civitas Christiana" i stowarzyszenia absolwentów miejscowego LO im. Wł. Broniewskiego.

Uroczystą Mszę św. odprawił i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. **Ryszard Umański** kapelan „Solidarności" i Oddziału „Civitas Christiana" w Częstochowie, redaktor Radia „FIAT", a w koncelebrze udział wziął kolega i przyjaciel zmarłego ks. Zenona, również rodak z tejże miejscowości ks. **Wacław Chmielarski**. Po Mszy św. delegacje udały się na miejscowy cmentarz, gdzie na grobie ks. Zenona Raczyńskiego złożono wieńce.

W sali LO im. Broniewskiego odbyło się okolicznościowe spotkanie wspomnieniowe o życiu i działalności ks. Zenona Raczyńskiego. Działacze „Solidarności" pod kierunkiem **Zbigniewa Bonarskiego** opracowali wystawę obrazującą życie i działalność ks. Zenona Raczyńskiego. W czasie spotkania, kolega kursowy ks. Raczyńskiego, również ziomek z Krzepic ks. prof. **Zenon Mońka** przedstawił życiorys zmarłego. Wspomnieniami o związkach i przyjaźniach z ks. Raczyńskim podzielili się z zebranymi: **Szymon Giżyński**, **Artur Warzocha**, **Tadeusz Wrona**, **Zenon Buchliński**, burmistrz **Krystian Kotynia**, **Ryszard Klimek**, **Marek Wójcik**.

W rocznicę śmierci ks. Zenona Raczyńskiego, Rada Częstochowy podjęła uchwałę, aby pasaż w pobliżu kościoła św. Józefa na Rakowie nosił imię pierwszego kapelana regionalnej „Solidarności". Jak stwierdził prezydent Tadeusz Wrona, będzie on rozbudowywany i upiększany architektonicznie. Działacze regionu „Solidarności" zobowiązali się w niedługim czasie opracować i wydać książkę poświęconą życiu i działalności ks. Zenona Raczyńskiego.

J.L. Wypych

Nasz Głos Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny), **Andrzej Frahn** (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana"), **Mariusz Marczuk** (pokolenie JP II) i zespół. **Radosław Kieryłowicz** (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabielaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.
Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl.
Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana".
Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM", ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".
Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Droga Krzyżowa ulicami Starego Miasta

Co roku dziesiątki tysięcy warszawiaków wyruszają w Wielki Piątek spod kościoła akademickiego św. Anny w największą warszawską Drogę Krzyżową. Trasa pokutnego nabożeństwa z kilkumetrowym krzyżem przebiega ulicami Starego Miasta.

W tym roku będzie to dwunasta Centralna Droga Krzyżowa. Najprawdopodobniej już po raz ostatni jako warszawski ordynariusz poprowadzi ją kard. Józef Glemp. Kilkumetrowy krzyż podczas pokutnego nabożeństwa jest zazwyczaj niesiony przez przedstawicieli różnych grup społecznych m.in.: studentów, policjantów, żołnierzy, prawników, wiernych z różnych wspólnot, twórców, przedstawicieli służby zdrowia.

Uczestnicy nabożeństwa wyruszają zazwyczaj o godz. 20.00 spod kościoła św. Anny. Idą ulicą Miodową, potem przy katedrze polowej skręcają w ulicę Długą, za kościołem paulinów w Nowomiejską, następnie Krzywym Kołem na Rynek Starego Miasta a stamtąd ulicą Piwną – na Plac Zamkowy. Tam, tradycyjnie już kard. Józef Glemp wygłasza wielkopiątkową homilię. Tradycyjnie nabożeństwo kończy się wniesieniem krzyża do katedry warszawskiej św. Jana.

Centralną Drogę Krzyżową ulicami Starówki organizuje od 1994 r. duszpasterstwo akademickie archidiecezji warszawskiej. Od początku nabożeństwo cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców Warszawy. Co roku uczestniczy w nim kilkadziesiąt tysięcy osób.

Znam receptę na piękne kwiaty!

Surfinia wymaga dużo żelaza, aby pięknie zakwitła, paproć – zwiększonej ilości azotu dla ładnego wybarwienia, a pelargonia – fosforu dla obfitego kwitnienia.

"Nawozy Florovit dostosowane są do indywidualnych potrzeb moich roślin. Znalazłam odpowiedni Florovit dla swoich kwiatów. Daję im to, co sprawdzone!"

Florovit zapewnia Twoim kwiatom:

- **szybszy** wzrost,
- **piękne i obfite** kwitnienie,
- **intensywne wybarwienie** liści i kwiatów.

Wybierz odpowiedni Florovit dla Twoich roślin!

REKOMENDACJA EKSPERTÓW

florovit®

Recepta na piękny ogród

INCO VERITAS S.A.
tel. (0-22) 727 35 37
www.florovit.pl

CERTYFIKAT SYSTEMU ZARZĄDZANIA JAKOŚCIĄ ISO 9001